

Grażyna Auguścik W muzyce Nicka Drake'a jest sekret

Rozmawiają z nami

Maciej Fortuna

Kuba Sokołowski

Nguyen Le

Maciej Pysz

Seamus Blake,
Piotr Lemańczyk,
Jacek Kochan

KONKURSY

SPIIS TREŚCI

3 – Od Redakcji

4 – KONKURSY

6 – Co w RadioJAZZ.FM

- 6 Pardon, To Tu – LIVE! w RadioJAZZ.FM
- 7 Zakończył się Mokotów Jazz Fest
- 12 DuoDram na finał Mokotów Jazz Fest

18 – Wydarzenia

22 – Płyty

- 22 RadioJAZZ.FM poleca
- 24 Nowości płytowe

32 – Przewodnik koncertowy

- 32 RadioJAZZ.FM i JazzPRESS polecają
- 34 Koncerty w Polsce
- 35 Nasi zagranicą
- 36 Marcin Olak Trio
- 39 Irek Wojtczak Quartet & Mary Halvorson Trio
- Gitarą improwizowane, saksofonem hipnotyzowane
- 42 Kwartet Erase
- Lebik na Prezydenta!
- 44 Billy Cobham Band
- 46 Agnieszka Hekiert w Studio im. Agnieszki Osieckiej
- 48 Trzeci Palm Jazz
- 60 Anthony Braxton Diamond Curtain Wall Quartet
- 62 Mostly Other People Do The Killing
- 66 Dokalski/Kwapisiński/Wójcicki
– Pardon, To Tu

67 – Wywiady

- 67 Maciej Fortuna
- Wiem, kiedy jestem gotowy do gry
- 76 Grażyna Auguścik
- W muzyce Nicka Drake'a jest sekret
- 88 Kuba Sokołowski
- Ogólnie jestem dość bezkompromisowy
- 94 Nguyen Le
- W zespole lubię mieć wybitne osobowości
- 99 Maciej Pysz
- Chcę swoją muzykę zabierać w podróże do najdalszych zakątków świata
- 106 Seamus Blake, Piotr Lemańczyk, Jacek Kochan

108 – Publicystyka

- 108 Steve Kindler

110 – Kanon Jazzu

- I Heard You Twice the First Time*
– Branford Marsalis
- Escalator Over The Hill*
– Carla Bley, Paul Haines
- 114 Kanon Jazzu na falach RadioJAZZ.FM

116 – BLUESOWY ZAUŁEK

- 116 Pod dobrze ułożoną gwiazdą
– 32. Rawa Blues Festiwal
- 120 Nick Curran (1977–2012)
- 120 Ian Siegal – blues i korzenie
- 122 Małoobiektywny bluesowy przegląd płytowy

124 – Sesje jazzowe

132 – Redakcja

Możesz nas wesprzeć

nr konta: 05 1020 1169 0000 8002 0138 6994

wpłata tytułem:

działalność statutowa Fundacji

Od Redakcji

Przełom października i listopada to jeden z tych szczególnych okresów roku, kiedy bardziej skłoni jesteśmy do zadumy. W tym numerze magazynu wspominamy tych, którzy w ciągu minionych dwunastu miesięcy odeszli do największej jazzowej orkiestry. Opuściło nas wielu, została ich fantastyczna muzyka i nie tylko.

Rok temu – z inicjatywy Piotra Łukasiewicza z Polskiego Stowarzyszenia Bluesowego – na łamach pojawił się pierwszy Blues Corner, przemianowany na wiosnę tego roku na Bluesowy Zaulek.

Życzę Państwu miłej lektury w długie jesienne wieczory.

*Ryszard Skrzypiec
Redaktor Naczelny*



ZAPISZ SIĘ NA BEZPŁATNY JAZZPRESS!

- ✗ Otrzymuj informacje o nowym, jeszcze gorącym numerze miesięcznika
- ✗ Jako pierwszy uzyskaj informację o tym, co słyszać w polskim (i nie tylko) jazzie
- ✗ Wygrywaj bilety na koncerty, płyty...
- ✗ Wybierz format najwygodniejszy dla Ciebie



KONKURSY

Czytelnicy magazynu JazzPRESS mają szansę w łatwy i przyjemny sposób stać się posiadaczami następujących płyt:

Marcin Olak Trio, *Crossing Borders*. Na płytę złożyły się kompozycje lidera, Witolda Lutosławskiego i ... prosimy wymienić przynajmniej jeszcze jednego autora utworu nagrałego na płycie.

Grażyna Augusik, *Man Behind the Sun*. Prosimy wymienić tytuł innej, wydanej w tym roku płyty, na której słysząc Grażynę Augusik.

Piotr Schmidt Electric Group, *Silver Protect*. Grupę firmuje nazwisko trębacza. Jednak nie mniejszą rolę odgrywa w niej inny z jej członków. O kogo chodzi?

18 listopada na odbywającym się we Wrocławiu festiwalu Jazztopad wystąpi Jack DeJohnette Group dla naszych czytelników mamy jedną podwójną wejściówkę. Aby wybrać się na koncert wystarczy podać tytuł płyty, jaką wydał w tym roku obchodzący 70. urodziny perkusista.

19 listopada w ramach Gorzów Jazz Celebrations w Gorzowie Wielkopolskim wystąpi saksofonista Joshua Redman z programem James Farm. Można zdobyć bilet na ten koncert, wystarczy odpowiedzieć na pytanie: laureatem jakiego ważnego konkursu jest saksofonista?

6 i 7 grudnia w ramach Ery Jazzu wystąpi Lyambiko – egzotyczna Niemka, rodem z Tanzanii. Żeby wybrać się na koncert wokalistki do warszawskiego klubu Palladium wystarczy odpowiedzieć na pytanie jaką nagrodą został uhonorowany jej ostatni album.

Zapraszamy do udziału w zabawie. Wystarczy wysłać e-mail z odpowiedzią na jedno z powyższych pytań na adres jazzpress@radiojazz.fm

Przypominamy o zasadzie zgodnie z którą, jeden uczestnik zabawy może wygrać tylko jedną nagrodę.





PIOTR SCHMIDT ELECTRIC

Piotr Schmidt _trąbka, efekty, wokal (track 6)
Wojciech Myrczek _wokal, vocoder, syntezatory
Tomasz Bura _klawisze, syntezatory
Michał Kapczuk _gitara basowa, efekty basowe
Sebastian Kuchczyński _perkusja

www.schmidtjazz.com

– pierwsza płyta
silver protect
już w sklepach!

Co w RadioJAZZ.FM

Pardon, To Tu – LIVE! w RadioJAZZ.FM

Co tydzień w poniedziałki o godzinie 22:00 zapraszamy przed internetowe odbiorniki na nowe pasmo! Tym razem na naszej antenie można będzie wysłuchać wybranych koncertów retransmitowanych z warszawskiej klubokawiarni Pardon, To Tu. Lokal ten, znany fanom sceny improwizowanej już niemal w całym kraju, prezentować będzie naszym słuchaczom najciekawsze zarejestrowane koncerty jakie odbyły się na przestrzeni ostatnich i jakie odbędą się w przyszłości. Zaczynamy w poniedziałek 12 listopada koncertem polskiego tria Nowicki/Świąś/Frankiewicz (rejestracja 7 listopada). Zapraszamy do Pardon, To Tu – tak na warszawski Plac Grzybowski, jak i do RadioJAZZ.FM – Stay tuned!



Mokotów Jazz FEST

Zakończył się Mokotów Jazz Fest

Za nami pierwsza edycja Mokotów Jazz Fest! W ramach cyklu odbyły się cztery koncerty. Pierwszy Światowy Dzień Jazzu uświetnił Artur Dutkiewicz i jego trio. Relację z tego wydarzenia znajdziecie w majowym numerze. Na Majówce na Skarpie, która odbyła się w ramach projektu Warszawska Droga Kultury, na plenerowym koncercie gościliśmy trio w składzie Jarosław Śmietana, Wojciech Karolak i Adam Czerwiński. Wrażenia z tego wydarzenia znajdziecie w czerwcowym numerze. Wakacje żegnaliśmy z formacją Krzysztof Herdzin Trio. Pisaliśmy o tym w numerze wrześniowym. Finał cyklu, pod koniec października, to występ duetu fortepianowego Piotr Wyleżoł & Sławek Jaskułka z programem *DuoDram*.

Realizacja cyklu możliwa była dzięki wsparciu Wydziału Kultury Dzielnicy Mokotów m. st. Warszawy, a także gościnności Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, w którego siedzibie – Pałacu Szustra – odbyły się trzy z koncertów.

Dziękujemy publiczności za udział w zorganizowanych przez nas koncertach. I już zapraszamy na kolejne edycje.

Prezes Fundacji EuroJAZZ,
Jerzy Szczerbakow





Mokotów Jazz Fest 2012

30 kwietnia 2012

Światowy Dzień Jazzu,

Pałac Szustra – Warszawa

koncert **Artur Dutkiewicz Trio**

Artur Dutkiewicz – fortepian,

Sebastian Frankiewicz – perkusja,

Paweł Puszczalo – kontrabas

27 maja 2012

Majówka na Skarpie

Jarosław Śmietana Trio

Jarosław Śmietana – gitara,

Wojciech Karolak – organy Hammonda,

Adam Czerwiński – perkusja,

Bill Neal – wokalista (gościnnie)



fot. Rafał Garszczyński



Mokotów Jazz Fest 2012

30 sierpnia 2012

Pałac Szustra – Warszawa

koncert **Krzysztof Herdzin Trio**

Krzysztof Herdzin – fortepian,

Cezary Konrad – perkusja,

Robert Kubiszyn – kontrabas, gitara basowa

27 maja 2012

Pałac Szustra – Warszawa

Wyleżoł&Jaskółke DuoDram



fot. Rafał Garszczyński

DuoDram na finał Mokotów Jazz Fest

24 października koncertem Wyleżoł-Jaskułke DuoDram zakończył się Mokotów Jazz Fest – impreza, która w czasie swojej pierwszej (oby pierwszej z wielu!) edycji pokazała, że można ubarwić kulturalny obraz dzielnicy jazzowymi koncertami, co nie kłóci się ze 100% frekwencją na sali. Wszystkich artystów występujących w ramach mokotowskiego cyklu koncertów charakteryzowała przynależność do ścisłej czołówki polskiego mainstreamowego jazzu. Jak się okazało – taki dobór muzyków doskonale przypadł do gustu okolicznym smakoszom dobrej muzyki. I tak te dwie cechy – jakość po jednej stronie mikrofonów i ilość fanów po drugiej – towarzyszyły nowemu wydarzeniu na mapie stolicy.

Fortepian jest wdzięcznym instrumentem do duetów jazzowych, ze względu na spory wachlarz możliwości jakie stwarza. Dlatego też w wypadku wysokiej klasy artystów pochylających się nad klawiaturami ciężko o nudę. Zdecydowanie trudno ziewać, gdy pianistami są wspomniani Sławek Jaskułke i Piotr Wyleżoł. Wówczas mimo tożsamyh instrumentów i zaledwie dwóch jazzmanów na scenie muzyka miewa wiele twarzy!

Ostatni raz materiał DuoDram słyszałem na koncercie premierowym ich wspólnego fonograficznego debiutu, czyli około półtora roku temu. Mimo wielu koncertów jakie pianiści grają w tym projekcie po całym kraju, muzyka nie straciła siły jaką pamiętam z marca ubiegłego roku. Muzycy dalej, gdy trzeba, emanu-

ją pozytywną energią i porywającą dynamiką, gdzie indziej warsztatowymi wyścigami z muzycznym poczuciem humoru, by chwilę później poruszyć nutę romantyzmu i lirycznych fraz. DuoDram wyrobił sobie bardzo wysokie noty w całej Polsce, gdyż jest to materiał wciągający i trzymający słuchacza w skupieniu. To także projekt, który zwiększa jazzowe audytorium. Zarówno ktoś, kto jazzu słucha na co dzień, jak i potencjalny odbiorca innego gatunku, choć trochę czuły na nieco ambitniejszą muzykę, może zarazić się takimi dźwiękami. Widać i słysząc, że tak Wyleżoł, jak i Jaskułke bawią się dźwiękami oraz nadal potrafią wzajemnie zaskakiwać się na scenie. Te emocje przelewają się na publiczność, która chce więcej i więcej...

My również mamy ochotę na więcej! Także festiwalu takich jak Mokotów Jazz Fest, które pomagają w popularyzacji jazzu i dają kawał dobrej zabawy. Czekamy na kolejne edycje!

„b”



Sławomir Jaskulke



Piotr Wyleźoł

fot. Rafał Garszczyński



Wspominamy

Wspominamy tych, którzy w ciągu ostatniego roku dołączyli do największej orkiestry jazzowej.

Wade Barnes (1955 – 3 marca 2012 r.) – perkusista, kompozytor i nauczyciel; uznawany za „nadzieję bebopu”.

„Uncje” Lionel Batiste (1 lutego 1931 r. – 8 lipca 2012 r.) – wokalista; występował w serialu *Treme* nadawanym przez stację HBO.

Eddie Bert (16 maja 1922 r. – 28 września 2012 r.) – puzonista i nauczyciel; karierę rozpoczął w orkiestrze Sama Donahue w 1940 roku, a później kontynuował u Reda Norvo, Stana Kentona, Benny’ego Goodmana, Charlesa Mingusa, Charliego Parkera, Theloniusa Monka, Tito Puente, Duke’a Ellingtona, Counta Basiego, Illinois Jacqueta, Woody’ego Hermana, Charliego Barnetta, w Thad Jones-Mel Lewis Orchestra oraz z wieloma innymi muzykami. Uczestniczył w nagraniu setek płyt. Wielokrotnie nagradzany za dokonania muzyczne.

Jose Roberto Bertrami (21 lutego 1946 r. – 8 lipca 2012 r.) – keyboardzista; znany z występów z grupą Azymuth.

Bob Brookmeyer (19 grudnia 1929 – 16 grudnia 2011 r.) – puzonista, kompozytor, aranżer i nauczyciel akademicki; jedna z czołowych postaci stylu West Coast.

Joe Byrd (21 maja 1933 r. – 6 marca 2012 r.) – kontrabasista; młodszy brat słynnego gitarzysty Charliego Byrda, z którym przez cztery dekady grał w trio.

Teddy Charles (13 kwietnia 1928 r. – 16 kwietnia 2012 r.) – wibrafonista, pianista, perkusista; w złotej erze jazzu występował m.in. z Milesem Davisem, Charlesem Mingusem, Shellym Manne; prowadził cenioną grupę sesyjną the Prestige Jazz Quartet.

Jodie Christian (2 lutego 1932 r. – 13 lutego 2012 r.) – pianista; współzałożyciel Association for Advancement of Creative Musicians (AACM).

Maria Cole (1 sierpnia 1922 r. – 10 lipca 2012 r.) – wokalistka; występowała z Countem Basiem i Dukem Ellingtonem; żona Nat King Cole’a.

Pete Cosey (9 października 1943 r. – 30 maja 2012 r.) – gitarzysta; muzyk sesyjny Chess Records, grał z Milesem Davisem, brał udział w nagraniu *Future Shock* Herbiego Hancocka.

Lol Coxhill (19 września 1932 r. – 9 lipca 2012 r.) – saksofonista; związany ze sceną Cantenbury.

Clem DeRosa (20 maja 1925 r. – 20 grudnia 2011 r.) – perkusista i wybitny edukator; w historii muzyki improwizowanej zapisał się jako pionier edukacji jazzowej.

Donald „Duck” Dunn (24 listopada 1941 r. – 13 maja 2012 r.) – gitarzysta; legendarny basista wytwórni Stax, filar Booker T. & the M.G.’s oraz The Blues Brothers.

Cesaria Evora (27 sierpnia 1941 r. – 17 grudnia 2011 r.) – piosenkarz; nazywana bosonoga divą.

Faruq Z. Bey (1941 lub 1942 – 1 czerwca 2012 r.) – freejazowy saksofonista i kompozytor; najbardziej znany z prowadzenia założonej przez siebie w 1972 roku formacji Griot Galaxy.

Clare Fischer (22 października 1928 r. – 26 stycznia 2012 r.) – pianista, kompozytor i aranżer; w swojej twórczości muzycznej swobodnie przechodził pomiędzy jazzem, muzyką latynoską i popem.

Michał Fogg (1952 – 23 sierpnia 2012 r.) – nasz redakcyjny kolega.

Art Hillery (31 października 1925 r. – 23 listopada 2011 r.) – pianista, organista i kompozytor; nagrywał m.in. z Ellą Fitzgerald, Miltem Jacksonem, Sonnym Stittem, Redem Hollowayem.

Red Holloway (31 maja 1927 r. – 25 lutego 2012 r.) – saksofonista; nagrywał z największymi, jak: Sonny Stitt, Clark Terry, Dexter Gordon, Yusef Lateef, Willie Dixon i wieloma innymi.

Jimmy Junebug Jackson (1957 – 28 stycznia 2012 r.) – perkusista; przez ponad dwie dekady koncertował z legendarnym organistą Jimmym Smithem.

Phoebe Jacobs (1918 – 9 kwietnia 2012 r.) – publicystka; założycielka the Louis Armstrong Educational Foundation i muzeum trębacza.

Etta James (25 stycznia 1938 r. – 20 stycznia 2012 r.), wokalistka; jej największe przeboje to „I’d Rather Go Blind”, „The Wallflower” i „Good Rockin’ Daddy”.

Tadeusz „Erroll” Kosiński (1932 – 20 sierpnia 2012 r.) – prekursor jazzu w Polsce, współzałożyciel Śląskiego Jazz Clubu – najstarszego stowarzyszenia jazzowego w naszym kraju.

Byard Lancaster (6 sierpnia 1942 r. – 23 sierpnia 2012 r.) – saksofonista, flecista i klawecista; grał z Elvinem Jonesem, Archiem Sheppem, Billem Dixonem, Sun Ra, McCoy Tynerem.

John Levy (11 kwietnia 1912 r. – 20 stycznia 2012 r.) – kontrabasista; w 1951 roku założył John Levy Enterprises, Inc. pierwszą jazzową i popową agencję menedżerską prowadzoną przez Afroamerykanina.

Mikołaj Lipowski (18 października 1944 r. – 3 lutego 2012 r.) – popularyzator nauki i jazzu, współtwórca konkursów o Złotą Tarkę.

Frank L. Marocco (2 stycznia 1931 r. – 3 marca 2012 r.) – jeden z najczęściej nagrywanych akordeonistów.

Hal McKusick (1 czerwca 1924 r. – 11 kwietnia 2012 r.) – saksofonista, flecista, klawecista, nauczyciel; z Billem Evansem nagrał *Cross Section Saxes*.

Mike Melvoin (10 maja 1937 r. – 22 lutego 2012 r.) – pianista; grał z plejadą muzyków od Franka Sinatry i Stana Getza poczynając, przez Johna Lennona, Natalie Cole, Toma Waitsa, the Beach Boys, po Barbrę Streisand, the Jackson 5 i Tony’ego Bennetta.



Ilhan Mimaroglu (11 marca 1926 – 17 lipca 2012 r.) – producent muzyczny; najbardziej znany ze współpracy z kontrabasistą Charlesem Mingusem w latach 1970-1979.

Paul Motian (25 marca 1931 r. – 17 listopada 2011 r.) – legendarny perkusista; jeden z innowatorów gry na perkusji w jazzie, w latach 50. grał w słynnym trio Billa Evansa.

Joe Muranyi (14 stycznia 1928 r. – 20 kwietnia 2012 r.) – klarnecista, producent i krytyk; związany z dixielandem i swingiem.

Walter Norris (27 grudnia 1931 r. – 28 października 2011 r.) – pianista i pedagog; był członkiem Thad Jones-Mel Lewis Jazz Orchestra.

Johnny Otis (28 grudnia 1921 r. – 17 stycznia 1912 r.) – wokalista, muzyk, kompozytor; uważany za „Ojca Rythm and Bluesa”.

Fritz Pauer (14 października 1943 r. – 1 lipca 2012 r.) – pianista; uważany za jednego z pionierów nowoczesnego jazzu w Austrii.

Sam Rivers (25 września 1923 roku – 26 grudnia 2011 r.) – saksofonista, flecista, pianista, kompozytor; jeden z największych intelektualistów jazzu i wyjątkowo oryginalny solista.

Peter Saberton (9 lipca 1950 r. – 21 marca 2012 r.) – pianista, kompozytor i nauczyciel; w 1988 roku koncertował z Vocal Summit z Normą Winstone i Urszulą Dudziak w składzie.

Carrie Smith (25 sierpnia 1925 – 20 maja 2012 r.) – wokalistka bluesowa, jazzowa i gospelowa; w 1974 roku zagrała Bessie Smith w programie *Satchmo Remembered* w Carnegie Hall.

Tomasz Szukalski (8 stycznia 1947 r. – 2 sierpnia 2012 r.) – „geniusz saksofonu, obdarzony wyjątkową sceniczną charyzmą. Muzyk o niebywalej intuicji i inteligencji, czyli bezpośrednim wglądzie w sytuacje zarówno muzyczne jak i międzyludzkie.” (Artur Dutkiewicz)

John Tchicai (8 kwietnia 1936 r. – 7 października 2012 r.) – saksofonista, jeden z pionierów free jazzu w Europie. Wraz z Archie Sheppem i Donem Cherryem współtworzył takie formacje, jak New York Contemporary Five i New York Art Quartet, zagrał też na przełomowym albumie Johna Coltrane’a *Ascension*. Był jednym z członków Jazz Composers Guild. W 1966 r. w Danii założył formację Cadentia Nova Danica, którą prowadził do 1971 roku. Potem poświęcił się pracy nauczycielskiej. Do studia powrócił w 1977 roku. Był także członkiem projektu Henry’ego Kaisera i Wadady Leo Smitha „Yo Miles”. Grał z takimi muzykami, jak: John Lennon, Yoko Ono, Albert Ayler, Carla i Paul Bley, Vitold Rek, Theo Jörgensmann, Lee Konitz, Cecil Taylor, Marilyn Mazur.

Von Freeman (3 października 1923 r. – 11 sierpnia 2012 r.) – saksofonista; uznawany za współzałożyciela „chicagowskiej szkoły” tenoru.

David S. Ware (7 listopada 1949 r. – 18 października 2012 r.) – saksofonista; w 1973 roku po przeprowadzce do owego Jorku został człon-

kiem the Cecil Taylor Unit, w której skład – obok lidera pianisty – wchodził perkusista Marc Edwards, trębacz Raphe Malik i alista Jimmy Lyons. Z formacją koncertował po świecie i nagrał album *Dark To Themselves* (Enja 1976). W 1988 roku założył trio z Marciem Edwardsem i basistą Williamem Parkerem w składzie, z którym nagrał album *Passage To Music* (Silkheart 1988), a w roku następnym poszerzył skład o pianistę Matthew Shippa i tym samym stworzył David S. Ware Quartet. Ma w dorobku kilkanaście płyt nagranych w charakterze lidera. W 2009 roku po dekadzie zmagania z dializami przeszedł transplantację nerki i po okresie rekonwalescencji pod koniec roku zagrał w Nowym Jorku solowy koncert, który ukazał się na płycie *Saturnian*. W listopadzie 2010 roku z towarzyszeniem pianisty Cooper-Moore'a, basisty Williama Parkera i perkusisty Muhammada Alego zarejestrował materiał na płytę *Planetary Unknown* (2011), jej wersja koncertowa ukazała się w roku następnym jako *Planetary Unknown – Live at Jazzfestival Saalfelden 2011*. Zobacz film poświęcony twórczości saksofonisty autorstwa Amine Koudier, realizowany przez dwa lata od powrotu muzyka na scenę po przeszczepie w październiku 2009 roku [link »](#)

Zbigniew Wegehaupt (9 sierpnia 1954 r. – 13 stycznia 2012 r.) – kontrabasista, pedagog, kompozytor; debiutował w połowie lat 70. w kwartecie Wojciecha Gogolewskiego, później grał m.in. w: Trio Kazimierza Jonkisa, zespole Zbigniewa Seiferta, kwartecie Jana Ptaszyna Wróblewskiego, grupie Jarka Śmietany: Extra Ball, kwartecie Zbigniewa Namysłowskiego, formacji Krzysztof Herdzin Trio.

Abram Wilson (9 sierpnia 2012 r. – 30 sierpnia 1973 r.) – ceniony nowoorleański trębacz, wokalista i kompozytor.

Terry Callier (właściwie Terrence O. Callier, 24 maja 1945 r. – 28 października 2012 r.) – gitarzysta i pieśniarz jazzowo-soulowo-folkowy. Karierę rozpoczynał w klubach w Chicago, nagrywał dla wytwórni Chess i Cadet. Debiutancki album *The New Folk Sound of Terry Callier* nagrał w 1964 roku, po nim przysłyły trzy wysoko cenione, choć nie w sensie komercyjnym, płyty nagrane w stylistyce jazz-folku – *Occasional Rain* (1972), *What Color Is Love* (1973) i *I Just Can't Help Myself* (1974). W latach 70. koncertował m.in. z Georgem Bensonem i Gilem Scott-Heronem. W latach 80. wycofał się z uprawiania muzyki, powrócił do niej pod koniec następnej dekady, kiedy to wziął udział w nagraniu EP Beth Orton zatytułowanej *Best Bit* w 1997 roku i autorskiego albumu *Timepeace* w roku następnym.

(rs)



Adam Bałdych

foto: Rafał Garszczyński

- × 1 października w Międzynarodowym Dniu Muzyki wręczono Nagrody *Koryfeusz Muzyki Polskiej*. Laureatami nagród zostali: w kategorii Osobowość Roku – kompozytor, twórca muzyki unistycznej Zygmunt Krauze; w kategorii Wydarzenie Roku – Krzysztof Penderecki / Jonny Greenwood / Aphex Twin / Marek Moś / Orkiestra Kameralna Miasta Tychy AUKSO / projekty Narodowego Instytutu Audiowizualnego zrealizowane w ramach Europejskiego Kongresu Kultury podczas Krajowego Programu Kulturalnego Polskiej Prezydencji. Natomiast Nagrodę Honorową przyznano wybitnemu polskiemu kompozytorowi i pianiście Wojciechowi Kilarowi. Uroczysta Gala odbyła się w Studio Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego, a w jej trakcie wykonano program „od Kapera do Kilara – polska muzyka w filmie”. Wśród wykonawców znaleźli się m.in.: Piotr Wojtasik – trąbka, Daniel Popiałkiewicz – gitara, Paweł Tomaszewski – fortepian, syntezator, Andrzej Świś – kontrabas, gitara basowa, Michał Miśkiewicz – perkusja.
- × 9 października – podobnie jak cztery lata temu – odbył się koncert Jazz for Obama 2012. Jego celem było wsparcie kampanii Bracka Obamy. Tym razem w nowojorskim Peter Jay Sharp Theatre at Symphony Space wystąpili: kontrabasiści Ron Carter i Christian McBride, wokalistki Dee Dee Bridgewater, Claudia Acuna i Gretchen Parlato, gitarzysta Jim Hall, saksofoniści Joe Lovano, Kenny Garrett, Ravi Coltrane i Jimmy Heath, perkusiści Roy Haynes i Jeff „Tain” Watts oraz pianista Kenny Barron.
- × 21 października w Jeleniej Górze rozstrzygnięto konkurs Powiew Młodego Jazzu, który odbył się w ramach 11. Międzynarodowego Krokus Jazz Festiwal. Nagrodę Grand Prix – statuetkę „Złotego Krokusa” otrzymała formacja Michał Kapczuk Trio. Jej liderem jest kontrabasista, wiązany m.in. z kwintetem Michała Wierby i Piotra Schmidta, zaś skład uzupełniają Nikola Kołodziejczyk (fortepian) i Sebastian Kuchczyński (perkusja). Drugą nagrodę jury pod przewodnictwem Krzysz-



Wojciech Mazolewski

tofa Sadowskiego przyznało zespołowi Tomasz Jędrzejewski Quartet w składzie: Tomasz Jędrzejewski (fortepian), Piotr Szvec (saksofon altowy, sopranowy), Kamil Pełka (kontrabas) i Mateusz Maniak (perkusja), a trzecią niemieckiej formacji Scrootch w składzie: Rene Bornstein (kontrabas); Michał Skulski (saksofon tenorowy) i Florian Bublys (perkusja). Ponadto przyznano wyróżnienie dla zespołu Soutch Quartet, który tworzą Bartłomiej Noszka (saksofon tenorowy), Krzysztof Piłatyk (saksofon altowy), Antoni Szczęsny (saksofon barytonowy) i Antoni Kuzak (saksofon altowy) za – jak to sformułowano – „wykonanie programu w trudnej formule kwartetu saksofonowego”. Nagrodami indywidualnymi uhonorowano: Floriana Lauera (perkusja) – nagroda specjalna Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego, Bartłomieja Chojnackiego (kontrabas), Dominika Gawrońskiego (trąbka), Jakuba Chojnackiego (saksofon tenorowy), Macieja Wojcieszuka (perkusja) i Clemensa Potzscha (fortepian).

✕ 27 października na uroczystej XX Gali wręczono Nagrody Jazz Melomani 2011. Laureatami nagród zostali: perkusista Przemysław Kuczyński – Nagroda Prezydenta Miasta Łodzi dla Najlepszego Łódzkiego Jazzmana roku 2011; Audycja Radiowa „Jazz Przed Północą” Jana Targowskiego, Macieja Jaworskiego i Michała Padkowskiego – Nagroda Polskiego Radia Łódź Łódzkie Wydarzenie Roku 2011 – Jazzowa Perła Łodzi; Wojtek Mazolewski za album *Wojtek w Czechosłowacji* – Płyta Roku 2011, nagrodę przyznała Telewizja Polska; Krzysztof Herdzin – Artystą Roku; Andrzej Makowiecki za wkład przy biografii Michała Urbaniaka – Dziennikarz Roku; Adam Bałdych – Nadzieja Melomanów; Program 2 Telewizji Polskiej – za Całokształt Działalności. Galę uświetniły koncerty formacji Billy Cobham Band oraz obchodzącej 50-lecie Jazz Band Ball Orchestra z udziałem Joyce Lyle i Krzesimira Dębskiego.

Kresimir Dębski

fot. Pszemek Woźny

- ✕ Do 7 listopada można wybierać najlepszy tegoroczny festiwal zorganizowany w Europie. Wśród nominowanych znalazły się także imprezy odbywające się w naszym kraju. W kategorii „Major” są to Open'er i Woodstock, w „Medium” m.in. Audioriver i Off Festiwal, natomiast w kategorii „Small” – obok festiwali Tauron Nowa Muzyka i Soundedit – znalazł się organizowany w Białymstoku festiwal Pozytywne Wibracje. Głosy można oddawać na stronie eu.festivalawards.com. Ogłoszenie wyników nastąpi 12 listopada, zaś wręczenie nagród w trakcie Gali, która odbędzie się 13 stycznia w Groningen.
- ✕ Departament muzyki Instytutu Muzyki i Tańca uruchomił drugą edycję programu „Jazzowy debiut fonograficzny”, który skierowany jest do polskich muzyków jazzowych i do mających siedzibę w Polsce firm fonograficznych, a polega na zrealizowaniu nagrania płytowego debiutujących wykonawców muzyki jazzowej (in-

dywidualnie lub zespołowo) w formie płyty CD z równoczesnym wprowadzeniem plików do sprzedaży w formacie cyfrowym. Nagranie płyty ma być pierwszym nagraniem albumem w życiu artystycznym wykonawcy lub przynajmniej połowy wszystkich członków zespołu. Maksymalny wiek uczestnika programu to 28 lat (w przypadku zespołu średnia arytmetyczna). Program ma na celu zwiększenie liczby debiutów i nagrań muzyki jazzowej, ułatwienie wejścia na rynek muzyczny nowym zespołom i solistom, a także animację jazzowej twórczości kompozytorskiej (przynajmniej 25% czasu trwania nagrania musi zostać poświęcone muzyce polskiej z obowiązkowym nagraniem przynajmniej 1 nowego utworu polskiego kompozytora). Termin nadsyłania zgłoszeń upływa 30 listopada 2012 roku, zaś termin wyboru wniosków 31 stycznia 2013 roku. Szczegółowe informacje oraz regulamin programu znajdują się na stronie www.imit.org.pl w zakładce programy.



Krzysztof Herdzin

- ✕ Z inicjatywy muzyków podjęto akcję pod hasłem „Nie bądź dźwiękoszczelny. Wspierajmy żywą muzykę”. Celem akcji jest zachęcenie społeczeństwa do uczestnictwa w koncertach. Jak piszą inicjatorzy „Cel mamy prosty – chcemy pokazać, że muzyka niejedno ma imię i każdy może w niej znaleźć coś dla siebie. Wystarczy pójść na koncert, nastawić ucho i wsłuchać się w dźwięki. Bilet to przepustka do wielkiego muzycznego kotła, w którym mieszają się melodie, aranżacje, emocje, słowa i niepowtarzalny klimat każdego żywego grania.” Na portalu społecznościowym Facebook powstał [profil akcji](#) » Jednym z artystów wspierających tę akcję jest pianista Piotr Wyleżoł.
- ✕ Do tegorocznej edycji Wrocławskiej Nagrody Muzycznej w dziedzinie muzyki rozrywkowej nominowani zostali: pianista Kuba Stankiewicz, kompozytor Piotr Damasiewicz i szef festiwalu Jazztopad Piotr Turkiewicz. Zwycięzcy zostaną ogłoszeni 26 listopada podczas gali w Teatrze Współczesnym. Wrocławska Nagroda Muzyczna przyznawana jest od 2000 roku – z inicjatywy Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego – artystom za osiągnięcia na niwie muzycznej w minionym sezonie. W 2009 roku wprowadzono dwie kategorie: muzykę poważną i rozrywkową.

(rs)



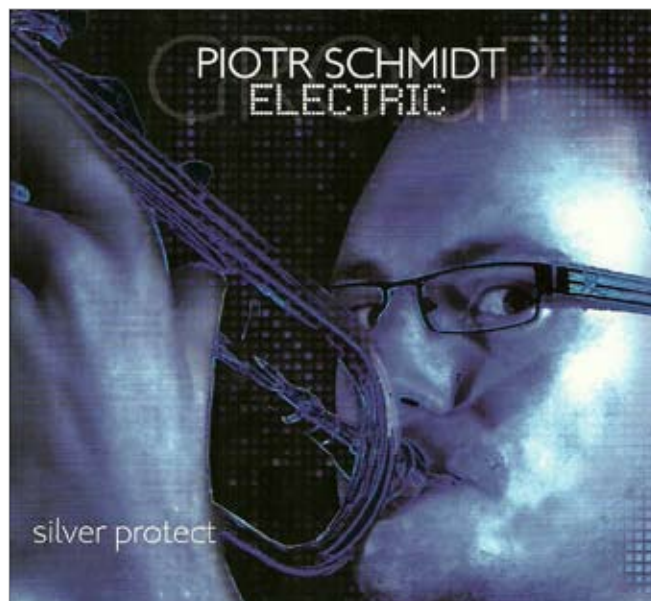


Piotr Baron Quintet – *Jazz na Hradě*

Nie mam słów. Ta płyta jest wyśmienita. I właściwie tyle. Ale może nie każdy uwierzy mi na słowo, więc wypada napisać nieco więcej. *Jazz na Hradě* nagrany został... na Hradě... Ten trwający już kilka lat cykl odbywa się pod egidą prezydenta Czech Vaclava Klausu. Ah, gdyby tak u nas – chciałoby się powiedzieć... Zostawmy jednak politykę, nie warto się nią zajmować, szczególnie w obliczu tak wybornej muzyki. Faktem jednak jest, że koncert zapowiada sam Mr. Prezydent, opowiadając historię, że zespół Piotra Barona usłyszał w czasie krótkiej wizyty we Wrocławiu i postanowił zaprosić go do Pragi.

Piotr Schmidt Electric Group – *Silver Protect*

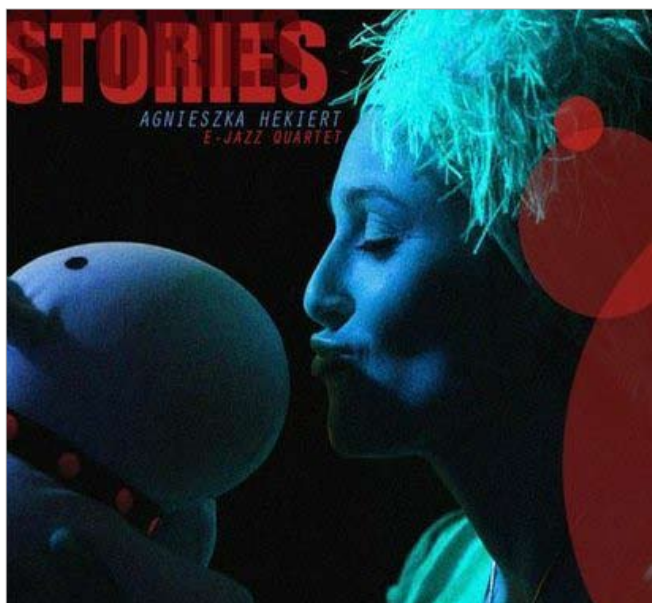
Na tej płycie podoba mi się w zasadzie wszystko. Nie wiem, czy pojawiające się co chwilę nawiązania do Herbie Hancocka, Chucka Mangione, Steps Ahead, Joe Zawinula, Marcusa Millera i wielu jeszcze innych rzeczy są zamierzone, czy tak wyszło. Każdy zapewne usłyszy w tym projekcie jeszcze coś innego. Wiem jednak, że na-



wet jeśli słyszysz frazy, które brzmią znajomo, nie mam poczucia wtórności, czy kopiowania cudzych patentów na przebojowe granie. Wiem, że młody duchem, estradowym stażem i wiekiem zespół wie czego chce i bez oporów sięga do muzycznej tradycji, tworząc jednocześnie nową jakość.

Agnieszka Hekiert – *Stories*

Musiały minąć jakieś 3 tygodnie, żebym zrozumiał te Historie. Album Agnieszki Hekiert, który można w zasadzie uznać za jej solowy debiut nie należy do płyt przebojowych. Nie potrafiłbym wybrać z tej płyty singla. Należy za to do płyt, które powinny znaleźć się w każdej dobrej jazzowej płytotece. Jeśli macie ograniczony budżet, kupcie sobie ten album, zostawiając na półce w sklepie tegoroczne światowe nowości największych wokalistek. Nie będziecie żałować ani przez chwilę. Muzyki nie tworzą nazwiska. Muzyka to emocje, a *Stories* to album zwyczajnie prawdziwy i przez to tak piękny, choć jednocześnie niełatwy, nieprzebojowy.

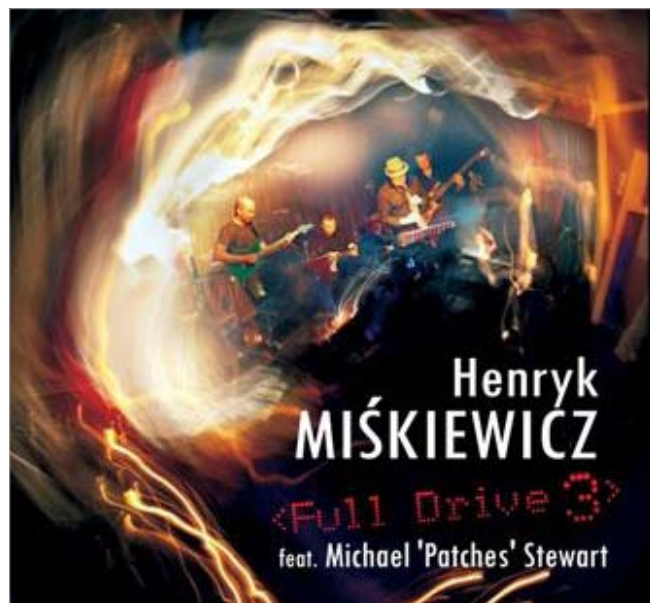


Enrico Rava – *Rava On The Dance Floor*

To niezwykle zaskakująca płyta. Pod każdym względem zdumiewająca. Podsumujmy zatem na początku fakty. Mamy tu sporą jazzową orkiestrę dętą – nazwaną na potrzeby tego projektu „Parco della Musica Jazz Lab”, złożoną z muzyków w zasadzie sesyjnych, przynajmniej mi zupełnie nieznanych z solowych nagrań. Płyta poświęcona jest kompozycjom Michaela Jacksona. Być może tytuł albumu fanom Jacksona to sugeruje. Mnie to skojarzenie jakoś ominęło. Dopiero kiedy przed pierwszym muzycznym kontaktem z tym albumem przejrzałem okładkę dostrzegłem znane z repertuaru piosenkarza utwory. Gwoli ścisłości repertuar uzupełnia „Smile” Charlie Chaplina.

Henryk Miśkiewicz Full Drive feat. Michael Patches Stewart – *Full Drive 3*

Full Drive 3 w roli płyty tygodnia, to w zasadzie oczywistość. Album zarejestrowano, podobnie jak dwa poprzednie, w Jazz Cafe w Łomiankach. W czerwcu tego roku odbyły się dwa koncerty.



Na płycie umieszczono wybrane nagrania z obu wieczorów. Byłem tam na pierwszym koncercie i od tego dnia wiedziałem, że to będzie płyta tygodnia.

Ostatecznie album zawiera fragmenty obu koncertów, choć ja chętnie kupiłbym podwójny album zawierający dwa krążki zawierające komplet muzyki z obu wieczorów. Byłoby drożej, ale ta muzyka warta jest każdych pieniędzy. Receptę na tak przebojowe zagranie znanych jazzowych standardów zna tylko Henryk Miśkiewicz i jego muzyczni partnerzy z projektu znanego fanom jako Full Drive. Komponować równie dobre tematy, co Joe Zawinul, czy Freddie Hubbard potrafią w zasadzie wszyscy muzycy z jego zespołu.

Rafał Garszczyński

Recenzje płyt na stronie

www.jazzpress.pl//index.php/pyta-tygodnia

28 sierpnia ukazała się nowa płyta formacji Oregon zatytułowana *Family Tree*. Album został nagrany w ostatnim tygodniu kwietnia br. w Bauer Studios w Ludwigsburgu w Niemczech. Jak piszą artyści na stronie internetowej zespołu www.oregonband.com po podpisaniu przed kilku laty kontraktu z wytwórnią Cam Jazz zespół przeżywa swoją drugą młodość. Na krążku znalazło się 12 kompozycji, w większości autorstwa Ralpha Townera, trzy to kompozycje zespołowe, a po jednej dorzucili Glen Moore i Paul Candless. Płyta, zgodnie z deklaracjami muzyków, jest dedykowana nie tylko ich własnym rodzinom, ale przede wszystkim poszerzonej rodzinie tych, którzy stale wspierają zespół w jego działalności – słuchaczy, producentów, inżynierów i wielu innych, dzięki którym powstaje taka właśnie muzyka. **Zobacz klip z nagrania utworu „Carnival Express”**

5 października ukazała się płyta wokalisty Szymona Makohina zatytułowana *Tryin’ Times*. Na krążku znalazło się jedenaście kompozycji – jazzowe standardy, blues Niny Simone, kompozycje Steviego Wondera, Marviniego Gaye’a, Joni Mitchell, Donny’ego Hathaway’a czy Billa Withersa. Za kształt albumu odpowiada pianista i kompozytor Michał Tokaj, któremu towarzyszyli: Michał Jaros (bas), Sebastian Frankiewicz (perkusja), Radek Nowicki (saksofon), zaś w duetach Szymonowi towarzyszyły wokalistki Aga Zaryan i Irena Kijewska. **Posłuchaj tytułowego utworu „Tryin’ Times” »**

11 września nakładem wytwórni AUM Fidelity ukazała się płyta basisty Williama Parkera i jego orkiestry zawierająca nagrania kompozycji lidera zainspirowanych twórczością Duke’a Ellingtona. Zarejestrowany na żywo w lutym tego roku album *Essence of Ellington / Live in Milano* to coś więcej niż tylko hołd oddany jazzowej legendzie. Jest to swoisty manifest koncepcji prowadzenia jazzowej orkiestry, czym basista zajmuje się od lat 70. Jest to także rozwinięcie projektu „Inside Songs of Curtis Mayfield”, który ukazał się w 2010 roku na dobrze przyjętej płycie *I Plan To Stay A Believer*. Na dwóch krążkach składających się na wydawnictwo *Essence of Ellington* znalazło się osiem kompozycji, w których kierowana przez Parkera orkiestra złożona zarówno z mistrzów współczesnego jazzu, jak i wschodzące gwiazdy, na nowo odczytuje twórczość Ellingtona.

U progu jesieni ukazała się płyta jazzowego/yassowego trójmiejskiego składu Pad Dap, który powstał wiosną ubiegłego roku. Ton formacji nadają dwie kobiety: Anna Maria Pękalska (saksofon altowy) i Alicja Szczypta (gitara basowa). Pierwsza z nich, twarz zespołu, znana jest w regionie z występów z Illharmonix (w tym sezonie m.in. w Gdyni, Jastarni i Ciekocynie), druga zaś to twórczyni grupy, autorka muzyki i liderka folk-fusion grupy Sztere Kote, licznie grającego w tym roku na Kaszubach. Warto dodać, że obie artystki wspólnie grały m.in. podczas tegorocznego Zjazdu Kaszubów w Sopocie.

Debiutancki album saksofonisty i kompozytora Matthew Silbermana *Questionable Creatures* miał premierę 11 września. Pochodzący z Kalifornii muzyk ma w swoim dorobku występy i nagrania ze znakomitymi muzykami, jak m.in.: Billy Higgins, Nancy Wilson, Roy Hargrove, Peter Erskine, Tommy Crane, Greg Ruggiero, Tishawn Sorey, Mike Moreno czy Ambrose Akinmusire. Elektryczne brzmienie płyty odwołuje się do brzmienia progrockowych formacji: Blonde Redhead, Sonic Youth czy Radiohead, w których dominującą rolę odgrywają gitary. Uzyskanie takiego efektu było możliwe po zaangażowaniu przez saksofonistę dwóch gitarzystów – Ryana Ferreirę i Grega Ruggiero, którzy dołączyli do sekcji tworzonej przez kolegów Matta z nowojorskiej New School for Jazz and Contemporary Music. Płyta została wydana przez jego własną wytwórnię DeSoto Sound Factory. **Zobacz clip do utworu**

“Questionable Creatures (Writing on the Walls)”

Monachijska wytwórnia ECM w ostatnim tygodniu września wypuściła na rynek dwa albumy debiutujących w tej „stajni” artystów. Pierwszym z nich jest płyta *Matane Malit* (Poza górami) formacji Elina Duni Quartet. Debiut wokalistki pod skrzydłami Manfreda Eichera to jej hołd oddany rodzinnej Albanii. Stąd też na płycie znalazły się bałkańskie pieśni w jazzowych aranżach Duni. W realizacji nagrań wziął udział między innymi pianista Colin Valton. Natomiast drugą jest płyta niemiecko-kanadyjsko-hiszpańskiego trio pianisty

Benedikta Jahnela zatytułowana *Equilibrium*. Na tym albumie znalazło się siedem autorskich kompozycji Jahnela, członka formacji Cyminology, który ma w swoim dorobku także występy z takimi artystami, jak: Dave Liebman czy John Abercrombie. Kompozycje artysty balansują pomiędzy zapisanym w nutach porządkiem a swobodą improwizacji.

25 września nakładem wytwórni Daywood Drive ukazała się trzecia solowa płyta puzonisty Cliftona Andersona zatytułowana *and so we carry on*. W nagraniach puzoniście, który ma w swoim dorobku kilka płyt nagranych ze swoim wujem Sonnym Rollinsem oraz współpracę z takimi muzykami, jak: Frank Foster, McCoy Tyner, Clifford Jordan, Stevie Wonder, Dizzy Gillespie, Lester Bowie czy Paul Simon, towarzyszyło wielu znakomitych instrumentalistów, prywatnie przyjaciół muzyka. W tym gronie znaleźli się: pianista Monty Alexander, saksofonista Kenny Garrett, basista Bob Cranshaw, trębacz Wallace Roney, perkusjonaliści Kimati Dinizulu i Victor See Yuen, perkusiści Steve Jordan i Jeff „Tain” Watts oraz członkowie jego zespołu: pianista Donald Vega, tenorzysta Eric Wyatt, basista Essiet Essiet i perkusista Steve Williams. Nagrania zarealizowano 12 i 13 września ubiegłego roku w Brooklyn Recording Studio. **Tu można zobaczyć trailer tego albumu »**

Dziesiąty album saksofonisty Donny'ego McCaslina zatytułowany *Casting for Gravity* ukazał się 2 października. Krążek został nagrany w kwartecie, w którym tenorzyście towarzyszą – keyboardzista Jason Lindner, basista Tim Lefebvre i perkusista Mark Guiliana. McCaslin przyznaje, że w nagraniach zarejestrowanych na płycie słuchać wpływ muzyki Aphex Twina, szczególnie zainspirował go sposób w jaki brytyjski mistrz elektroniki łączy proste melodie z bogactwem zaprogramowanej perkusji.

Tu można posłuchać utworu „Alpha and Omega” »

8 października znana basistka Meshell Ndegeocello wydała swój dziesiąty studyjny album. Krążek *Pour une âme souveraine* (For a sovereign soul) dedykowany jest Ninie Simone. W ostatnim czasie to kolejny, po *Black Orchid* Malii, album nagrany w hołdzie dla tej wyjątkowej wokalistki. Na płycie znalazły się zarówno standardy („Feelin' Good”), kompozycje napisane przez Ninę Simone („Real Real”), jak i dla niej („To Be Young, Gifted and Black” Weldon Irvine'a, czy „Be My Husband” napisany przez byłego męża i managera Simone – Andrew Strouda, który zmarł niedawno w wieku 86 lat). Tym samym album oddaje życie i twórczość wokalistki. W nagraniu Meshell towarzyszyli: gitarzysta Chris Bruce, keyboardzista Jebin Bruni i perkusista Deantoni Parks oraz gościnnie Sinead O'Connor, Lizz Wright, Valerie June, Tracy Wannomae, Toshi Reagon i Cody Chesnut.

Wokalistka, gitarzysta, ale przede wszystkim założycielka i szefowa wytwórni Motema Music Jana Herzen wydaje swój trzeci autorski album. Płyta zatytułowana *Passion of a Lonely Heart* została nagrana w duecie z cenionym basistą Charnettem Moffettem, który w trakcie swojej kariery grał z wieloma znakomitymi muzykami, a obecnie jest członkiem bandu Melody Gardot. Na krążku znalazło się 7 autorskich kompozycji Herzen utrzymanych w różnorodnych stylizacjach oraz cztery standardy, jak choćby „Spain (I Remember)” Chicka Corei, „Sodade” Cesarii Evory czy „My Baby Just Cares For Me” Niny Simone. Duet Herzen-Moffett przyrównuje się do legendarnych nagrań Elli Fitzgerald i Joego Passa.

Na początku października premierę miał nowy album Grażyny Łobaszewskiej zatytułowany *Przeżywamy*. Na pierwszym po kilkunastu latach przerwy autorskim krążku znalazło się dwanaście kompozycji autorstwa Darka Janusa. Słysząc na nim jazz, soul, funk i trochę bluesa zaśpiewane przez wokalistkę z towarzyszeniem m.in. Jana Wołka, Justyny Holm, Janusza Onufrowicza, Katarzyny Węgrzyn, córki Magdaleny oraz amerykańskiego wokalisty Floyda Anthony'ego Phifera i Kuby Badacha. Z tym ostatnim Łobaszewska zaśpiewała duet „Nad rzeką marzeń”. **Posłuchaj singla „Tyle tego masz” promującego płytę *Przeżywamy* »**

Właściwie album *Move*, który ukazał się 8 października, firmuje nie tyle Hiromi Uehara, co The Trio Project, który obok pianistki i kompozytorki tworzą basista Anthony Jackson (znany z występów z Paulem Simonem, The O'Jays, Steely Dan, Chickiem Coreą) i perkusista Simon Phillips (występował z formacjami Toto, The Who, Judas Priest oraz muzykami Davidem Gilmourem, Jackiem Brucem). Hiromi, która rozpoczęła karierę w wieku 14 lat w orkiestrze symfonicznej Czeskiej Filharmonii, w wieku siedemnastu lat zagrała koncert u boku Chicka Corei w Tokio, ma swoim dorobku występy na liczących się festiwalach jazzowych (Newport Jazz Festival, 2008), trasę koncertową z formacją Stanley'a Clarke'a oraz kilka płyt firmowanych jako „Hiromi”, „Hiromi's Sonicbloom”, czy wreszcie „The Trio Project”. Na poprzednim albumie tego projektu zatytułowanym *Voices* z roku ubiegłego w kilku utworach pojawił się Anthony Jackson. Późniejsza wspólna trasa tak spodobała się muzykom, że jeszcze w jej trakcie Hiromi zaczęła pisać muzykę do następnej płyty. Jak przyznała kompozytorka, album jest jak dźwiękowy zapis przebiegu dnia.

Tu można zobaczyć film promujący album »

20 października ukaze się trzecia płyta z serii „SWINGUJĄCE 3-miasto”, tym razem przypominająca jazzową grupę Antykwintet. Antykwintet, używający także – z powodów cenzuralnych – nazwy Antiquintet, powstał w 1978 roku w Gdańsku. Niemal z biegu wystartowali w konkursie festiwalu Jazz nad Odrą, gdzie zebrali bardzo dobre recenzje, a perkusista Józef Eliasz otrzymał wyróżnienie. W roku następnym zdobyli już II nagrodę zespołową, natomiast w 1980 roku zwyciężyli jako formacja, zaś Leszek Kułakowski otrzymał nagrodę za kompozycję. Po tych sukcesach funkcjonowali jeszcze przez rok, zaliczając wszystkie ważne imprezy z Jazz Jamboree'80 i Dniami Komedy na czele. Pomimo tych sukcesów Antykwintet, który tworzyli Leszek Kułakowski (fortepian, skrzypce, kompozytor, twórca koncepcji zespołu), Antoni Śliwa (flet, sax alt), Lech Wieleba (kontrabas), Józef Eliasz (perkusja), Mariusz Stopnicki (trąbka), Marian Szarmach (perkusja), a współpracowała m.in. Grażyna Auguścik, doczekał się tylko jednej, radiowej sesji nagraniowej. Na płycie, która ukazuje się z trzydziestoletnim opóźnieniem, znalazło się siedem utworów (6 kompozycji Leszka Kułakowskiego i „Minor Mode” Barney'a Kessela) nagranych podczas koncertów zespołu w latach 1978-1980. Fonograficzna seria wydawnicza „Swingujące 3-miasto” została uruchomiona pod koniec ubiegłego roku, by przywrócić pamięć o muzykach Trójmiasta, którzy w latach 60. i 70. ubiegłego wieku nadawali ton polskiej muzyce jazzowej.



Allen Vizzutti – trębacz i kompozytor, który w młodości grał w big bandzie Woody’ego Hermana, a później przez cztery lata z Chickiem Coreą, wydał swoją nową, autorską płytę. Krążek zatytułowany *Ritzville* ukazał się na CD 16 października (w formacie mp3 płyta jest dostępna już od grudnia ubiegłego roku). W nagraniu albumu wzięli udział Chick Corea i Stanley Clarke – ten pierwszy w balladzie „Amara”, zaś ten drugi w bopowym „Ticklish” – oraz grono przyjaciół trębacza: gitarzysta Mike Miller, perkusista Ronald Bruner, basista Reggie Hamilton i pianista Darrell Grant. Zaś w kompozycji „Laura’s Blues” na fortepianie zagrała żona lidera Laura Vizzutti. Na krążku znalazło się jedenaście kompozycji, pięć z nich nagrano z towarzyszeniem sekcji smyczkowej. Vizzutti przyznał, że uwielbia grać taką muzykę ze swoim zespołem.

16 października nakładem wytwórni Purple Pyramid ukazała się płyta *Fusion Syndicate*, w której nagraniu pod okiem multiinstrumentalisty i producenta Billy’ego Sherwooda (Yes, CIRCA, odpowiedzialnego także za wydaną wcześniej w tym roku *the Prog Collective*) wzięły udział największe nazwiska fusion, m.in.: Rick Wakeman, Jerry Goodman, Nik Turner, Jimmy Haslip, Steve Stevens, Jordan Rudess, Mel Collins, Billy Cobham, Jay Beckenstein, Billy Sheehan, Gavin Harrison, David Sancious, Larry Coryell, Derek Sherinian, Eric Marienthal, Chester Thompson, Steve Morse, Jim Beard, Randy Brecker, Percy Jones, John Etheridge, Tony Kaye, Chad Wackerman, Steve Hillage, Scott Kinsley, Theo Travis, Justin Chancellor czy Asaf Sirkis.

23 października ukazała się debiutancka płyta cenionego pianisty Davida Virellesa zatytułowana *Continuum*. Urodzony w muzycznej rodzinie Kubańczyk ma w swoim dorobku występy i nagrania z wieloma uznanymi artystami, jak saksofoniści: Steve Coleman, Chris Potter, Ravi Coltrane czy Mark Turner. Wziął udział w nagraniu płyt Pottera i Tomasza Stańki, które ukażą się w najbliższym czasie nakładem monachijskiej ECM. W nagraniu albumu *Continuum* Virellesowi towarzyszą legendarny perkusista Andrew Cyrille, basista Ben Street oraz kubański perkusjonalista i poeta Roman Díaz. Zarejestrowana na płycie muzyka zainspirowana jest kubańskim folklorem, w szczególności afrokubańskimi rytuałami ujawniającymi się w muzyce, poezji, legendach, tańcu, symbolach czy magii. Pianista odwiedził Kubę w 2011 roku, aby zgłębić ich źródła. Jednak, jak twierdzi, „nie po to, by kopiować, odtwarzać konkretne tradycje, ale po to, by znaleźć odpowiedź na pytanie dlaczego ludzie wyrażają siebie w taki sposób i jak mogą to oddać w swojej muzyce.” Takie podejście do folkloru manifestuje się obecnością na płycie poety Romana Diaza. **Zobacz clip do otwierającego płytę utworu „One”»**

Po czterech latach od wydania poprzedniej płyty *Cantando* 22 października ukazał się nowy album formacji Bobo Stenson Trio. Materiał na płytę *Indicum* został zarejestrowany w Lugano w grudniu ubiegłego roku. Znalazły się tu, obok improwizacji tria, także interpretacje skomponowanej przez Billa Evansa kompozycji „Your Story”, dedykowanej Paulowi Motianowi, dla którego była to ulubiona kompozycja oraz numer George’a Russella, a także utwór duńskiego kompozytora Carla Nielsena „Oft Am I Glad”, norweski hymn w aranżacji Andersa Jormina, protest song Wolfa Biermanna, ludowy utwór „La Peregrinacion” autorstwa Argentyńczyka Ariela Ramíreza. Płyta wydała ECM.

26 października nakładem wytwórni ACT Music ukaże się płyta duetu pianistów Waltera Norrisa i Leszka Możdżer. Jest to zapis koncertu jaki muzycy dali 2 listopada 2008 roku w berlińskim klubie A-Trane. Na płycie zatytułowanej *The Last Set. Live at the A-Trane* znalazły się po 3 kompozycje obu pianistów, „Neferetiti” Shortera oraz kompozycja węgierskiego kontrabasisty Aladara Pege’a, nazywanego czasem Paganinim kontrabas.

Hamburskie trio Hammer Klavier Trio wydaje swój nowy album zatytułowany *Rocket In The Pocket*. Formację tworzą trzydziestokilkulatkarze – urodzony w Rosji pianista Boris Netsvetaev, basista Philipp Steen i perkusista Kai Bussenius. Formacja zawiązała się w 2002 roku na Hochschule für Musik und Theater Hamburg, gdzie muzycy spotkali się na koncercie trio Joe Lovano-Bill Frisell-Paul Motian. W 2008 roku w szwajcarskiej wytwórni Altrisuoni ukazał się debiutancki album trio zatytułowany *Now I know who shot JFK*, dobrze przyjęty przez krytykę. W 2011 roku Hammer Klavier Trio zostało nominowane do JJA Jazz Awards w kategorii Video of the Year. Wg autora liner notes, Prezydenta Jazz Journalists Association Howarda Mandela, jazz w wykonaniu trio to żywa, współczesna muzyka. Grana akustycznie i elektrycznie. Słysząc w niej – jednak daleką od nabożności – inspirację jazzowymi standardami, jak chociażby w wariacji na temat kompozycji „Mysterioso” Theloniusa Monka autorstwa Borisa Netsvetaeva, która w wersji na keyboard nosi tytuł „Hysterioso”. Płyta ukaże się 26 listopada. **Zobacz film promocyjny płyty »**



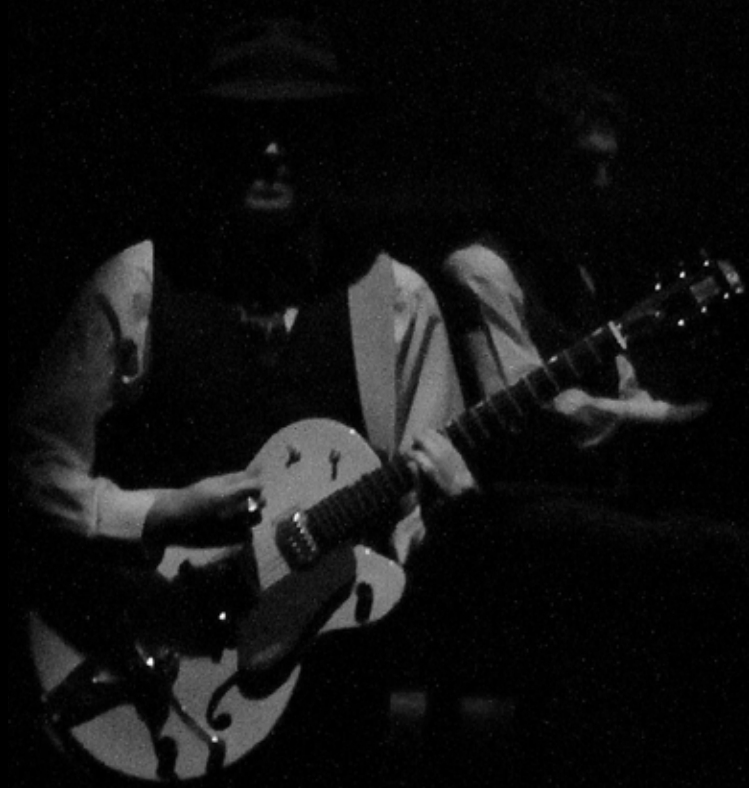
8 stycznia przyszłego roku ukaże się nowy album żyjącej legendy saksofonu Joego Lovano. Krążek zatytułowany *Cross Culture* to dwudziesta trzecia płyta, którą muzyk nagrał dla legendarnej wytwórni Blue Note i trzecia kolejna zrealizowana z jego wymienitym kwintetem Us Five. Na album złoży się 11 utworów, z których 10 to oryginalne kompozycje lidera oraz porywająca interpretacja ballady Billy'ego Strayhorna zatytułowanej „Star Crossed Lovers”. W nagraniu płyty wziął także udział gitarzysta Lionel Loueke.

13 listopada ukaże się nowa płyta Grażyny Auguścik. Na albumie zatytułowanym *Man behind the sun – songs of Nick Drake* wokalistka zarejestrowała autorskie interpretacje pieśni brytyjskiego wokalisty, gitarzysty i autora piosenek Nicka Drake'a, tragicznie zmarłego w 1974 roku w wieku 26 lat. W nagraniu płyty Grażynie Auguścik towarzyszy kwartet złożony z młodych, utalentowanych amerykańskich muzyków, z którymi artystka pracuje już od kilku lat. Są to kontrabasista Matt Ulery, pianista Rob Clearfield, perkusista Jon Deitemyer i gitarzysta John Kregor. Płycie towarzyszy trasa koncertowa po Polsce oraz koncerty w Koszycach, Wilnie i Pradze. Więcej o płycie opowiada wokalistka w wywiadzie, który przeczytacie **w tym numerze »**

Znany gitarzysta, kompozytor i ceniony muzyk sesyjny David Gilmore wydaje płytę zatytułowaną *Numerology/Live at the Ja77 Standard*. W realizacji nagrań 48-letniemu gitarzyście, który ma w swoim dorobku nagrania i koncerty ze znaczącymi postaciami współczesnej sceny jazzowej, jak m.in. Wayne Shorter (z którym nagrał uhonorowaną Nagrodą Grammy płytę *High Life*), Dave Douglas, Rudresh Mahanthappa, Sam Rivers, Steve Coleman, Cassandra Wilson, Don Byron, Uri Caine, Randy Brecker, David Sanborn, Ron Blake, czy Christian McBride, towarzyszy grono znakomitych muzyków. Na płycie usłyszymy wokalistkę Claudię Acunę, saksofonistę Miguela Zenona, pianistę Luisa Perdomo, basistę Christiana McBride'a, perkusistę Jeffa „Taina” Wattsa i perkusjonalistę Mino Cinelu. Jak można przeczytać w materiałach prasowych suity *Numerology* to poddanie się magii liczb, stanowiących fundament Wszechświata. Muzyka, będąca językiem tegoż Wszechświata, wyraża się – w harmonii, melodii, czy rytmie – właśnie w liczbach. Gilmore nawiązując do nauk Pitagorasa, który twierdził, że liczby są jedną z dziewięciu zasad i cykli rozwojowych życia, zabiera słuchaczy w podróż, w trakcie której prezentuje osobistą wizję tego procesu.

5 lutego 2013 roku po 43 latach Wayne Shorter wyda kolejną płytę pod szyldem wytwórni Blue Note. Nowy krążek muzyka, który w sierpniu przyszłego roku skończy 80 lat, zatytułowany jest *Without A Net*. Album został nagrany z towarzyszeniem muzyków od wielu lat tworzących kwartet Shortera – pianistą Danilo Perezem, basistą Johnem Patituccim i perkusistą Brianem Bładem. Płyta jest zapisem trasy koncertowej, jaką w 2011 roku odbyła w Europie formacja Wayne Shorter Quartet. Jedynym wyjątkiem wśród dziewięciu kompozycji jest 23 minutowy utwór-poemat „Pegasus”, w którym kwartetowi towarzyszy kwintet The Imani Winds, nagrany w Walt Disney Concert Hall in Los Angeles. Na albumie znalazło się sześć nowych kompozycji Shortera, nowe wersje jego wcześniejszych kompozycji – „Orbits” (z płyty *Miles Smiles* Davisa) i „Plaza Real” (z album *Procession Weather Report*), a także utwór pochodzący z musicalu *Flying Down To Rio* z 1933 roku, w którym po raz pierwszy wystąpili wspólnie na ekranie Fred Astaire i Ginger Rogers.

(rs)



RadioJAZZ.FM i JazzPRESS polecają koncerty



Ostatnie dwa koncerty 15. Wrocławskiego Festiwalu Gitarowego GITARA 2012 – 3 listopada wystąpi John McLaughlin & The 4th Dimension, zaś 8 listopada Tommy Emmanuel. Szczegóły na www.gitara.wroclaw.pl

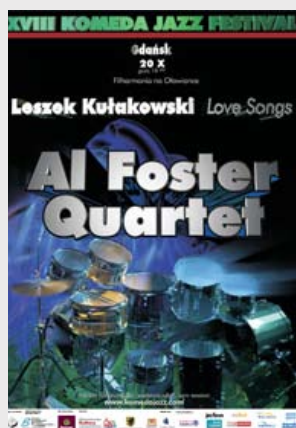


Listopadowy program 7. Krakowskiej Jesieni Jazzowej, który obejmuje koncerty formacji Kena Vandermarka DKV Trio, Hera XI feat. Hamid Drake, Stefano Ferrian / Simone Quattrana, Barry Guy New Orchestra, Rempis / Szpura / Traczyk / Zimpel i Bouge, zaś na finał 2 grudnia wystąpi The Ames Room. Więcej na www.kjj-festiwal.pl



Na zakończenie Jazz Jantar 2012 w Gdańsku zagrają: 2 listopada Levity i Austin Peralta Trio, 3 listopada – Elec-Tri-City i Get The Blessing, a 4 listopada – John McLaughlin & the 4th Dimension. Więcej na www.jazzjantar.pl

Ostatnie koncerty duetu gitarowego Przemysław Strączek & Teriver Cheung z programem z płyty *Evans*, po których artyści wybiorą się na dwa koncerty do Anglii.



W ramach listopadowej części XVIII Komeda Jazz Festival 2012 w Słupsku wystąpią Aga Kiepuszewska z programem z płyty *Silence*, Andrzej Józefów Trio z programem *THREEISM*, Laboratorium, Eljazz Orchestra z programem *Blues Brothers Show*, Leszek Kułakowski Quartet oraz AMC Trio. Więcej informacji znajdziecie na www.komedajazz.com

2 listopada 2012 w Jazz Clubie „Pod Filarami” w ramach cyklu Gorzów Jazz Celebrations, na jedynym koncercie w Polsce wystąpi legendarny producent i gwiazda jazz-rocka Jeff Lorber, a 19 listopada saksofonista Joshua Redman z programem *James Farm*. Więcej na www.jazzfilary.pl



3 listopada we Wrocławiu rusza kolejna edycja festiwalu Jazztopad. W programie m.in. koncerty Enrico Rava Quintet z programem „Tribe”, premiera kompozycji Benoita Delbecqa na zamówienie festiwalu w wykonaniu Lutosławski Quartet, Milesa Perkina na kontrabasie i kompozytora na fortepianie, duetu Miyeon & Park, kolejna zamówiona premiera – Heo Yoon-Jeong, Aram Lee i Bracia Oleś, Bill Frisell – „The Great Flood” (film niemy z muzyką na żywo), Jack DeJohnette Group, Dzień odkryć europejskiego jazzu: Take Five: Europe, JazzPlaysEurope: Laboratory 4 oraz na finał, 25 listopada, jedyny w Europie koncert Ornette’a Colemana. Szczegółowy program na www.jazztopad.pl



11 listopada w Sali Kongresowej w Warszawie wystąpi Diana Krall z koncertem promującym jej najnowszą płytę zatytułowaną *Glad Rag Doll*. 15 listopada artystka wystąpi w Gdyni, a dzień później we Wrocławiu.



12 listopada w warszawskich Hybrydach 50. edycja Warsaw Blues Night, którą uświetni występ artysty nr 1 brytyjskiego bluesa oraz supergrupa, której podstawę stanowią bracia Luther i Cody Dickinson z North Mississippi Allstars – Ian Siegal & The Mississippi Mudbloods.

Więcej na www.blues.waw.pl

15 listopada w ramach kolejnego koncertu z cyklu Czwartek Jazzowy z Gwiazdą w gliwickim Śląskim Jazz Clubie wystąpi Adam Bałdych Quartet z programem z płyty Imaginary Room. Szczegóły znajdziecie tu www.sjc.pl



W dniu następnym w ramach ostatniej odsłony Jesiennej triady koncertowej Silesian Voices w Jastrzębiu Zdroju wystąpi Beata Przybytek z zespołem. Więcej tu www.sjc.pl



18 listopada w Sosnowcu odbędzie się trzeci koncert Festiwalu Muzyki Improwizowanej Jazz i okolice – Jesień 2012. Wystąpią Jan Malecha Quartet i Marc Ribot Trio. Tydzień później Mikołaj Trzaska: IRCHA i David Krakauer and the Madness Orchestra zagrają w Centrum Kultury Katowice. Zaś na początku grudnia w Kinie Studyjnym Amok w Gliwicach wystąpią Kajetan Drozd Trio i Erik Friedlander's Bonebridge Band. www.jazziokolice.com



Od 22 do 25 listopada w Poznaniu siódma edycja Festiwalu Jazzowego MADE IN CHICAGO. W programie: Sun Rooms Trio, Harrison Bankhead Sextet, Mary Halvorson Group, Living By Lanterns, The Awakening, Blowin' in from Chicago. Z programem można się zapoznać tu www.madeinchicago.pl



6 i 7 grudnia w ramach świątecznej gali Ery Jazzu w Warszawie i Łodzi wystąpi wokalistka Lyambiko. Pochodząca z Tanzanii egzotyczna Niemka została uhonorowana prestiżową nagrodą Echo Jazz – wokalistka roku za najnowszy album Lyambiko Sings Gershwin. Więcej www.erajazzu.eu

Koncerty w Polsce

2 listopada rozpocznie się 57. edycja Krakowskich Zaduszek Jazzowych. Wystąpią m.in.: Grażyna Auguścik z amerykańskimi muzykami, Leszek Kułakowski, Anthimos Apostolis z Frank'iem Parker'em, Mark Solborg, Herb Robertson, Soren Bebe, Kira, Eliel Lazo, Jakob Dinesen, Mikkel Nordso, Yazz, Malene Mortensen, Bobo Moreno, Bo Stief, Ole Kock Hansen.

6 listopada we wrocławskim Imparcie koncert Tord Gustavsen Quartet.

Od 6 do 12 listopada w całej Warszawie, Poznaniu, Katowicach, Poznaniu, Sopocie, Krakowie i Tarnowie odbędzie się cykl koncertów pod wspólnym tytułem Danish Delight – Jazz from Scandinavia, w którym wystąpi 11 duńskich formacji. Więcej informacji na stronie **www.jazzdenmark.dk**

7 listopada rusza 54. edycja Międzynarodowego Festiwalu Jazz Jamboree 2012. Wśród gwiazd m.in. Jan Garbarek, Ravi Coltrane, Bente Kahan. Festiwal zakończy się 9 grudnia. Szczegółowy program znajdziecie na stronie **www.jazz-jamboree.pl**

8 listopada we Wrocławiu (w ramach festiwalu Gitara 2012), 9 w warszawskim Palladium, a dzień później w łódzkiej Wytwórni wystąpi mistrz finger style, australijski gitarzysta Tommy Emmanuel.

11 listopada w katowickim Jazz Club Hipnoza wystąpi Ravi Coltrane, koncert w ramach festiwalu Ars Cameralis.

W dniach od 15 do 17 listopada w bydgoskim klubie Mózg odbędzie się 8. edycja Mózg Festival. Program znajdziecie na stronie internetowej **www.festiwal.mozg.pl/pl**

15 listopada Maciej Obara / Piotr Damas Quintet wystąpi we wrocławskim Muzeum Współczesnym, a pięć dni później Maciej Obara International Quintet with Fraser Fifield w jeleniogórskiej Filharmonii Dolnośląskiej.

Od 14 do 18 listopada w Bielsku Białej 10. edycja Jesieni Jazzowej. Tym razem Tomasz Stańko, dyrektor artystyczny festiwalu, zaprosił takich artystów, jak m.in.: Jan Garbarek, Joshua Redman, Charles Lloyd, czy Billy Hart z e swoimi formacjami. Również sam wystąpi na scenie Domu Muzyki Bielskiego Centrum Kultury.

W dniach 22-24 listopada w Rybniku odbędzie się XXVII Silesian Jazz Meeting. W programie recitale: Doroty Miśkiewicz, Ewy Urygi i Janusza Szroma oraz Krystyny Prońko z towarzyszeniem Żorskiej Orkiestry Rozrywkowej Lothara Dziwoki. Więcej informacji na stronie **www.rck.home.pl**

Od 23 do 25 listopada w Kaliszu odbędzie się 39. edycja Międzynarodowego Festiwalu Pianistów Jazzowych. Wśród gwiazd m.in.: Paweł Tomaszewski, Craig Taborn, Leszek Możdżer, Marcin Masecki i Kevin Hays. Program festiwalu na stronie internetowej **www.ckis.kalisz.pl**

3 października polski koncert „Rock Jazz Chopin” zainaugurował jubileuszową 40. edycję Festival International Cervantino – największego festiwalu Ameryki Łacińskiej. Festival Cervantino odbywa się od 60 lat w meksykańskim miasteczku Guanajuato i dotychczas gościło tam wielu wybitnych artystów z całego świata. W tegorocznej edycji w ramach projektu „Rock Jazz Chopin” wystąpili m.in. Karol Radziwonowicz, Anna Serafińska, Leszek Możdżer, Jacek Królik, Marek Raduli, Wojciech Fedkowicz (perkusja). **Tu można zobaczyć fragment tego spektaklu »**

Kontrabasista Wojciech Pulcyn bierze udział w trasie wokalisty Kevina Mahogany’ego po Rosji. Urodzony 30 lipca 1958 roku w Kansas City Mahogany znany jest z posługiwania się techniką scat. Debiutował w 1993 roku płytą *Double Rainbow*, najwięcej rozgłosu przyniósł mu wydany w 1996 roku krążek zatytułowany *Kevin Mahogany*. Mahogany wystąpił w znanym filmie Roberta Altmanna zatytułowanym *Kansas City*, w którym zagrał wokalistę wzorowanego na Big Joe Turnerze. Trasa rozpoczęła się 11 października w Petrozawodsku, a zakończy 6 listopada w Wołgogradzie, obejmuje 20 miast, a kwintet wystąpi w filharmoniach i największych salach koncertowych Rosji. Skład formacji jest międzynarodowy i tworzą go – obok lidera i naszego kontrabasisty – Rosjanin Daniel Kramer na fortepianie, Ukrainiec Robert Anchipolovsky na saksofonach oraz Słoweńiec Gasper Bertonseli na perkusji.

Od 22 do 28 października Maciej Fortuna koncertował w Stanach Zjednoczonych i Meksyku w ramach trasy koncertowej formacji Mack Goldsbury Quartet feat. Maciej Fortuna promującej wydanie albumu *Live in Texas* (CadenceJazz 1245). Poza koncertami trębacz poprowadził także warsztaty. Trasa kontynuowana będzie w Niemczech i w Polsce.

1 listopada w berlińskim Quasimodo wystąpi grupa Daktari. Koncert odbędzie się w ramach Jazzfest Berlin.

Od 2 do 6 listopada Pink Freud zagra drugą trasę koncertową po Japonii. Formacja wystąpi w Nagoyi, Osace i dwukrotnie w Tokio.

8 listopada trio saksofonisty Adama Pierończyka wystąpi na tegorocznej 10. już edycji festiwalu Jazzycolors w Paryżu. Organizowany od 2002 roku przez działające we Francji zagraniczne instytucje kultury. Festiwal, którego celem jest prezentacja dorobku scen jazzowych z różnych stron świata, potrwa od 6 do 30 listopada. Otworzy go, pełniący rolę dyrektora, pianista serbskiego pochodzenia, Bojan Z, zaś w jego programie m.in. występ pianisty Michaela Wollnego. Formacja Adam Pierończyk Trio zagra w składzie: Adam Pierończyk (saksofony), Max Mucha (kontrabas) i Łukasz Żyta (perkusja).

W połowie listopada na dwóch koncertach we Francji wystąpi wokalista Grzegorz Karnas.

W drugiej połowie listopada pianista Piotr Wyleżoł zagra pięć, głównie solowych, koncertów w Niemczech.

Pod koniec listopada Atom String Quartet zagra cztery koncerty w Niemczech.

(rs)



Przewodnik koncertowy

fot. Julian Olearczyk



Marcin Olak Trio

Coś więcej niż tylko temat-solo-temat-solo jazz akustycznie w wykonaniu Marcin Olak Trio w ramach GITARA 2012

W sobotę we wrocławskim klubie Firlej wystąpił Marcin Olak Trio, jeden z najbardziej cenionych polskich zespołów jazzowych. Koncert odbył się w ramach 15. Wrocławskiego Festiwalu Gitarowego GITARA 2012, a towarzyszyła mu premiera najnowszej płyty tria, zatytułowanej *Crossing Borders*.

Zgrane trio połączyło akustyczne brzmienie gitary z perkusją i kontrabasem, eksperymentując często z formą utworu. Dzięki temu słuchacze koncertu raczyli się czymś więcej niż tylko zwyczajowym zestawieniem solo-temat-solo-temat...

Wśród utworów zagranych przez Marcina Ola-

ka (gitary), Huberta Zemlera (perkusja), Wojtka Traczyka (kontrabas) znalazły się kompozycje autorskie (Marcina), jak i opracowania utworów Witolda Lutosławskiego. Było to możliwe, dzięki spadkobiercom W. Lutosławskiego, którzy zgodzili się na opracowanie – w formie wariacji – 3 melodii mistrza i obdarzyli mnie dużym kredytem zaufania – jak zdradził Marcin Olak na, poprzedzającej koncert, konferencji prasowej. Oprócz oryginalnych aranżacji „Tańców Ludowych Witolda Lutosławskiego” w klubie Firlej wysłuchaliśmy „Responsorium”, inspirowanego psalmami oraz utworów z wydanych wcześniej płyt artysty. Kameralne Trio emanowało wyjątkową sceniczną energią. Aksamitny głos Marcina Olaka zapowiadającego utwory doskonale komponował się z subtelnym, czasem intymnym, ale zawsze precyzyjnym graniem na gitarze klasycznej i akustycznej. Aż żal,



że nie zaśpiewał, bo tembr jego głosu zdawał się doskonale pasować do brzmienia gitar.

Marcin Olak jest z wykształcenia gitarzystą klasycznym, dlatego – jak przyznał wcześniej – nad gitarą klasyczną panuje lepiej niż nad elektryczną. Ogromnym atutem instrumentu z nylonowymi strunami, grubszym gryfem i pudłem rezonansowym są większe możliwości ekspresji i wydobywania artykulacyjnych niuansów, co zaprezentował nam muzyk podczas sobotniego koncertu. Aranżacyjne pomysły tria publiczność puentowała oklaskami i - jak na jazz akustyczny przystało – tylko delikatnymi okrzykami, takimi, które nie spowodowałyby braku słyszalności kolejnych perlistych dźwięków.

Dorota Olearczyk



fot. Julian Olearczyk

Przewodnik koncertowy



fot. barbaraadamek.com



Gitarą improwizowane, saksofonem hipnotyzowane – czyli Irek Wojtczak Quartet & Mary Halvorson Trio w ChCK

Nowa oprawa i może nieco nowe założenia. Śląski Festiwal Muzyki Improwizowanej Jazz i Okolice / Jazz & Beyond rozpoczął. Gdzie, co, jak i kiedy? Wiemy już, że wystartował w Chorzowskim Centrum Kultury, a co dalej: Katowice, Gliwice, Sosnowiec, i tak aż do grudnia.

Muzycznymi osobowościami rozpoczynającym festiwal był kwartet Irka Wojtczaka – Bee's Knees Quartet oraz trio Mary Halvorson. W pierwszej kolejności na scenie pojawił się kwartet Wojtczaka. Jak sam organizator i pomysłodawca Andrzej Kalinowski podkreślił, nie był to żaden support dla wchodzącego później tria z USA. Dwa kontynenty i dwa różne style, których wspólnym mianownikiem była improwizacja.

Irek Wojtczak, lider nowo powstałego składu, który niedawno, bo wiosną tego roku wydał krążek *Jazzpirin* sam mówił, iż hipnotyzują, wprowadzając w relaksujący dryf. Wojtczak to doskonale wykształcony multiinstrumentalista, aranżer i kompozytor, którego wirtuozerię gry na saksofonie można było także podziwiać tego wieczoru. U jego boku wystąpił Kuba Staruszkiewicz na perkusji, Adam Żuchowski na kontrabasie oraz Kamil Pater na gitarze. Zawile kompozycje wymagały od publiczności skupienia. Muzycy zaprezentowali 6 utworów, w których nie było instrumentu wiodącego. Każdy z nich miał swój głos, swój moment solowy. Mimo tego, nie zapomniano o prowadzeniu dialogu muzycznego. Początkowo ciężki kontakt muzyków z publicznością powoli ulegał zmia-

Przewodnik koncertowy



nie. Zamknięci w muzycznym świecie powoli otwierali się na publiczność, by po anegdocie o problemach z samochodem złapać nic porozumienia i już jej nie puścić. Koncert rozpoczął skomplikowany utwór „12 w skali Beauforta”, którego inspirację sięgają Arnolda Schönberga. Początkowo spokojny nabierał intensywności z każdą minutą. I to określiło cały występ muzyków. Na koniec kwartet zagrał nieco bardziej rytmicznie, wpadając w ucho na do widzenia.

Po krótkiej przerwie na scenie pojawiła się Mary Halvorson wraz z basistą Johnem Hébertem oraz perkusistą Chesem Smithem. Artystka zaprezentowała 7 świeżutkich utworów, opatrzonych na ten moment jedynie cyframi bez tytułów. Halvorson niewątpliwie nie ogra-

nicza się do typowych brzmień gitarowych, nadaje zupełnie nową jakość, która nie wszystkim może przypaść do gustu. Krytycy mówią, iż jest artystką zmieniającą oblicze improwizowanej muzyki gitarowej, a dźwięki, który wydobywa za pomocą gitary nie są podobne do niczego znanego wcześniej. Niewątpliwie podczas koncertu można było zasmakować jej charakterystycznego stylu zrywającego, z tym co dotychczas znane. Powierzchnownie normalne dziewczyna, poświęcona naukom ścisłym, w muzyce podąża całkowicie odmienną ścieżką. Kontakt z nią od strony publiczności, to niczym wdzieranie się do magicznego świata Mary z krainy dźwięków. Można powiedzieć także, iż stanowi nieugiętego lidera grupy, za którym podąża reszta muzyków, w tym wypadku tria.



Wieczór z sali koncertowej Chorzowskiego Centrum Kultury przeniósł się do klubu Szufłada, gdzie publiczność już bez bariery scena-widownia mogła dalej dekodować skomplikowane improwizacje w mieszanych składach polsko-amerykańskich.

Barbara Adamek



fot. barbaraadamek.com

Przewodnik koncertowy



foto: Marek Nowakowski

Lebik na Prezydenta!

Pardon, To Tu, niewielka klubokawiarnia przy warszawskim Placu Grzybowskim jest miejscem wyjątkowym, nie tylko na muzycznej mapie stolicy, ale i całego kraju. Kilka razy w tygodniu wprost ze sceny słyszać płynące wartkim potokiem muzyczne argumenty potwierdzające tę tezę. Na początku października wśród charakterystycznych czerwonych ścian lokalu zagrościł kwartet Erase, a wraz z nim po raz kolejny muzyka najwyższej próby.

Panowie zaproponowali niewielkiej (jak to zwykle bywa) publiczności materiał o charakterze zbiorowej improwizacji, czasem oprawionej w masywną ramę dzięki transowym partiom kontrabas Maxa Muchy i groowowi perkusji Michała Treli. Mucha prezentował swoją wielką muzykalność, natomiast Trela jak zwykle tryskającą i zaraźliwą energią. Na drugim kontrabasie grał Kuba Mielcarek, postać która już od jakiegoś czasu uważana jest za młode objawienie polskiego kontrabas – i nadzie-

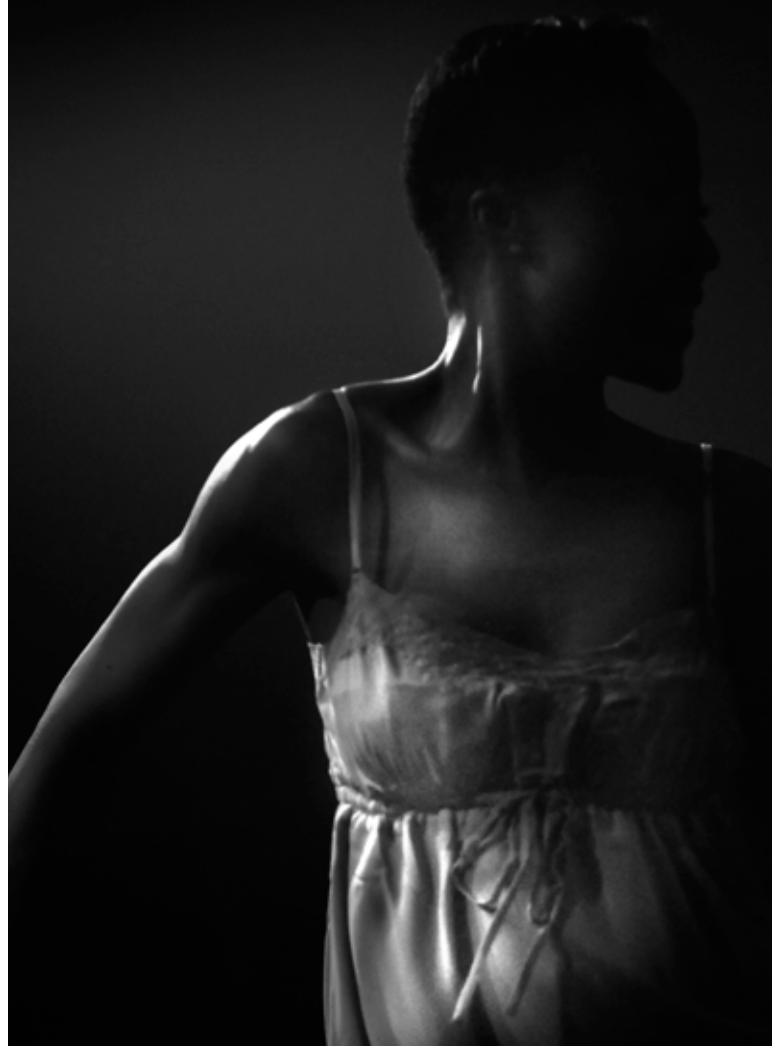
je przez wielu w nim pokładne skrzętnie realizuje. Tym razem pokazał się z innej, współczesnej strony, co ponownie potwierdza jego kreatywność na różnych jazzowych niwach. Przed sekcją wypróżniał się artystycznie jeden z najciekawszych saksofonistów jakich słyszałem – Gerard Lebik. W sporym uproszczeniu można powiedzieć, że przez saksofon Lebika przemawiali jego najwięksi “koledzy po fachu” z lat 60., aczkolwiek na swój własny sposób. W tej muzyce słyszać było przecież tak lata 60., jak i rok 2012. Dzięki wysokiej klasie każdego z artystów wieczór 2 października przepełniły skrajnie szczere dźwięki improwizacji i nie sposób wkraczać w jakieś analizy, czy też opis tego, czego uchwycić nie sposób. Koncert prezentował się jako świetnie zgrana całość, materiał zawierał szeroki wachlarz emocji i nastrojów. Było to coś, co dla fanów muzyki improwizowanej w codziennym przeżywaniu życia może dać ogromną porcję hedonizmu na wysokim artystycznie poziomie.

Czasem po koncertach tego typu ciężko jest coś powiedzieć. Chwilę po wstaniu z miejsc w głowie kołaczą różne myśli. Trzeba pohamować te najbardziej skrajne, żeby nie powiedzieć czegoś pod wpływem tak intensywnej chwili. Jednak przed opuszczeniem klubu rozmawia się o tym, co przyniósł koncert w gronie znajomych. Mówi się nieskładnie, przecież dopiero co wypadło się z transu. Słowa selektywnie dobierane, potykają się o siebie. Ciężko powiedzieć to, co czuło i czuje się nadal. Banały są tutaj najbezpieczniejsze i częstokroć najbliższe prawdy. Ta muzyka uderza nas mocno przede wszystkim siłą ekspresji. Ekspresja to clou wydarzenia. W końcu to najczęściej dzięki niej artysta najtrafniej, najbardziej precyzyjnie oddaje to, co chce słuchaczom przekazać. Ekspresja to najbardziej bezpośredni i niezawodny środek do celu. Wiadomość od muzyka później żyje swoim życiem, gdzieś w tego typu relacjach, czy wspomnieniach, które z biegiem czasu podatne są na wymazywanie. Erase na szczęście materiał ten zachowa w formie albumu, co cieszy i ponownie wzbudza niecierpliwą chciwość. Przyszły rok pod względem fonograficznym może być dla nas naprawdę rozkoszny!

I tutaj można by postawić kropkę, tyle że pod wielkim znakiem zapytania. Czemu chętnych na tej klasy koncerty przychodzi zaledwie garstka?

Roch Siciński

radioJazz.fm



fot. Krzysztof Wierzbowski

Przewodnik koncertowy



Billy Cobham Band

Amerykański perkusista Billy Cobham, wraz ze swoim czteroosobowym zespołem w składzie: Jean-Marie Ecay (g), Michael Mondesir (b), Steve Hamilton (kb) oraz Camelia Ben Naceur (kb), wystąpił w powstałym przed kilkoma laty, nowym budynku Centrum Kultury w Grodzisku Mazowieckim. Artysta znany jest głównie ze współpracy z Johnem McLaughlinem i Milesem Davisem, z którym w latach 1970-1980 uczestniczył przy nagraniu siedmiu płyt, a także z jazzrockowego projektu Mahavishnu Orchestra. Oprócz tego grał również m.in. z Johnem Abercrombkiem, braćmi Brecker, czy pianistą Horacem Silverem.

Zanim koncert się rozpoczął, czuć było unoszące się w powietrzu lekkie napięcie, a we foyer kłębili się ludzie. Na początku artyści zaprezentowali dwa średniej długości utwory, stanowiące doskonałe przygotowanie do spektaklu, w który następnie, powoli zostali wprowadzeni słuchacze. A działo się w nim bardzo wiele, ponieważ muzycy zagrali później już jednym tchem, bez zbędnego zatrzymywania się i przerw na zbieranie oklasków – choć tych słuchacze i tak nie

szczędzili – przez ponad godzinę czarując bardzo licznie przybyłą publiczność. Billy Cobham za swym całkiem okazałym i rozbudowanym zestawem perkusyjnym – ułożonym na podwyższeniu, na środku sceny – nadawał główny ton koncertowi, będąc jego wyraźnym liderem. Członkowie zespołu nie stali jednak w cieniu, akcja cały czas przyjemnie posuwała się do przodu, a ich wzajemne, pozytywne relacje przekładały się na pierwszorzędną grę i udzielającą się wszystkim dobrą atmosferę. Gra była miejscami tak wciągająca, że hipnotyzowała, nie pozwalając ani na chwilę oderwać oczu od sceny. Działo się tak niezależnie od tego, czy grał cały zespół, czy też tylko jeden z członków dawał akurat indywidualne popisy, bo również i tych nie brakowało. Oczywiście największy entuzjazm wywoływał Cobham, który nie oszczędzał się, a mimo to sprawiał wrażenie, że gra jakby na luzie, mając w zapasie jeszcze wiele energii i ciekawych chwytów, których w każdej chwili mógłby użyć. I gdy już wydawało się, że kończy swoje solo, to jednak dalej kontynuował, jeszcze bardziej rozwijając nowo powstałą muzyczną myśl i wzbogacając ją o dodatkowe,



fot. Marek Nowakowski

zaskakujące elementy. Ciekawym momentem było, gdy niczym wibrafonista chwycił po dwie palczki w dłonie i zaczął nimi wywijać, otrzymując różnobarwne brzmienie, o miejscami bardzo trudnej do wychwycenia rytmice. Wtedy to koledzy z zespołu zwrócili swoje oblicza w jego kierunku, basista przewiesił przez ramię instrument niczym kołczan i wszyscy bacznie zaczęli obserwować jego śmiałe traktowanie zestawu perkusyjnego. Niektórzy na widowni kiwali głowami z uznaniem, muzycy zresztą też, bo trudno było pozostać obojętnym wobec jego poczynañ.

Na bis zagrano *Red Baron*, bodaj jeden z najbardziej znanych i charakterystycznych utworów w dorobku Billy'ego Cobhama. To było już bardzo lekkie, niemalże sielskie zakończenie tego bardzo ciekawego, muzycznego wydarzenia, które zapewne na długo zapisze się w pamięci osób, którzy w nim uczestniczyli.

Koncert odbył się w sali kinowej, co zawsze wzbudza mieszane odczucia i obawy, czy tego typu miejsce pod względem akustycznym spro-

sta stojącemu przed nim wyzwaniu. Co warto podkreślić, dźwięk prezentował się zaskakująco dobrze, a podając pewien punkt odniesienia – na pewno lepiej niż w zaprawionym w koncertowych bojach warszawskim NovymKinie Praha. Nie trudno się zatem domyślić, że walory dźwiękowe, w połączeniu ze świetną, przemysłaną grą zespołu, dały razem wspaniały efekt. Obecny na sali burmistrz Grodziska Mazowieckiego – a jak można było wywnioskować, prywatnie fan jazzu i jeden z głównych pomysłodawców zaproszenia Cobhama – jeszcze przed rozpoczęciem koncertu powiedział, że dla takich wydarzeń artystycznych warto było wybudować Centrum Kultury. Jego słowa okazały się w pełni uzasadnione, bowiem wieczór posiadał wszystkie te elementy, na które powinien składać się znakomity występ. Bez dwóch zdań, koncert spełnił oczekiwania nawet bardzo wymagających odbiorców, z którego nie mogli nie wyjść nieusatysfakcjonowani. Pomysł na zaproszenie Billy'ego Cobhama z zespołem okazał się sukcesem.

Marek Nowakowski



fort. Bogdan Augustyniak

Agnieszka Hekiert w Studio im. Agnieszki Osieckiej

20 października w radiowej Trójce zaśpiewała Agnieszka Hekiert. Niedawna premiera znakomicie przyjętej przez słuchaczy, nie tylko tych całkowicie oddanych jazzowi, płyty *Stories* była okazją do zaprezentowania repertuaru z tego albumu. Okazja to wyśmienita, bowiem oprócz słuchaczy wypełniających szczelnie niewielką widownię Studia im. Agnieszki Osieckiej, prezentowany przez Piotra Metza koncert pojawił się na żywo na antenie radiowej.

Z pewnością wielu słuchaczy, którzy zasiedli w sobotni wieczór przed swoimi radioodbiornikami już następnego dnia rano pobiegło do najbliższego sklepu na poszukiwania albumu *Stories*. Dzięki temu, że płytę wydała duża wytwórnia – Universal, dystrybucja działa jak należy i płytę kupić jest łatwo...

Agnieszka udowodniła na żywo, że jest wyjątkowym talentem, jakie nie zdarzają się często.

Artysta kompletny, to osobowość, unikalne połączenie perfekcji technicznej, całkowitego opanowania instrumentu z emocjami, które sprawiają, że na scenie pojawiają się historie prawdziwe, a nie te wymyślone... Dziś wielu jest muzyków, którzy mają doskonałą warsztat wykonawczy, ale nie mają wiele swoim słuchaczom do opowiedzenia. Inni z kolei chcieliby opowiadać ciekawe historie, ale nie potrafią... Być może właśnie dlatego na pierwszą ogólnie dostępną płytę Agnieszki musieliśmy czekać tak długo. Może nie warto nagrywać płyt tylko dlatego, że potrafi się śpiewać? Może trzeba poczekać właśnie do momentu, aż uzbiera się odpowiedni zapas pomysłów, życiowych doświadczeń i zbierze się zespół, z pomocą którego stworzy się coś więcej niż tylko poprawnie zaśpiewany zbiór standardów... Nie wymienię wokalistek, u których ostatnio usłyszałem tylko tyle, bo nie lubię pisać o nagraniach które mi się nie podobają. Agnieszce dziękuję za to, że wydała *Stories*. Warto było czekać.

Muzyka Agnieszki Hekiert jest prawdziwa. To czuje się na widowni. Niezależnie od tego, czy Agnieszka śpiewa jazzowe standardy, własne kompozycje, czy piosenki z repertuaru gwiazd światowego popu. To zjawisko zupełnie niezwykle, dowód na to, że muzyka nie zna ograniczeń, dzieląc się na dobrą i złą, a nie na jazzową, rozrywkową, klasyczną i rockową.

Na koncert spóźniłem się nieco, więc nie mam możliwości oceny całości wydarzenia, jednak to, co zdążyłem usłyszeć, potwierdziło moje przekonanie, że Agnieszka Hekiert to artystka niezwykła. Mam nadzieję, że płyta *Stories* to dopiero początek jej wielkiej kariery. Powiem nawet więcej – jestem pewien, że tak jest, wszystko w rękach samej zainteresowanej, bowiem to tylko od niej będzie zależało, czy zechce z nami podzielić się swoimi emocjami, czy pozostawi je dla siebie. I nie mówcie mi, że w branży słabo, że płyty się nie sprzedają, że ludzie nie mają pieniędzy na bilety na koncerty. Może mamy mniej pieniędzy, więc warto wydawać je starannie, a te wydane na kontakt z muzyką Agnieszki Hekiert są wydane wyśmienicie...

Na scenie wokalistce towarzyszył wyborny zespół, w tym muzycy, którzy uczestniczyli w nagraniu jej płyty – bułgarski pianista Konstantin Kostov i grający na perkusji Cezary Konrad. Na płycie *Stories* na basie gra Robert Kubiszyn, którego na scenie zastąpił Paweł Pańta. Dla brzmienia zespołu istotna jest obecność na scenie Konstantina Kostova, który jest współautorem części kompozycji. Dodajmy – kompozycji wyśmienitych, brzmiących dla polskiego słuchacza nieco egzotycznie.

Rafał Garszczyński



fot. Bogdan Augustyniak





Trzeci Palm Jazz

Przez trzy tygodnie października w Gliwicach i sąsiednich miastach odbywała się trzecia edycja festiwalu Palm Jazz. Wszystko rozpoczęło się recitalem **Władysława Sendeckiego** i koncertem **Morion Trio** w niedzielę 7 października. Później na głównej scenie wystąpiło wiele znakomitości polskiej i zagranicznej sceny nie tylko jazzowej. Wielkie zainteresowanie gliwickiej publiczności wzbudził koncert trio Johna Scofielda, który tradycyjnie rozumiany idiom jazzu wzbogacił elementami elektroniki. Ciekawie zaprezentował się duet kontrabasisty Avishaia Cohena i pianisty Nitaia HersHKovitsa w programie *Dundee*, w którym jazzowe brzmienia przenikały się z klasycznymi, zaś kontrabasista podjął się nawet roli wokalisty. Dzikie dźwięki wygrywane przez formację Nils Petter Molvaer Trio wywoływały u publiczności dreszcz emocji spotęgowanych powstającymi

na bieżąco w trakcie koncertu projekcjami Wideo. I wreszcie na zakończenie swój „sound” odcisnął kwintet firmowany przez saksofonistę Joego Lovano i trębacza Dave’a Douglassa wspieranych przez pianistę Lawrence’a Fieldsa, fenomenalną kontrabasistkę Linde Oh i wirtuoza perkusji Joey’a Barona. Występ kwintetu z programem *Soundprints* poprzedził koncert kwartetu Wojciecha Karolaka, czyli 100% jazzu podanego w elegancki sposób.

Fotoreportaż tylko w części oddaje klimat tych koncertów.

(rs, sz)



fot. Stanisław Zaremba

PALM JAZZ





Wielkie zainteresowanie gliwickiej publiczności wzbudził koncert **trio Johna Scofielda**, który tradycyjnie rozumiany idiom jazzu wzbogacił elementami elektroniki.



fot. Stanisław Zaremba

Ciekawie zaprezentował się duet kontrabasisty **Avishaia Cohena** i pianisty **Nitaia Hershkovitsa** w programie *Dundee*, w którym jazzowe brzmienia przenikały się z klasycznymi, zaś kontrabasista podjął się nawet roli wokalisty.





fot. Stanisław Zaremba



Dziki dźwięki wygrywane przez formę
wywołały u publiczności dreszcz emocji
jącego na bieżąco w trakcie koncertu p





ację Nils Petter Molvaer Trio
cji spotęgowanych powsta-
projekcjami Wideo



fot. Stanisław Zaremba

Występ kwintetu z programem *Soundprints* poprzedził koncert **kwartetu Wojciecha Karolaka**, czyli 100% jazzu podanego w elegancki sposób.







I wreszcie na zakończenie swój „sound” odcisnął kwintet firmowany przez saksofonistę **Joego Lovano** i trębacza **Dave’a Douglasa** wspieranych przez pianistę **Lawrence’a Fieldsa**, fenomenalną kontrabasistkę **Linde Oh** i wirtuoza perkusji **Joey’a Barona**.





fot. Stanisław Zaremba

Anthony Braxton Diamond Curtain Wall Quartet

Piękny prezent sprawili organizatorzy festiwalu Ad Libitum, zapraszając jednego z najważniejszych współczesnych muzyków na uroczysty i nadzwyczajny koncert zamykający tegoroczną, już 7. z kolei jego edycję. Artyści przylecieli wprost z Włoch, gdzie dzień wcześniej zaprezentowali się na tamtejszym festiwalu, a następnego dnia po warszawskim wydarzeniu mieli zaplanowany kolejny występ, tym razem w Istambule.

Tuż przed rozpoczęciem zostaliśmy poinformowani, że dzisiejszy koncert zostanie przeprowadzony bez przerw oraz że będzie nagrywany. Po tej porządkowej zapowiedzi, tradycyjnie w rozpiętym kardiganie i okularach o okrągłych szklach, pojawił się Anthony Braxton. Kwartet uzupełniło jego trzech wychowanków – Erika Dicker (skrzypce), James Fei (saksofon altowy i sopranino) oraz Taylor Ho Bynum (trąbka, trąbka basowa, kornet). Braxton nachylił się nad komputerem próbując ustawić odpowiedni podkład, który następnie przybierając zmienne odcienie – od delikatnych przywołujących swą łagodnością maleńkie, szemrzące ciekły wodne, po szorstkie i chropowate, dosyć dosadnie wybijające się z tła na bliższy plan, ale cały czas pozostające nieco z tyłu i niezagłuszające warstwy instrumentalnej. Owe różne podkłady obecne będą podczas całego występu. Jednak ich ustawianie trwa nadspodziewanie długo, wskutek czego wszyscy w napięciu i ciszy czekają. Nadarzyła się dodatkowa chwila na refleksję, ostatnia przerwa techniczna by mieć możliwość usadowienia się wygodnie w fotelu, ponieważ później

nie będzie mogło być miejsca na zakłócanie odbioru. Nikt nie wie co się wydarzy, mimo iż znajdujące się przed muzykami pulpity na nuty zdają się uspokajająco mówić – wszystko jest uporządkowane i z góry ustalone. Na dodatek ich klasyczny wygląd jeszcze dodatkowo podkreśla tę przejrzystość i spokój. Oczywiście jest to pozorne, gdyż wszyscy ci, którzy świadomie zgromadzili się w Studio Polskiego Radia im. W. Lutosławskiego wiedzą jedynie to, że koncert właśnie się rozpoczyna. Lecz cóż w nim się wydarzy i na jakie tory zostanie skierowana muzyka? Odpowiedź na to pytanie będzie można otrzymać – bądź dopiero sobie zadać – po ostatnim wydobytym dźwięku.

Braxton wartko zmienia instrumenty. Są to odpowiednio saksofon altowy, sopranowy i sopranino. Do komputera podchodzi dość rzadko – uznaje, że częściej nie ma potrzeby. Za to czasem odsuwa instrument od ust i spogląda na podopiecznych. Impulsywnym i zamaszystym ruchem pokazuje na palcach cyfry i figury geometryczne. Jego mimika twarzy również zdaje się dawać jakieś dodatkowe wskazówki do indywidualnej interpretacji. To obok nut, grafik i dwunastu *typów języków* – oznaczonych jako linie ciągłe i przerywane, trójkąty, zygzaki, czy sinusoidy z liniami lubi strzałkami – dodatkowe elementy mające do pewnego stopnia trzymać w ryzach wymyśloną kompozycję. Po udzieleniu tych wskazówek, gra zespołu momentalnie staje się bardziej zwarta i uporządkowana, natomiast innym razem te gesty Braxtona są jedynie sygnalizacją i przygotowaniem do obrania

wspólnie nowego kierunku. Brak jest chwyt-
nych melodii i rytmu doprowadzających do sa-
moistnego tupania nogą czy poruszania z zado-
woleniem głową. Rozglądam się naraz wokół,
badawczo przypatrując się twarzom słuchaczy
i nie dostrzegam jednak zawodu.

Ciekawe, że pomimo wszystkich determinują-
cych i uściślających elementów, muzyka pły-
nęła w sposób niesamowicie swobodny i na-
turalny. Z jednej strony dominowała wolność
i lekkość, z drugiej zaś brzmiała, jakby była
misternie przemyślana, uporządkowana oraz
podporządkowana matematycznym regułom.
Patrząc na scenę można było odnieść wraże-
nie, że to nie jest koncert, lecz spotkanie my-
ślicieli, ponieważ muzycy *grający* w sali im. W.
Lutosławskiego, zdawali się cały czas o czymś
intensywnie rozmyślać, spoglądając przy tym
w kartki zamieszczone na swych pulpitych. Być
może rozwiązywali przy tym jakieś arcytrudne
równanie, którego wynikiem były właśnie roz-
brzmiewające dźwięki instrumentów. Ich zamy-
ślane oblicza powodowały, że występ wzmacniał
aktywność szarych komórek również u odbior-
ców oraz – nie da się ukryć – wymagał od nich
dużego skupienia. Koncertu słuchało się z za-
partym tchem i wielkim zaciekawieniem. To-
warzyszące odczucia były fascynujące, podob-
nie jak muzyka, którą udało im się stworzyć.

Marek Nowakowski

radioJazz.fm



fot. Krzysztof Wierzbowski

Mostly Other People Do The Killing

Mostly Other People Do The Killing nie znają półśrodków. Słuchając płyt studyjnych amerykańskiego kwartetu można wychwycić bardzo wysokie umiejętności techniczne muzyków, ich pomysłowość oraz urzekające swoją lekkością poczucie humoru. Jednak twórczość zespołu prowadzonego przez kontrabasistę Moppę Elliotta nie jest tylko artystyczną wizją, której esencji należy się doszukiwać między wierszami. Nie jest też jedną wielką zgrywą, która wywołuje uśmiech na twarzy słuchaczy.

Mostly Other People Do The Killing w wersji koncertowej wymaga od nas szczególnej uwagi i skupienia. Na koncercie w warszawskim Powiększeniu, który był jednym z najważniejszych wydarzeń października w muzyce jazzowej i improwizowanej – wszystkie mocne strony zespołu zostały ukazane ze zdwojoną siłą. Peter Evans, jeden z najważniejszych obecnie trębaczy, znakomicie sprawdzał się w każdej możliwej konwencji. Nie tylko doskonale wyczuwał dramaturgię koncertu, ale też sprawiał wrażenie, jakby w ogóle nie wkładał w to, co robi prawie żadnego wysiłku. John Irabagon, saksofonista, który w tym roku zachwycił swoją grą na płycie *Bending Bridges*, kwintetu dowodzonego przez Mary Halvorson, tworzył przeciwagę dla szaleństw kolegów. Do tego znakomicie współpracował z Evansem – raz nawiązując z nim dialog, innym znowu przedrzeźniając go lub celowo grając w innej tonacji. Moppa Elliott – typ ironizującego intelektualisty, był nie tylko wodzirejem, ale też nadawał tempo kompozycjom, dając wskazówki pozostałym muzykom.

Najbardziej ekscentryczną postacią okazał się jednak Kevin Shea, perkusista kojarzony przez fanów amerykańskiego math rocka z takimi grupami jak Storm & Stress czy zupełnie nieprzewidywalnym Talibam! Jego elektroniczne wtręty wywoływały ogólną wesołość, ale nie w tym tkwiła moc muzyki, tworzonej tu i teraz przez Mostly Other People Do The Killing. Jej wielowątkowość zrobiła piorunujące wrażenie.

Piotr Wojdat

29 października Mostly Other People Do The Killing zagrali na drugiej odsłonie festiwalu Jazz i okolice w katowickim Jazz Clubie Hipnoza. Przed nimi katowickiej publiczności zaprezentowała się formacja Jazz Out w składzie Tymon Tymański – kontrabas, Irek Wojtczak – saksofon tenorowy i sopranowy, Marcin Ślusarczyk – saksofon altowy, Bronisław Duży – puzon i Kuba Staruszkiewicz – perkusja. Wykonała program złożony z klasycznych kompozycji Theleniousego Monka.



fot. barbaraadamek.com





Jazzout & Mostly Other People Do The Killing

w ramach festiwalu Jazz i Okolice

Jazz Club Hipnoza był kolejny przystankiem Festiwalu Jazz i Okolice. W poniedziałkowy wieczór katowicką publiczność rozgrzały dwa składy z dwóch kontynentów. Jako pierwsza na scenie pojawiła się polska formacja JazzO-ut w składzie: Tymon Tymański – gitara, Irek Wojtczak – saksofony, Tomasz Ziętek – trąbka, Kuba Staruszkiewicz – perkusja, Olo Walicki – kontrabas. Grupa składając hołd wielkiej legendzie jazzu zaprezentowała utwory Theloniusa Monka. Energetyczny i niewątpliwie dla wielu zaskakujący mógł wydać się poniedziałkowy koncert. Tymański znany przede wszystkim ze swoich yassowo – rockowych brzmień, w improwizacjach sięgających muzycznych dokonań Monka mógł niektórych zdezorientować. Mimo, iż okrzyknięty liderem, Tymon w trakcie koncertu sam wyprał się tej funkcji. Muzycznie pierwsze skrzypce w składzie przejęli Irek Wojtczak wraz z Tomaszem Ziętkiem. Ponad półtora godzinny koncert formacja zakończyła utworem zaintonowany słowami „Thelonious Monk to był przypał ...”. Żartobliwie rozpoczęty, ale muzycznie doskonale przygotowany utwór podsumował muzyczną ucztę.

Basia Adamek



Dokalski/Kwapisiński/Wójciński – Pardon, To Tu

Kiedy wychodzili na scenę, można było się spodziewać wszystkiego. Każdy z bagażem doświadczenia, dużymi umiejętnościami i wyraźną chęcią do tworzenia własnej, niepowtarzalnej muzyki. Z jednej strony kontrabasista Ksawery Wójciński, mający już okazję grać w najlepszych polskich i międzynarodowych składach, wśród których należy wymienić Affinity, Herę czy Nuntium akordeonisty Roberta Kusiołka. Na drugim biegunie tej całej układanki młodzi, zdolni i niepokorni – tętniący pomysłowością – trębacz, Olgierd Dokalski oraz bezkompromisowy w swoich eksperymentach, gitarzysta, Wojciech Kwapisiński. Co mogło wyniknąć z takiego spotkania? Z połączenia silnych i wyrazistych osobowości? Za odpowiedź na oczekiwania na ten koncertowy wieczór w warszawskim Pardon, To Tu niewątpliwie mogło tylko posłużyć słowo nieprzewidywalność.

Olgierda Dokalskiego kojarzą państwo z takich grup jak kIRk (zeszłoroczna głośna płyta *Msza Święta w Brąswaldzie* narobiła sporo szumu wśród zwolenników muzyki syntetycznej, jak i poszukującego jazzu) oraz Daktari, którzy przymierzają się właśnie do wydania drugiego albumu, mającego być odejściem od *This Is The Last Song I Wrote For Jews, vol.1*. Wojciech Kwapisiński wydaje się w tym zestawieniu największym indywidualistą, co sprzyja skrajnemu odbiorowi jego twórczości. Do tego stopnia, że pomysły z najbardziej rozpoznawalnego projektu, Gamid Group nie przystają do żadnego konkretnego nurtu. Z jednej strony czuć w tym ducha gitarowego minimalizmu charakterystycznego dla zespołów amerykańskiego

undergroundu z początku lat 90. Z drugiej namacalne stają się eksperymenty z barwą dźwięku (a nie akordową robinsonadą) oraz traktowaniem sześciu stron w nieszablony sposób, który można było do tej pory zaobserwować u tak różnych artystów jak Glenn Branca, Einstürzende Neubauten czy The Ex.

W czasie koncertu w Pardon, To Tu połączenie tych trzech osobowości zdało egzamin. Zaskakiwały rytmiczne i motywiczne wolty, na bazie których Olgierd Dokalski mógł swobodnie komunikować się z publicznością. Niekiedy jednak można było odnieść wrażenie, że brakuje odpowiedniego skupienia i wsłuchania się w partie kolegów, co powodowało, że dynamiczna narracja nagle wytracała impet, jednocześnie gubiąc konkret.

Na szczęście słabsze chwile nie przesłoniły ogólnego pozytywnego wrażenia, jakie można było wynieść z obcowania z dźwiękami generowanymi przez trio Dokalski/Kwapisiński/Wójciński. Pomysłowość oraz muzyczna walka z szablonowymi oczekiwaniami słuchacza musiała zrobić wrażenie. W trakcie wieczoru w Pardon, To Tu słuchaliśmy dźwięków intrygujących, jedynych w swoim rodzaju. Jeśli muzykom uda się częściej spotykać na scenie, to kto wie – może wyniknie z tego coś znacznie większego. Na razie warto docenić inwencje wszystkich artystów, którzy z dużą śmiałością odwołali się do własnej wyobraźni, wykazując niemałą skuteczność pod bramką patrzącego spod łba krytyka.

Piotr Wojdat



Wiem, kiedy jestem gotowy do gry

Z trębaczem Maciejem Fortuną rozmawiali: Ryszard Skrzypiec w Tychach i na skypie, Darek Soltan w Poznaniu.

Ryszard Skrzypiec: Macieju, po raz kolejny spotykamy się na koncercie, który zagrasz w obiekcie, który jeszcze do niedawna pełnił funkcje przemysłowe. Czy to jest kierunek, w którym zmierza współczesny jazz? Czy w takiej, nie zaś klubowej scenerii będzie teraz wykonywany na żywo? Czy łączenie z innymi formami sztuki, wyrazu artystycznego będzie wyznaczał drogę rozwojową? Jak postrzegasz to Ty, artysta, który występuje w takim anturażu?

Maciej Fortuna: Na kartach historii muzyki można znaleźć mnóstwo przypadków prezentowania sztuki w miejscach dla niej nowych lub nietypowych. Industrialne tło do prezentacji kreatywnej muzyki w moim odczuciu dodatkowo inspiruje, zarówno jej twórców,

jak i odbiorców. Jednocześnie moim zdaniem, jazz rozwija się i ewoluuje w tej chwili poprzez implementowanie – już na potęgę – zdobyczy innych gatunków muzycznych, jak w szczególności muzyki współczesnej, elektronicznej, etnicznej, muzyki kultur dalekiego wschodu, albo ogólnie tzw. „world music” i wielu, wielu, wielu innych. Jedni wracają do korzeni afrykańskich, inni eksperymentują z kolei, z mającą niewiele ponad pół wieku muzyką elektroniczną. Łączenie jazzu z muzyką elektroniczną miało już miejsce kilkanaście lat wcześniej, ale zabieg ten niewątpliwie przyczynia się do rozwoju gatunku – matki. I podobnie rzecz się ma w przypadku łączenia jazzu z takimi gatunkami jak muzyka współczesna, czy szeroko po-

jęta muzyka improwizowana, inspirowanie się muzyką ludową, sięganie po każdą – w naszym subiektywnym odczuciu – „dobrą” muzykę. Uważam też, że podstawowe gatunki jazzu, jak swing, bebop, hard pop, mainstream... zostały historycznie zamknięte.

I choć egzystują one nadal, można o nich powiedzieć, że ukonstytuowały się. Zostały po tysiącokrotnie opisane i przeanalizowane. Stały się przedmiotem nauczania akademickiego. Współcześnie jazz jest już w krajach cywilizacji zachodniej wykładany niemal na każdej uczelni muzycznej. Ale dzięki temu ma tym większy kontakt z wieloma innymi wspaniałymi gatunkami muzycznymi i poprzez łączenie z nimi będzie moim zdaniem żył nadal i rozwijał się czerpiąc ze swoich zamkniętych podgatunków, ale już nie powielając ich. Czy na przykład muzyka Avishaia Cohena jest nowa? Można by spekulować. Została nagrana niedawno, ale tak naprawdę można to było zrobić dużo wcześniej. Wszystkie środki po temu już były, a podobne łączenie gatunków miało miejsce wcześniej, jednak mimo wszystko jestem zdania, że Avishai rozwinął technikę gry na kontrabasie i przyczynił się do jeszcze większej emancypacji tego instrumentu jako instrumentu solowego, co przecież ponoć już zrobiono wcześniej... Co on zrobił? Wykreował swój własny, indywidualny styl. Jedni mówią, że jest to jazz, inni, że muzyka improwizowana, jeszcze inni, że „piosenki”, ale trudno odmówić mu indywidualności artystycznej. Takie mam odczucia. Podobnie jak w przypadku młodych trębaczy takich, jak chociażby Christian Scott, czy Ambrose Akinmusire – czy ich muzyka jest nowa? Nie. Ale oni

mają zupełnie inny język wypowiedzi, na który składają się sposób frazowania, brzmienie. Tak jak przed laty na przykład Woody Shaw. Nikt nie grał na trąbce tak jak on. Indywidualna nuta każdego artysty, spersonalizowane brzmienie. To jest coś, co w jazzie cały czas żyje. Pojawiają się nowi wspaniali, charakterystyczni indywidualiści, którzy bazując na „akademickiej” tradycji rozwijają swój niepowtarzalny sposób gry. W moim odczuciu progres muzyki jazzowej przebiega obecnie dwutorowo: z jednej strony w rozwój języka wypowiedzi poszczególnych artystów na swoich instrumentach, dążenia do tego, żeby każdy miał indywidualne frazowanie, dialekt. Drugi tor rozwoju prowadzi do tworzenia zupełnie nowych barw, brzmień. Tomasz Stańko brzmi jak Tomasz Stańko. Chodzi o to, żeby po trzech dźwiękach było wiadomo, że to gra ten artysta a nie inny.

Ograniczając się jedynie do doskonalenia tradycyjnego podejścia do muzyki jazzowej narażamy się na to, że nigdy nie wprowadzimy żadnych innowacji (a przecież jazz jawił się zawsze jako muzyka awangardowa, jako sprawca postępu sztuki). Choć niektórzy jak np. Wynton Marsalis jako najwyższy punkt honoru obrali pozostanie wiernym ideałom przeszłości. I dobrze. Tacy ludzie są bardzo potrzebni – oni tworzą tło oraz solidne fundamenty dla innych, dla postępu. Kultuwując tradycję najwyższej próby, pozwalają skonstrastować się z nią tu i teraz, we współczesnym świecie.

RS: Zaciekało mnie stwierdzenie, że te podstawowe gatunki jazzu są zamknięte.

MF: Moim zdaniem, z którym można się nie zgadzać – a ja szanuję podejście tych, którzy się ze mną nie zgadzają – najlepsze wykonania standardów jazzowych już były. Swing, bebop, hardbop ect. miały swoich mistrzów, którzy tworzyli to, co było podówczas nowe. Wielcy artyści – twórcy tamtych czasów, byli pierwsi, zmieniali poprzez sztukę swoje życie, zmieniali gusta publiczności i muzyczną rzeczywistość. Konia z rzędem temu, kto dowiedzie tego, że nagrałby album *Kind Of Blue* lepiej niż sam Miles! Nie da się zagrać utworów minionych epok lepiej niż ich twórcy. Po co więc je nieustannie powielać? Uważam jednak, że należy znać język bebopu, standardy jazzowe, traktować je jako świetne utwory do ćwiczeń, sposób poznania tradycji, bez znajomości której – uważam – nie da się konsekwentnie tworzyć rzeczy nowych. Będąc niedawno na koncercie Keitha Jarretta w Stambule przeżyłem niesamowite chwile słuchając standardów w wykonaniu jego tria. Być może tak zawsze będzie, że jedna frakcja jazzu będzie głównie doskonaliła sztukę grania tych wspaniałych kompozycji minionych dekad; nie będą oni jednak stanowić awangardy sztuki jazzowej. Tę rolę będą wypełniać ci, którzy poszukują, ci, którzy tworzą nowe kompozycje i brzmienia mimo, że narażają się tym na krytykę, niezrozumienie i słowa lekceważenia, ale – na miłość boską – takie jest zadanie tych, którzy mają coś zmienić. I takie ryzyko jest wpisane w cały proces rozwoju.

RS: Myślę, że tego ogólnego wprowadzenia w Twoje rozumienie muzyki jazzowej i jej perspektyw rozwoju, na razie wystarczy. Obserwując Twoją ścieżkę kariery łatwo zauważyć, że właściwie od samego jej



fot. DeKaDeEs / Daria Kmiecik Dariusz Soltan

zarania firmujesz sporą część przedsięwzięć, w które jesteś zaangażowany. Czy lubisz być liderem?

MF: Ja bym troszeczkę odwrócił to pytanie: czy jest inny, równie skuteczny sposób poza byciem liderem, który umożliwia pełną realizację własnej wizji artystycznej, całkowity wpływ na kształt i formę wykonywanych przez zespół kompozycji, uzyskanie wymarzonego brzmienia zespołu, etc. Jako lider dobieram odpowiedni skład, czuwam, żeby ten skład grał koncerty, żeby „żyć”. Żeby działać efektywnie trzeba kogoś kto sprawi, że wizja artystyczna zamienia się w czyn. „Liderowanie” wiąże się także z masą dodatkowych obowiązków, z odpowiedzialnością. Przywołując różne sytuacje z setek zagranych koncertów... to ja oddaję swój pokój w hotelu, jeśli brakuje takiego dla członka mojego zespołu; ryzykuję swoją skórą, jeśli coś się dzieje i rozwiązuję wszelkie spory z organizatorami – te z reguły kończą się „happy Endem”. Dzisiaj jest mi już łatwiej, od lat nad poprawnością działań czuwa wspaniały impresariat, choć mimo to zdarzają się sytuacje ekstremalne. Wówczas ja biorę za nie odpowiedzialność.

RS: To oczywiście istotny aspekt bycia liderem, ale – nie ukrywam, że mnie jednak bardziej interesuje – pełnienie przez Ciebie roli lidera w procesie twórczym.

MF: Jako lider dobieram muzyków do składu w sposób zamierzony. Słucham ich nagrań i chodzę na ich koncerty, by zorientować się kim są, jak grają. Wyboru dokonuję świadomie. Kiedy stajemy się już zespołem nie wyobrażam sobie tego, żeby narzucać styl gry. Wiem w jaki sposób dany muzyk gra i nie zamierzam tego

zmieniać. Jedyną formą narzucania – związaną z realizacją wizji zespołu – są utwory które komponuję. W Trio realizujemy formę utworu, harmonię, a następnie z każdym kolejnym koncertem staramy się odchodzić od poprzednich założeń, rozwijać kompozycje. Często tworzę utwory podczas tras koncertowych, komponuję obecnie bardzo dużo. Wspaniała jest możliwość natychmiastowego wykonania dopiero co powstałej, nowej kompozycji przez zespół. Gramy kilka do kilkunastu koncertów w miesiącu. To tworzy wymarzony „poligon doświadczalny” do rozwoju muzycznego, eksperymentów nad brzmieniem, formą utworów.

RS: Można więc powiedzieć, że w swoim zespole kładziesz nuty na pulpit i pozwalasz muzykom grać. A jaki jest wkład pozostałych muzyków w repertuar? Czy to jest wyłącznie Twoje dzieło?

MF: W przypadku muzyki elektronicznej nasz wkład jest równy – połowa kompozycji Ani Sudy, połowa moich. Jeśli chodzi o Trio i Kwartet zdecydowana większość kompozycji jest mojego autorstwa. Jest jednak również kilka utworów Piotra Lemańczyka. Nowy materiał Trio, który planujemy zarejestrować podczas najbliższych koncertów na przełomie października i listopada będzie składał się z utworów w całości skomponowanych przeze mnie. Podsumowując: obecnie działam dość autorytarnie, choć zdarzały się wcześniej płyty, w których udział moich kompozycji był mniejszy.

RS: Z czego wynika taka proporcja pomiędzy Twoimi kompozycjami, a kompozycjami pozostałych muzyków?

MF: Wynika ona z realizacji założonej wizji artystycznej. Dobieram utwory kolegów tylko jeśli pasują one do całości programu. W większości ta wizja tworzona jest przez moje kompozycje. To jak się je gra, to inna sprawa. Kazać komuś grać mniej, więcej, w tym miejscu tak, a w innym inaczej, to moim zdaniem nieporozumienie. A już najgorsze co może się zdarzyć, to ingerencja w czyjś styl gry. Tego naprawdę nie powinno się robić, choć wielu liderów grup tak postępuje.

RS: Nadajesz kształt swoim zespołom poprzez dobór muzyków oraz kompozycji, natomiast dajesz dużą swobodę co do sposobu ich interpretacji przez zaangażowanych muzyków.

MF: Tak. Można tak powiedzieć.

RS: Druga cecha charakterystyczna, którą zauważa się po prześledzeniu Twojej kariery, to tendencja do zmniejszania składów formacji, które prowadzisz. Pierwsze były wieloosobowe – sekstety, kwintety. Aktualnie prowadzisz małe składy – kwartet, trio.

MF: To wynika po części z chęci sprawdzenia się. Granie w małych składach jest bardzo wymagające. Granie w trio stanowi bodziec do dalszego rozwoju, udoskonalania warsztatu. Ponadto w warstwie kompozycyjnej składy takie jak tria, duety zmuszają do układania programu koncertów w zróżnicowany sposób, w taki, by utrzymać intensywność muzycznej narracji na wysokim poziomie. Natomiast dorzucę, że pracuję nad projektem solowym. I to jest wyzwanie numer jeden, takie oczko w głowie. Być może w przyszłym roku będzie jego premiera.



fot. DeKaDeEs / Daria Kmiecik Dariusz Soltan

Bardzo chciałbym sprawdzić się w tej formie i muszę przyznać, że już od dwóch lat nad tym pracuję. Nie jest to łatwe.

RS: Duże wyzwanie. Na naszym gruncie z takim wyzwaniem zmierzył się Tomasz Stańko, a w tym roku Tomasz Dąbrowski. Jednak obaj ci muzycy grają otwarte formy, natomiast Twoja muzyka lokuje się w mainstreamie.

MF: ... Zwłaszcza projekt live electronics z An On Bast ;) ... do występów solowych zainspirował mnie Seamus Blake podczas ubiegłorocznej trasy koncertowej z Piotrem Lemańczykiem i Jackiem Kochanem. Dużo rozmawialiśmy, słuchałem jego solowych nagrań – przekonali mnie o tym, że to nie tylko możliwe, ale także prawdziwie fascynujące. Bo niby są w historii projekty solowe, ale ... Jestem w stanie w każdej chwili wyjść przed publiczność – jak wielu moich kolegów – i zagrać solo. Tylko, że tu nie chodzi o tupet i techniczne możliwości. Chodzi o wyjątkowość i niepowtarzalność, o to, żeby granie solo niosło ze sobą przekaz potężnej energii. Jest to jednak bardzo trudne. Młody polski jazz nie ma zahamowań, żeby stanąć przed publicznością i grać solo, ale samo zagranie solo nie stanowi jeszcze sztuki. Dlatego właśnie tyle czasu pracuję nad kolorami, chcąc zbudować z nich opowieść, którą będę mógł zaprezentować podczas koncertów. Zresztą, uchylając rąbka tajemnicy zdradzę, że już zostały poczynione pewne kroki i prawdopodobnie w ostatnim kwartale przyszłego roku odbędzie się trasa, a przy tej okazji zostanie nagrana płyta. Chcę, żeby ten koncert na trąbkę solo był zróżnicowaną całością, w którym jazz ma – tylko i aż – wieść prym.

RS: Z tego wynika, że zaangażowałeś się na poważnie i właściwie nie przewidujesz klapy?

MF: Bardzo długo i dokładnie pracuję nad każdym projektem, aż do momentu, gdy moja muzyka w subiektywnym odczuciu „dojrzeje”. Wówczas jestem już spokojny o występ i nie zawracam sobie głowy tym czy będzie „klapa” czy nie. Wiem, kiedy projekt jest przygotowany na tyle, że nadaje się do upublicznienia i zrobienia trasy. Moim celem jest to, aby każdy projekt był przygotowany z najwyższą starannością. Od wielu lat interesuję się innymi instrumentami, sposobami gry na nich, różnymi typami zadęcia, tak jak harmonią, kompozycją, aranżacją, technikami multimedialnymi i masą innych rzeczy... Przy okazji każdego koncertu, projektu, trasy dążę do tego aby absolutnie wszystkie moje doświadczenia zebrane razem tworzyły spójną całość, która ma na celu przekazać treści. To przekaz jest dla mnie najważniejszy w sztuce.

RS: Kolejny istotny aspekt Twojej ścieżki rozwojowej stanowią eksperymenty polegające na łączeniu jazzu z muzyką elektroniczną. O którym z trębaczem i specjalistką od elektroniki Anną Sudą przed koncertem w poznańskim klubie SPOT 5 października, na którym zaprezentowano po raz pierwszy clip [video do utworu „Relaxation”](#) »

Dariusz Soltan: Skąd pomysł na taki projekt, na taki świat muzyczny? Czy to tak nagle wpadliście na siebie i stwierdziliście, że musicie to zrobić? Czy to może była taka bardziej droga ewolucji?

MF: Inicjatywa wyszła z mojej strony, ale po nadaniu pierwszego impulsu zaczęliśmy dzia-

łać równolegle. Pomysł był dla mnie wyjątkowy, był w jakimś sensie spełnieniem marzeń. Sama idea wzięła się z inspiracji muzyką elektroniczną, która jest w stanie przetwarzać dźwięk akustyczny w taki sposób, że zachowane są wszelkie cechy właściwe instrumentom akustycznym – jak na przykład trąbce. Wraz z Anną jesteśmy w stanie kreować nową rzeczywistość dźwiękową – zupełnie inną niż to, do czego oboje przywykliśmy, i czego wcześniej słuchaliśmy. I tak to się zaczęło.

Anna Suda: Kiedy zadzwonił do mnie jazzman, to zainteresował mnie tymi elementami, które nie były jazzowe, a że okazał się bardzo otwarty na przekształcanie dźwięku trąbki, dokładnie wiedziałam co chcę robić i jak to ma brzmieć.

MF: Najważniejsze dla nas stało się brzmienie i na tej płaszczyźnie spotkaliśmy się razem. Wiadomo, Anna jest proweniencji elektronicznej, natomiast ja akustycznej. Spotkaliśmy się „w połowie drogi” między kontrastującymi ze sobą światami. Wspólne wyobrażenie tego, co chcemy robić zrodziło się już po pierwszych dźwiękach naszego duetu.

AS: Tak, zdecydowanie. Właśnie dlatego, że ja nie lubię jazzu, że w ogóle nie słucham takiej muzyki sprawia, że naprawdę możemy ze sobą dialogować, posługując się dźwiękami o odmiennej formie.

MF: Nie chcę powiedzieć tego samego o muzyce elektronicznej, co przed chwilą padło pod adresem jazzu. Interesuję się muzyką elektroniczną i zgłębiam ją i możliwości, które daje. Cieszę się, że jesteśmy w stanie być na takich skrajnych



fot. DeKaDeEs / Daria Kmiecik Dariusz Soltan

biegunach i jednocześnie dobrze się rozumieć. Ta płaszczyzna porozumienia już zaowocowała wytworami, które znalazły swoje stałe miejsce w świecie zewnętrznym – na przykład debiutancka płyta *1*, bądź też mój tegoroczny przewod doktorski. Anna nie tylko brała w nim udział, ale była jedną z głównych sprawczyń tego zdarzenia. Tematem doktoratu było właśnie elektroniczne przetwarzanie dźwięku trąbki w muzyce jazzowej. To, co będziemy prezentować za kilkadziesiąt minut będzie jednak muzyką improwizowaną, a nie jazzem.

DS.: No właśnie, moje następne pytanie brzmi: w jaki sposób odbywa się proces tworzenia tego typu muzyki, poszczególnych utworów? Czy to jest tak – jak pewnie Maciej jest do tego przyzwyczajony – że powstaje temat i dopiero później go opracowujecie czy ten pomysł w jeszcze inny sposób się rodzi?

AS: Spotykamy się w studiu, ja na przykład mam beat, Maciej temat, łączymy to, nagrywamy, przekształcamy, zmieniamy tempo...

MF: dodajemy dodatkowe głosy albo zmieniamy główny temat, odwracamy „do góry nogami”...

AS: a potem pozostaje szczegółowa, rzetelna dłubanina w aranżacji. I to jest to, czym się oboje zajmujemy, to jest już praca studyjna służąca temu, aby utwory przybrały formę, na którą oboje w stu procentach się zgadzamy. Tak powstaje płyta.

RS: Ostatnim ważnym kierunkiem rozwojowym jest kariera międzynarodowa. Na polskiej scenie wydajesz się już dobrze osadzony. Czas zatem na zdoby-

wanie świata? Koncertujesz, prowadzisz warsztaty na wyższych uczelniach w Stanach Zjednoczonych, nagrałeś płytę z tamtejszymi muzykami, która zresztą ukaże się na jesieni. Występujesz na europejskich festiwalach...

MF: Rzeczywistość ma się trochę inaczej niż sugerowałoby Twoje pytanie. Osadzenie na polskiej scenie można odnieść jedynie do ostatnich dwóch lat mojej działalności. Cofając się o kilka lat okazuje się, że w latach 2006-2009 grałem więcej zagranicą niż w Polsce. Zarówno w duecie Maciej Fortuna & Stefan Weeke Project, jak i w formacjach Mack’a Goldsbury’ego, z zespołem Ernsta Bier’a, projektach z DJ-ami, ze składem Switch On Quintet, który zdobywał pierwsze miejsca na konkursach międzynarodowych. Tych koncertów było mnóstwo. Prasa polska się nami nie interesowała, nikt o nas nie pisał. Jednak po tych kilku latach intensywnych koncertów zagranicą otwarło się w Polsce wiele drzwi. Teraz sypią się zaproszenia na koncerty tak krajowe, jak i zagraniczne, jeździmy tam, gdzie są nasi przyjaciele, gdzie nas chcą słuchać. W przyszłym roku planujemy bardzo duży cykl koncertów poza granicami Polski i będą to koncerty mojego Trio z materiałem promującym nową płytę. Będą też zagraniczne koncerty duetu Anon Bast – Maciej Fortuna (z którym nota bene zaledwie połowę koncertów w historii składu zagraliśmy w Polsce). Czas na Polskę przyszedł niedawno, ale to fajny czas i bardzo się cieszę że jednak można u nas grać muzykę ambitniejszą niż tą, którą proponują stacje radiowe. Na koncerty przychodzi wspaniała publiczność. Z pewnością bardziej też okrzepiliśmy na rodzimej scenie dzięki doświadczeniom lat ubiegłych.

RS: Być może moje pytanie było niezbyt szczęśliwie sformułowane, ale jest różnica kiedy występujesz zagranicą jako członek, nawet zagranicznej formacji lub firmowanej przez zagranicznego lidera, a sytuacją, kiedy robisz to pod własnym nazwiskiem?

MF: Już w latach 2008-2009 bardzo dużo grałem za granicą jako co-leader w zespole Maciej Fortuna & Stefan Weeke Project W ubiegłym roku wziąłem udział w trasie koncertowej w USA w zespole Mack Goldsbury Quartet featuring Maciej Fortuna. Oczywiście jest nieco inaczej gdy Twoje nazwisko jest w nazwie formacji. To Ty jesteś wtedy proszony o zabranie głosu w wywiadach. Występowanie zagranicą pod własnym nazwiskiem nie jest dla mnie sytuacją nową. Z drugiej strony, czas najwyższy na międzynarodową premierę Maciej Fortuna Trio, wraz z wydaniem nowej płyty zespołu w roku 2013. Nie mogę się już jej doczekać!

RS: Życzę Ci zatem powodzenia we wszystkich projektach, które zamierzasz i sukcesywnie realizujesz.



fot. Bogdan Augustyniak





fot. Magda Marczevska

W muzyce Nicka Drake'a jest sekret

Z Grażyną Auguścik o jej nowym projekcie roz-

Rafał Garszczyński: Oficjalna premiera Twojej nowej płyty – *Man Behind The Sun: The Music Of Nick Drake* została wyznaczona na 13 listopada. Pewnie wcześniej płyta będzie dostępna na Twoich koncertach. Pierwszy raz o tym projekcie rozmawialiśmy ponad rok temu. Pamiętam, jak wtedy powiedziałaś mi, że przygotowujesz płytę z muzyką Nicka Drake'a. Powiedziałaś też, że pewnie nikt o nim w Polsce nie słyszał, łącznie ze mną. Wtedy wiedziałem, że pomyliłaś się przynajmniej częściowo, bo moja przygoda z Nickiem Drake'm zaczęła się gdzieś w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Przez ostatni rok nie tylko kibicowałem temu projektowi, ale też przy każdej możliwej okazji pytałem znajomych muzyków i słuchaczy, co wiedzą o tej niezwyklej postaci. Zaskakująco wielu wiedziało co najmniej o jego istnieniu. Wszystkie wokalistki i wokaliści, których przez ostatni rok zapytałem o Nicka Drake'a wiedzieli o kim mówię i wymieniali tytuły utworów, płyt, a niektórzy nawet podśpiewywali wybrany tekst... O co w tym chodzi? Dla mnie Nick Drake jest jednym z największych muzyków i poetów początku lat siedemdziesiątych. Jak Ty trafiłaś na jego muzykę?

Grażyna Auguścik: Zacznijmy od początku. Ten moment pamiętam bardzo dobrze, a to oznacza, że ta muzyka zrobiła na mnie duże wrażenie kiedy ją usłyszałam po raz pierwszy. To było 7 lat temu, w czasie trzytygodniowej trasy w Polsce z Mattem Ullerym, Jonem Deitemyrem i Johnem McLeanem. To był początek mojej współpracy z Jonem Deitemyrem. Był wtedy pierwszy raz w Polsce. Jechaliśmy samo-

nawia Rafał Garszczyński.

chodem i Jon zaproponował płytę ze swojej kolekcji. Słuchaliśmy jej całą drogę. Nie mogłam się od tej muzyki oderwać, aż Jon mi ją podarował. To był pierwszy album Nicka Drake'a – *Five Leaves Left*. Kiedy wróciłam z trasy do domu, do Chicago, zainteresowałam się jej twórcą, kupiłam jego pozostałe płyty, przeszukiwałam internet w poszukiwaniu tekstów i materiałów na temat autora. Do dziś najbardziej podoba mi się jego pierwszy album. Później usłyszałam, jak Brad Mehldau gra dwa utwory Nicka – „Things Behind The Sun” i „River Man” na swoim solowym koncercie z Tokio. Już wtedy zaczęłam myśleć o nagraniu tej muzyki. Niezależnie od nastroju. Najpierw myślałam o jednym utworze – „Things Behind The Sun” – to zaczęłam grać na koncertach. Później przymierzaliśmy się z zespołem do „They Are Leaving Me Behind”, ale z nim było różnie, raz szło, innym razem nie bardzo, szukaliśmy najlepiej pasującego klucza, później doszło jeszcze „Fruit Tree”. Mijały miesiące, a ja ciągle wracam do tej muzyki, różne pomysły dojrzewały powoli, wiele razy temat nagrania powracał w rozmowach z muzykami. W końcu zdecydowałam i pomysł przypadł do gustu moim muzykom.

Man Behind The Sun: Songs Of Nick Drake zawiera w całości utwory napisane przez Nicka. Mnie Nick Drake zauroczył od pierwszego utworu, ale nie mam do końca pewności, czy zauroczy wszystkich, podczas koncertu. Płyt słucha się inaczej niż koncertu na żywo. Ta mu-

zyka ma określony nastrój, swoją tajemnicę. Na koncercie zawsze trzeba dać publiczności trochę dystansu. No i publiczność czeka też na inne rzeczy, które gram od lat.

RG: To jedna z Twoich najbardziej osobistych płyt, choć to nie jest do końca Twoja muzyka. Znamy się już trochę czasu i nie byłem zaskoczony, że potrafisz jego niezwykle kompozycje docenić, ale wiele tekstów delikatnie rzecz ujmując nie pasuje mi do Ciebie...

GA: Dla mnie Nick Drake to przede wszystkim niezwykle piękne melodie, a może nawet bardziej tak zwany całokształt – specyficzna, niepowtarzalna atmosfera, pewna transowość w jego głosie, ciekawe aranżacje, grane często tylko na gitarze. Wybrałam oczywiście starannie te utwory, które najbardziej mi pasowały. Próbowaliśmy ich wiele, ale ostatecznie na płytę trafiło 10 kompozycji. Kilka innych mamy przygotowanych i z czasem będziemy grać na koncertach.

RG: No tak, nie wyobrażam sobie Ciebie śpiewającej choćby „Black Eyed Dog” (to w zasadzie esencja depresji, tak językowa, muzyczna, jak i brzmieniowa).

GA: Sam powiedziałeś, że Nick Drake to muzyk muzyków. Nie znaczy to, że jego teksty nie są ważne. To świetne teksty, z ciekawie zaaranżowaną i świetnie napisaną muzyką, zapadającą głęboko w pamięć melodie, pozostają na zawsze. W USA Nick Drake jest bardzo popularny, o wiele bardziej niż w Europie, słuchają go młodzi ludzie. Oczywiście najbardziej znany jest w Wielkiej Brytanii. Tam przecież żył

i nagrywał. Są też takie jego piosenki, z których tekstami nie potrafię się utożsamić, choć mają piękne melodie – jak choćby „Parasite” – nie potrafię zaśpiewać o zaciskaniu sobie pętli na szyję...

RG: Z tekstem trzeba się identyfikować.

GA: Przynajmniej czuć go, kolejny taki przypadek, to „Clothes Of Sand”. Nie rozumiałam skąd taki żałobny tekst, a później przeczytałam, że został najprawdopodobniej napisany pod wpływem eksperymentów z narkotykami.

RG: To jest utwór, który nie został wydany za życia Nicka, został umieszczony dopiero w latach osiemdziesiątych na płycie *Time Of No Reply*, podobnie zresztą, jak wspomniany przeze mnie „Black Eyed Dog”.

GA: To Ty jesteś moim specjalistą od nagrań Nicka... Ale to prawda, że wybrałam te „czytelniejsze” teksty. Jednak paru istotnych dla mnie utworów na płycie zabrakło – jak „Pink Moon” i „Free Ride”. Nagraliśmy „Cello Song” i „Saturday Sun”, ale nie weszły na płytę. Ciągłe szukamy na nich odpowiedniego klucza, czasem śpiewam tylko z maszynami – „Voices”. Lubię też „Place To Be” i „Know”. To takie miniaturowe, ale mają potencjał. Nick Drake to nie jest dla mnie projekt zamknięty w postaci albumu. Ciągłe pojawiają się nowe pomysły i na pewno będą się pojawiać nowe utwory z jego repertuaru. Niewątpliwie to muzyka posiadająca niezwykłą atmosferę, bardzo osobista, prawdziwa, ponadczasowa i ciągle aktualna. Dlatego coraz więcej muzyków po nią sięga.

RG: Z tą atmosferą to jest rzecz niewiarygodna. Popatrz na historię powstania pierwszej płyty Nicka Drake’a *Five Leaves Left*. Jej producent – Joe Boyd, dziś wielki autorytet w branży – wtedy, w 1969 roku nie potrafił odczytać jego intencji Nicka i sprowadził z Cambridge zupełnego amatora, kolegę Nicka Drake’a ze studiów, 19 letniego Roberta Kirby’ego, który rozumiał i uwielbiał muzykę Drake’a i zaaranżował ją na smyki. Powstała płyta magiczna, choć nikt z jej twórców, może za wyjątkiem Richarda i Danny Thompsonów, nie miał wielkiego doświadczenia w nagrywaniu... Siłą *Five Leaves Left* są aranżacje.

RG: Opowiedz coś o zespole, który z Tobą zagrał na płycie.

GA: Mój zespół, z którym współpracuję od około 7 lat to grupa przyjaciół. Mniej więcej w tym samym czasie skończyli studia w różnych częściach USA, wrócili do swojego miasta, Chicago, współpracują ze sobą w różnych formacjach. Każdy z nich jest liderem swoich projektów i lubią grać ze sobą, snują swoje pomysły, mają dla siebie czas i pomagają sobie wzajemnie. Są to: Matt Ulery – basista, Jon Deitemyer – perkusista, Rob Clearfield – pianista, niezwykle intrygujący i interesujący. Kiedy go spotkałam, myślałam, że to uczeń średniej szkoły, wyglądał na 15 lat, chociaż jest rówieśnikiem moich pozostałych muzyków. Grałam z Robem od czasu do czasu, bo współpracowałam na stałe z Johnem McLeanem i nie używałam często fortepianu w zespole. A jeśli był mi potrzebny, to miałam innych wypróbowanych, ale dzwoniłam najpierw do Roba. Na płycie jest obecny John McLean, z którym współpracuję od 1996 roku. Nagraliśmy wiele płyt, podróżowaliśmy wielo-

krotnie po Polsce. Obecnie jest zajęty w zespole Kurta Ellinga. Ale na pewno zagramy wspólnie nie raz. Do nagrania koledzy zaproponowali mi ciekawego i znanego w środowisku Bryan'a Wilky'ego, gitarzystę z kręgu muzyki country, dlatego 2 utwory na płycie brzmią bardzo co-untrowo. Na płycie gra również świetny trębacz James Davis, kolega moich muzyków.

RG: Zanim jeszcze pierwszy raz usłyszałem surowy materiał, który teraz każdy może sobie kupić jako *Man Behind The Sun: Songs Of Nick Drake*, zastanawiałem się, które utwory wybierzesz. Od razu wykluczyłem słynny „Black Eyed Dog”. Nawet zrobiłem sobie gdzieś w głowie listę utworów, które pewnie zagrasz, jednak obecność niektórych piosenek na płycie mnie zaskoczyła. Wypytam Cię zatem o każdy z nich. Opowiedz więc czym dla Ciebie jest „Fruit Tree” i dlaczego to właśnie ta piosenka otwiera płytę, czy jest jakoś szczególnie ważna? Dla mnie Twoje „Fruit Tree” jest bardzo w stylu Nicka, choć zupełnie inne. W roli głównej oprócz Twojego głosu i fortepianu Roba Clearfielda występują definiujące główny motyw melodii smyczki. Nie zapraszasz często smyczków do zespołu. Mroczny Drake pozostał mrocznym ... No i jeszcze na koniec ten długo brzmiący ciężki fortepianowy akord..

GA: „Fruit Tree” to gorzka sława sukcesu. Rozważania o wielkich nadziejach i zawojowaniu świata nie biorąc pod uwagę ryzyka jaki niesie ten showbiznes. Rzeczy z zewnątrz zawsze wyglądają inaczej. Spotkałam się ostatnio po latach, z moją przyjaciółką Paulą Cole. Poznałyśmy się jeszcze w Berklee. Pamiętam, jak w czasie studiów pracowałyśmy jako kelnerki w MIT przy przyjęciach z cateringiem. Rozma-

wiałyśmy często o przyszłości, muzyce, nagraniach, koncertach. Później ona sprzedawała miliony płyt, zdobyła nagrody Grammy. Napisała wiele przebojów, wiele pięknych niebanalnych piosenek, to wspaniała, wielka wokalistka. W USA ma statut celebrytki, jest wielką gwiazdą, ale miała swoje momenty załamania i zniknęła z estrady na kilka lat. To stan, którego nie da się opowiedzieć. Bardzo trudno jest będąc na szczycie, ochronić siebie. Często osiąga się wszystko, ale za cenę samotności, wyobcowania, bez rodziny i przyjaciół. O tym jest „Fruit Tree”. Takie nieszczęście sławy i sukcesu, o tym, że otaczają Cię ludzie, których interesuje Twoja sława, a nie Ty...

RG: Nick Drake tylko o sławie marzył, ale już potrafił zobaczyć, do czego ona prowadzi. Jego płyty za życia autora nie były komercyjnym sukcesem. Nikt o nim nie pisał, właściwie został zignorowany przez krytykę, a że nienawidził występów na żywo, nikt się nie mógł o nim dowiedzieć...

GA: Wybrałam „Fruit Tree” na początek bo to bardzo mocny numer, niezwykle sugestywny tekst i wyjątkowo do niego pasująca muzyka. W oryginale jest tylko głos Nicka i akustyczna gitara. U nas smyczki i fortepian z pięknym solo Roba.

RG: Kolejny numer na płycie to „River Man”. To chyba największy przebój Nicka Drake'a, jeśli w jego wypadku można w ogóle mówić o przebojach. W oryginale to znowu prostota – sugestywny tekst i akustyczna gitara, i oczywiście pięknie napisana melodia. To jeden z moich ulubionych utworów wśród Twoich interpretacji kompozycji Nicka.

Oszczędna instrumentacja skupiająca się na barwie Twojego głosu, łatwość z jaką śpiewasz skrajnie odległe od siebie dźwięki, abstrakcyjne wokalizy, świetnie zarejestrowany głos, no i to co u Nicka dla mnie jest najważniejsze – zupełnie zdumiewające połączenie smutnego tekstu z ciepłem i atmosferą właściwie niemożliwą do podrobienia.

GA: Do „River Man” chyba najczęściej sięgają dziś inni wykonawcy zauroczeni kompozycjami Nicka Drake’a. Rzeka jest świetnym tematem. To oczywiście jest o ciągłych zmianach w naszym życiu, w każdym jego aspekcie. Artyści ciągle mają wątpliwości, często są szarpani skrajnymi emocjami, czasem jest spokojnie, czasem musimy pokonać wiry, albo i nawet wodospady. To też świetny przykład tekstu absolutnie ponadczasowego.

RG: To dlatego właśnie Nick Drake będzie z nami zawsze, a wiersze Boba Dylana, czy Tima Buckley’a z tego okresu tracą nieco kontekst. Nie neguję tekstów zaangażowanych politycznie, ale amerykański folk, poczynając od Woody’ego Guthrie’go i Pete’a Seegera opowiada o polityce albo o codzienności. Tak samo wiele tekstów bluesowych kiedyś było bardzo ważnych, teraz w wielu trudno nawet zrozumieć właściwe im emocje, jak choćby w „Strange Fruit”, „Ballad Of Hollis Brown”, czy „41 Shots”

GA: Amerykanie ciągle mają swoją muzykę – country, która opowiada o codzienności. Teksty Nicka Drake’a sprawdziłyby się na całym świecie i w każdym języku, w każdym kręgu kulturowym. Nie ma odniesień kulturowych, czy religijnych.

RG: „They Are Leaving Me Behind” to tekst i kompozycja, która nie ukazała się za życia swojego twórcy. Ujrzała światło dzienne dopiero w wydanej w latach osiemdziesiątych kompilacji. Aż dziwne, że została odrzucona przez autora...

GA: Odnalazłam ten utwór gdzieś w internecie. Faktycznie nie ma go na żadnym z trzech albumów, które Nick Drake wydał za życia. To jest historia z życia Nicka Drake’a, o tym, że był zawsze gdzieś z boku, niezauważony przez świat, mimo, że miał tak wiele do powiedzenia i pewnie uważał, że to jest warte wysłuchania.

RG: Byłem mocno zaskoczony pojawieniem się tego utworu na płycie, nie przypuszczałem, że potrafisz ten tekst zaśpiewać tak sugestywnie, on zupełnie do Ciebie nie pasuje. No i to taki rarytas spoza oficjalnej dyskografii.

GA: To się właściwie stało przy pierwszym take-u podczas nagrania. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że tak nam świetnie poszło, bo próbowałam to już na koncertach z różnym skutkiem. Moim zdaniem udało nam się uchwycić sedno sprawy, znaleźć się w samym środku tej historii.

RG: Kiedy ponad rok temu pierwszy raz rozmawialiśmy o Nicku, ułożyłem sobie listę kompozycji, które powinnaś zaśpiewać i takie, których na pewno nie zaśpiewasz. Na tej drugiej było kilka utworów, tych o śmierci, samobójstwie, narkotykach. Na tej liście był też „They Are Leaving Me Behind”.

GA: Ten utwór grał też pięknie Brad Mehldau...

RG: No tak, ale bez tekstu, to co innego.

GA: Słusznie, ale tekst jest ważny nawet, jeśli się go nie śpiewa. Kiedy Charlie Haden i Pat Metheny nagrali „The Moon Is A Harsh Mistress” na płycie *Beyond The Missouri Sky*, umieścili tekst na płycie, chociaż nikt go u nich nie śpiewał. U Nicka Drake’a teksty są integralną częścią kompozycji, nawet jeśli nie są śpiewane, podobnie jak we wspomnianym standardzie Jimmy’ego Webba. Może kiedyś zapytam Brada Mehldau’a o Drake’a. Ach na jakich emocjach gra ten Mehldau.

RG: Nick Drake przeżywał tak mocno, że nie potrafił w ogóle koncertować. Być może też „They Are Leaving Me Behind” był zbyt osobisty i dlatego nigdy nie umieścił go na płycie.

GA: To był zresztą jeden z pierwszych utworów nad którymi pracowaliśmy.

RG: Ten utwór jest też na słynnym kolekcjonerskim rarytasie – płycie demo Eltona Johna, z którą nikomu nieznanemu piosenkarz chodził po londyńskich wytwórniach płytowych poszukując kogokolwiek, kto chciałby go posłuchać i może wydać jakiś pierwszy, debiutancki singiel. To utwory, które Elton John nagrał jeszcze zanim ukazała się pierwsza płyta Nicka Drake’a - *Five Leaves Left*.

GA: To niesamowita historia...

RG: Co powiesz o kolejnym utworze – „Things Behind The Sun”? Dużo tu fortepianu Roba Clearfielda. Ciekawe, czy przed nagraniem słuchał Brada Mehldau’a? Pojawia się też trąbka. To gościnny występ, kto na niej zagrał?

GA: Świetny młody trębacz James Davis. To jeden z pozytywnych tekstów Nicka Drake’a. To w sumie jest o tym, że nie jest tak beznadziejnie, jak nam się wydaje. Powinniśmy cieszyć się tym, co nas otacza. Nick był bardzo zamknięty w sobie, a tu namawia do obserwacji świata i tego co pod nogami, ukryte, niewidoczne, schowane. RG: „Time Has Told Me” to trochę wierszyk z młodzińskiego pamiętnika. No i ta gitara slide w Twojej wersji. Oryginalne nagranie to Richard Thompson na gitarze elektrycznej i Danny Thompson na basie. W Twoim wykonaniu to ballada country...

GA: To jest piosenka miłosna, o relacjach osobistych między dwójkiem ludzi, ale może też być relacja między wykonawcą a całym jego środowiskiem. Wieloznaczny tekst, w którym każdy może znaleźć coś dla siebie. Podmiot jest w trzeciej osobie, ale to Nick napisał sam o sobie...

RG: „From The Morning” – nie wiem, czy to nie jest moja ulubiona melodia Nicka... Bardzo chciałem usłyszeć, jak to zaśpiewasz, nawet chciałem napisać do Ciebie o tym jeszcze w zeszłym roku, ale jakoś nie miałem śmiałości. Jednak to, co zrobiliście z tym utworem jest zupełnie niesamowite. Nie boisz się reakcji ortodoksyjnych fanów Nicka? Choć ja wybrałbym chyba ten właśnie utwór na pierwszego singla z płyty. To murowany przebój... W oryginale pokręcone akordy akustycznej gitary, u Ciebie country.

GA: To jest rześka, nietypowa dla Nicka Drake’a piosenka. W sumie dziwię się, że napisał o tym, że wstajesz rano i widzisz piękny świat. Jak to gramy, to wyobrażamy sobie, że to reklamówka proszku do prania, albo mydła (...śmiech...), taka optymistyczna zabawa formą muzyczną. Reakcji fanów się nie obawiam. W całym tym

projekcie chodziło o moje spojrzenie na Nicka Drake'a. Nie ma sensu tworzyć gorszej wersji oryginałów. Przy takim podejściu wychodzi podrobka niewiele warta. A każdy ma prawo do własnej oceny, pewnie znajdą się tacy, którzy uznają, że to profanacja... Prawo słuchacza.

RG: „Road” – taka muzyczna miniaturka z ostatniej płyty Nicka – „Pink Moon”. Krótki tekst, zaledwie 5 linijek, a Ty wyrzucasz te słowa szybko, tak jakbyś chciała mieć to już za sobą i zostawić miejsce dla demonicznej wokalizy, w stylu, jaki przypomni mi na chwilę Twoje bardziej eksperymentalne śpiewanie, choćby z The Intuition Orchestra... Tekst wraca też na koniec.... Na koncercie taki utwór to idealna platforma do długich improwizacji i tych wokalnych i tych instrumentalnych.

GA: No tak, tu pojechałam po całości... Jak będzie na koncertach – jeszcze zobaczymy, ale to z pewnością może być moment na dłuższe improwizacje. Moja droga przez życie jest nieprzewidywalna, trochę ryzykancka, trochę zwariowana, jak w tym utworze... jeśli chcesz to świeci ci słońce, albo możesz tego nie dostrzegać.

RG: Poprzednia płyta z piosenkami The Beatles (The Beatles Nova) była relaksująca. Trudno powiedzieć coś ciekawego o wczesnych tekstach Johna Lenno-na i Paula McCartney'a.

GA: To prawda. W muzyce Nicka Drake'a jest sekret. Ten sekret jest absolutnie urzekający. To chyba najlepsze słowo opisujące moje emocje związane z jego tekstami i muzyką. Na okładce płyty będzie też wiersz napisany przez mojego

przyjaciela, poetę John'a Goode'a, zadedykowany Nickowi. Dobry wiersz to taki, który pozostawia możliwość interpretacji, to zmusza do myślenia, kształtuje wrażliwość. Nick potrafił tak pisać. Dla mnie Nick Drake to osobiste historie opowiedziane muzycznie. On miał wiele do powiedzenia, ale był też muzykiem, nie tylko poetą z gitarą. To go odróżnia choćby od Boba Dylana, Tima Hardina, czy Tima Buckley'a, co zresztą słusznie zauważyłeś w tekście, który jest na okładce płyty. Przy pierwszym słuchaniu bardziej zwracam uwagę na muzykę, ale oczywiście tekst musi być dobry, bo kiepskich tekstów nie ma sensu śpiewać...

RG: Nick Drake jest niepowtarzalny. Kiedy słuchałem ze znajomymi Nicka Drake'a, ktoś zapytał mnie o to, czy możemy teraz posłuchać czegoś podobnego. Jedyna inna muzyka, która przyszła mi na myśl, to solowe nagrania Syda Barretta mniej więcej z tego samego okresu.

GA: To jest zupełnie niesamowite, bo ja też usłyszałam, że Nick Drake ma coś wspólnego z pierwszymi nagraniami Pink Floyd...

RG: „Harvest Breed” – to kolejny miniaturowy tekst. I tytuł, którego angielskiego znaczenia nie rozumiem. Co to w ogóle znaczy?

GA: No właśnie przed chwilą mówiliśmy, że dla każdego coś innego, ale z językowego punktu widzenia, to jest o spadaniu i gotowości do tego, żeby zacząć na nowo. Trzeba upaść, żeby narodzić się na nowo. Może musisz sięgnąć dna, żeby się odrodzić...

RG: „One Of These Things First” – to jedyny chyba polski ślad na płytach Nicka Drake’a. Na perkusji w 4 utworach na płycie „Bryter Later” gra Mike Kowalski – bębniarz z The Beach Boys, najpierw grał w zespole na instrumentach perkusyjnych, a po śmierci Dennisa Wilsona zajął jego miejsce za bębnami. To też, oprócz Johna Cale’a, najbardziej jazzowy muzyk u Nicka Drake’a. Grał między innymi z Charlesem Lloydem i wieloma bluesmanami – Johnem Mayallem, Charliem Musselwhitem i Big Joe Turnerem.

GA: Dla mnie to dość prosty tekst, jak na Nicka Drake’a, taka wyliczanka. A tym polskim motywem oczywiście mnie znowu zaskoczyłeś. To kolejny dowód potwierdzający, że jesteś specjalistą od Nicka Drake’a.

RG: Album zamyka „Northern Sky”.

GA: „Northern Sky” to tekst o relacji z kobietą, z którą być może był, bo o jego relacjach osobistych wiadomo niewiele...

RG: Na płycie jest kilka utworów, szczególnie z ostatniej płyty Nicka Drake’a – Pink Moon, które w oryginale są zaśpiewane tylko z akustyczną gitarą. Twój zespół gra to zupełnie inaczej. Trzeba było wszystko wymyślić od nowa. Jak powstawała muzyka, aranżacje do „Man Behind The Sun: The Music Of Nick Drake”?

GA: Łatwiej było właśnie z tymi utworami, bo pisać nie masz w głowie pierwotnego nagrania, które oczywiście wszyscy znaliśmy. Jeśli coś ma genialną aranżację w oryginale, nie jest łatwo od niej się uwolnić, a te utwory, które są zagrane tylko z gitarą dawały nam czyste pole. Pra-

cował cały zespół, zmienialiśmy akordy, czasem coś ważnego przynosił Matt Ulery, czasem Rob Clearfield. Często coś ciekawego wychodziło na próbie, albo na koncertach, bo kilka utworów graliśmy już wcześniej.

RG: W wielu miejscach można przeczytać, że Nick Drake był gitarzystą – wirtuozem, mistrzem użycia nietypowych strojów gitary. Ja tego w muzyce Nicka Drake’a jakoś nie słyszę. Był niewątpliwie dobrym gitarzystą, ale jego kompozycje dalekie są od wirtuozerskich popisów i w zasadzie nie sprawiają trudności w odczytaniu i nie są jakimś szczególnym technicznym wyzwaniem dla sprawnego jazzowego gitarzysty...

GA: Tak, masz rację, też o tym czytałam, rozmawialiśmy o tym razem wiele razy. Dla mnie to jest proste folkowe granie, choć melodie niezwykle piękne. W tej prostocie harmonicznnej jest piękno. My dodaliśmy trochę od siebie. Nie czuję w oryginalnych nagraniach jakiejś szczególnej wirtuozerii Nicka Drake’a – gitarzysty. Jednak te kompozycje mają olbrzymi potencjał interpretacyjny.

RG: Nie mogę się już doczekać koncertów, w listopadzie będziesz z tym materiałem w Polsce. Jestem też ciekaw reakcji fanów Nicka Drake’a. Umówiliśmy się już, że płytę wyślemy do Joe Boyda – producenta oryginalnych nagrań, do Nick Drake Estate i paru innych miejsc... Będzie się działo.

GA: Na koncerty oczywiście zapraszam, do Koszyc na Słowacji, Wilna, Pragi, w Polsce do Krakowa, Szczecina, Słupska i Warszawy. Koncert w Warszawie odbędzie się w Studiu im. Ag-

nieszki Osieckiej i będzie transmitowany przez Trójkę. Zaraz następnego dnia wracamy do Chicago, Tam gramy promocję płyty w naszym ulubionym Green Mill. Co będzie później – zobaczymy. Nie będziemy oczywiście grać tylko materiału z nowej płyty, będzie też trochę innej muzyki. Cieszymy się wszyscy szczerze na spotkanie z publicznością. Gramy w tym samym składzie co na płycie, poza gitarzystą. Będzie nim John Kregor, również przyjaciel moich muzyków, od roku współpracujący z Patricią Barber.

RG: Do zobaczenia więc w trasie...



Na płycie *Man Behind The Sun: The Music Of Nick Drake* znajdziecie moje słowo wstępne. Zmieściło się tylko po angielsku. Zresztą ta płyta zasługuje na światowe uznanie, więc akurat wybór angielskiej wersji tekstu jest uzasadniony. Próbowałem napisać recenzję po raz drugi, ale słowa układały się same w zdania, które napisałem wiele tygodni temu. Zatem polskie tłumaczenie tekstu będzie w tym miejscu najlepszym wyborem.

Graż...

Wieloletnia obserwacja muzycznej drogi Grażyny Auguścik jest doprawdy fascynująca. To opowieść o skromnej do dziś dziewczynie ze Słupska, która uczyła się grać na gitarze w lokalnej szkole muzycznej. W końcówce lat siedemdziesiątych Grażyna postanowiła zacząć śpiewać. Początkowe próby obejmowały zarówno śpiewanie jazzowe, to nowoczesne, jak i to bardziej tradycyjne. Nieco po drodze próbowała piosenki studenckiej i bardziej rozrywkowych form dotarcia do szerokiej publiczności zdobywając w Polsce nagrody na ważnych festiwalach.

Nie wypominając Grażynie wieku, zdecydowała się wyjechać na studia do Berklee College of Music w Bostonie dość późno jak na wokalistkę, w wieku ponad 30 lat. Pewnie była w swojej grupie najstarsza... Pewnie też była najlepsza... W sumie nieważne czy lepsza od innych, ale na pewno była bardzo dobra.

Zanim skończyła jedną z najsłynniejszych jazzowych szkół świata zdążyła już na dobre zaistnieć na najbardziej konkurencyjnym z jazzowych rynków. Od dawna mieszka na stałe w Chicago. Często gra również koncerty w Polsce. Potrafi uwieść największe sale koncertowe wypełnione po brzegi wymagającą publicznością, jak i dać z siebie wszystko dla kilkunastu osób. Kocha muzykę, od lat będąc jej oddana bez reszty. Nie szuka popularności, codziennie robi swoje.... Większość swoich płyt wydaje sama, co wymaga nie tylko zdolności organizacyjnych i wiele cierpliwości, ale przede wszystkim wielkiej wiary we własny talent i umiejętności.

Grażyna od lat współpracuje z młodymi muzykami z Chicago. Kiedy ma okazję, chętnie gra też z największymi nazwiskami. Śpiewała między innymi z Jimem Hallem, Johnem Medeskim, Michaeliem Breckerem i Patricią Barber.

Ja już nie pamiętam, kiedy usłyszałem ją pierwszy raz na żywo. Znam wiele osób, które po jednym występie Grażyny są jej fanami już na zawsze.

Grażyna Auguścik idzie swoją własną drogą. Ciągłe poszukiwanie nowych pomysłów. Ileż na świecie powstaje nowych płyt z kolejnymi wersjami jazzowych standardów. Właściwie o wszystkich z nich później piszemy, że to kopiowanie czegoś co już było. O żadnej z płyt Grażyny nie potrafiłbym tego napisać, choć często korzysta ze znanych kompozycji.

Grażyna powiedziała mi kiedyś, że głos jest potęgą. Istotnie, to najbardziej skomplikowany instrument na świecie, wyposażony w nieskończoną ilość barw i przewyższający możliwościami artykulacyjnymi wszystkie inne skonstruowane przez człowieka maszyny do produkcji dźwięków... Dlaczego więc nie ma zbyt wielu wybitnych wokalistek? Żeby śpiewać, trzeba mieć coś do opowiedzenia. Można być wirtuozem gitary, czy saksofonu. Nie można być wirtuozem głosu. Śpiew jest sposobem na przekazywanie emocji i narzędziem do wyrażania siebie umożliwiającym opowiedzenie historii, których nie da się opowiedzieć przy pomocy innego instrumentu...

Grażyna nie szuka jednak popularności. Ona gra muzykę i robi swoje... konsekwentnie od wielu lat.

Nick...

Nick Drake to ukryty skarb. Każdy zna Boba Dylana. On jest wielkim poetą. Niektórzy potrafią jednak dostrzec, że są też inni, a wśród nich tacy, którzy mimo, że nie zrobili równie wielkiej światowej kariery, zasługiwali na nią z pewnością. Częścią legendy wielu muzyków jest ich krótkie, bądź pogmatwane życie... Wśród nich są z pewnością Tim Hardin i Tim Buckley – Amerykanie i jeden jedyny w gronie największych poetów rocka Anglik – Nick Drake. Co różni amerykański folk od angielskiego, a raczej Nicka Drake'a od pozostałych? Nick Drake to nie tylko teksty, to również świetne muzyczne kompozycje. U Nicka Drake'a muzyka nie jest tylko dodatkiem do śpiewanego tekstu. Jest jego częścią, podkreślającą jego znaczenie nie tylko melodią, ale też aranżacją, wykorzystującą całkiem pokaźne instrumentarium do tworzenia mrocznej, co tu dużo ukrywać... depresyjnej aury. W ten sposób Nick Drake staje się Muzykiem, a nie tylko poetą z gitarą w ręku.

Jednak nie to najbardziej odróżnia Nicka Drake'a od Boba Dylana, Tima Hardina i Tima Buckleya. Tą różnicą jest fakt, że śpiewa on o swoich własnych, a nie cudzych emocjach i uczuciach. Bob Dylan pozostaje największym poetą rocka. Powinien dostać za to literackiego Nobla (niestety do dziś nagrody nie dostał... A czasu na to pewnie coraz mniej, bo Nobla przyznaje się tylko żyjącym). Jednak Bob Dylan to głos pokolenia, Tim Hardin i Tim Buckley też śpiewają często komentując bieżące wydarzenia, czy opowiadając historie podsuwane przez innych. Taką tradycję odziedziczyli po poprzednim pokoleniu wędrujących bardów – Woodym Guthrie i Pete Seegerze. To samo w sobie nie jest złe, jednak za wszystkich śpiewać się nie da. Nick Drake tego nie robił, nie chciał naprawiać świata, nic nie chciał... poza śpiewaniem i opowiadaniem światu tego, co miał w głowie ten ogarnięty nieśmiałością introwertyk. Nic nie chciał... Wielu uważa, że nawet nie chciało mu się żyć..



Nick Drake nie był głosem pokolenia, śpiewał o swoim świecie, nie o świecie innych. Był i do dziś jest prawdziwy i aktualny... Nick Drake potrafił napisać melodie, które przyklejają się do ucha i nie potrafimy o nich zapomnieć. Niebanalne, nieoczywiste, a jednak takie, które latami będziemy nucić nie wiedząc co to jest. W melodiach Nicka Drake'a można odnaleźć zarówno elementy dawnej muzyki staroangielskiej, jak i zaszczerpione przez muzyków Fairport Convention bluesowe frazy, ale to w sumie nie jest najważniejsze... Tej muzyki nie da się rozłożyć na czynniki pierwsze, bo nie trzeba... A to cecha nagrań najwyższej próby.

Tak więc to muzyka w pełni autorska, emocjonalna, raczej niezbyt łatwo poddająca się adaptacjom. Dlatego też niezwykle rzadko jego piosenki nagrywają inni. Pierwszym, który się odważył był Elton John, zanim wydał swoją pierwszą autorską płytę i zanim ukazała się pierwsza płyta samego Nicka Drake'a. Później sukcesem były raczej nagrania instrumentalne – jak choćby Brada Mehldau'a.

Nick Drake był nie tylko poetą. Był wirtuozem gitary. Na jego drugim z trzech albumów zagrał John Cale (Velvet Underground), przyszedł do studia na chwilę i już tam został. Robert Smith (The Cure) nazwę zespołu wymyślił za-inspirowany jedną z piosenek Nicka Drake'a, a jego grę na gitarze nazwał niemożliwą do podrobienia. Jego nagrania fascynują dzisiejsze gwiazdy, jak Peter Dinklage (R.E.M.), Kate Bush, Ben Watt (Everything But The Girl), Paul McCartney, czy Elvis Costello.

Wielu porównuje jego historię do równie niezwykłego życia Roberta Johnsona. On również nagrywał śmiertelnie zawstydzony wciśnięty w najciemniejszy zakątek studia, tak jak Nick Drake swój ostatni album – Pink Moon. Mieli tyle samo lat, kiedy umarli. Nick nagrał 28 piosenek i 4 miniatury instrumentalne, Robert 29 piosenek i trochę wersji alternatywnych... Obaj nie byli zbyt popularni za życia.

Obaj są dziś postaciami niezwykle ważnymi dla historii muzyki. O obu krąży wiele legend związanych z niezwykłą techniką gry na gitarze. Obaj czekali na odkrycie jakieś 25 lat... Ja mam jednak wrażenie, że szczyt popularności Nicka Drake'a jeszcze przed nami...

Man Behind The Sun: The Music Of Nick Drake

Trochę Wam zazdroszczę.

Wśród osób czytających ten tekst znajdzie się wielu fanów Grażyny, którzy o Nicku Drake'u usłyszeli po raz pierwszy... Dla Was to będzie wielkie odkrycie. Słuchając tego albumu po raz pierwszy poznacie nie tylko niezwykły pomysł Grażyny na poezję Nicka Drake'a, ale też dowiecie się o istnieniu człowieka, którego debiut – Five Leaves Left porównywano do Astral Weeks Van Morrisona. Z pewnością jako fani Grażyny pozostajecie jej wierni od lat, macie już większość, jeśli nie wszystkie jej albumy. Teraz macie przed sobą niezwykłą podróż w świat jednego z największych poetów rocka w towarzystwie swojej ulubionej wokalistki...

Wśród Was jest też pewnie wielu fanów Nicka Drake'a, wypatrujących od lat każdej ciekawostki z nim związanej... Odkryjecie zatem niezwykłą wokalistkę, która pokaże Wam za chwilę swój własny świat, w którym znalazła miejsce na Wasze ulubione teksty. Ten album możecie śmiało postawić obok trzech płyt Nicka. Jest równie dobry, a moim zdaniem może nawet ciekawszy. Wam zazdroszczę nawet bardziej niż fanom Grażyny. Przed Wami nie tylko wyśmienita płyta, którą właśnie macie w ręku, ale również inne płyty Grażyny Augusty, po które z pewnością sięgniecie już za chwilę...

Pomysł Grażyny na kompozycje Nicka Drake'a jest niezwykły. Nie bez przyczyny mało było w ciągu prawie 40 lat, ja-

kie minęły od dnia śmierci Nicka, prób zmierzenia się z jego twórczością. To kompozycje i teksty niezwykle osobiste. Z jednej strony związane z ludzkimi emocjami, więc zawsze aktualne, z drugiej jednak trudne do zaśpiewania w innym miejscu i czasie przez innego wykonawcę. Większość z nich nie jest też łatwa muzycznie. Piosenek Nicka Drake'a nie da się po prostu zaśpiewać. Trzeba wejść w ich świat, zrozumieć je i odnaleźć w nich kawałek siebie. Czasem to inna emocja, niż ta, która bywa najważniejsza dla autora.

Wielu uważa, że Nick Drake to najsmutniejszy poeta współczesnej muzyki. Trzeba jednak użyć mocnych środków, żeby dotrzeć do duszy słuchaczy, poruszyć ich serca. Potrafił to Nick Drake 40 lat temu, być może wtedy był w tym najlepszy. Dziś potrafi to Grażyna Auguścik.

*A ja ciągle mam wątpliwości, czy piosenki, które znajdziecie na *Ten Pieces of Drake* nie są lepsze od oryginału. Z pewnością są równie osobiste, wypełnione po brzegi emocjami, skłaniające każdego do refleksji, będąc jednocześnie uctwą muzyczną. To nie zdarza się w dzisiejszej za szybko zmieniającej się rzeczywistości zbyt często. Od *Ten Pieces of Drake* można się uzależnić, uważajcie...*

© Rafał Garszczyński, Sierpień 2012



fot. Bogdan Augustyniak



fot. Piotr Gruchala

Ogólnie jestem dość bezkompromisowy

Nam nie chodzi o to, żeby nasza twórczość podobała się tym, co słuchając Monka pytają – co to za „piosenka”, dlaczego „on tam tak puka” albo „czemu tam nikt nie śpiewa”.

Z pianistą Kubą Sokołowskim rozmawia Roch Siciński.

Roch Siciński: Co to jest MAQ?

Kuba Sokołowski: Generalnie MAQ (Magnolia Acoustic Quartet) to przygoda, która zaczęła się na uniwerku. Poznałem kontrabasistę Mateusza Dobosza i jego brata, Patryka – perkusistę. Pierwszy rok graliśmy w stricte jazzowym trio, które nie wykraczało poza granice mainstreamu. Etap z mainstreamem oczywiście być musiał. Po roku wspólnego grania pojawił się saksofonista Szymon Nidzworski. Zupełnie spontanicznie powstała inicjatywa zagrania jednego koncertu charytatywnego wspólnie na naszym uniwersytecie. Zdecydo-

waliśmy się zagrać kompozycje naszego tria w kwartecie, z Szymonem w składzie. Po tym gigu Szymon zaproponował stałą współpracę. Po pół roku wspólnego grania wybraliśmy się na Jazz Juniors...

RS: ...i tu już nie było mainstreamu

KS: tak, tutaj już graliśmy odważniej – na szczęście. Otrzymaliśmy w Krakowie drugą nagrodę. Niestety mimo, że zostaliśmy lauretami, to jakieś wewnętrzne niesnaski, spięcia personalne skłoniły nas do przerwy. Później udało się jednak wrócić do gry. Szymon wziął na

siebie sprawy marketingowe, a ja byłem mózgiem jeśli chodzi o muzykę. Muzycznie jestem więc liderem, tyle że demokratycznym. Przynosię gotowy materiał i pomysł jak to wszystko ma brzmieć, a zawsze w końcowej fazie w grę wchodzi oczywiście głos wszystkich.

RS: Reszta składu nie była tak mocno zarażona jazzem prawda? Ty natomiast już idąc do akademii chciałeś grać jazz. Nie dostałeś się do Katowic i trafiłeś na uniwersytet w Warszawie.

KS: Tak, od dawna wiedziałem czego chcę. Wycieczkę do Katowic odradzali mi pianiści tacy, jak Leszek Możdżer, czy Włodek Pawlik, ale ja musiałem się sam sparzyć. Co do reszty składu, to Patryk siedział w jazzie. Gdy go poznałem miał 16 lat i już grał mainstream na bardzo dobrym poziomie. Zawsze był otwarty na różne podgatunki jazzowe, od grania fusion w stylu Weather Report, po mocne free. Szymon i Mateusz dysponowali świetną barwą i fantastycznie sprawowali się w muzyce klasycznej. Szymon wielbił i wielbi nadal dźwięki ECM i Garbarka, dopiero później zaczął interesować się późnym Coltranem, Dolphym. I to była moja rola. Pokazywałem im wszystko co najlepsze, starając się zarazem prezentować te nagrania z perspektywy muzyki, która także wywodzi się z klasyki. Nie mogłem mówić z perspektywy free jazzu, tylko z perspektywy muzyki współczesnej. To są muzycy postrzegający free nie od Coltrane'a i Aylera, czy nawet Monka i Byarda. Ich odbiór free skłania bardziej do traktowania instrumentu w sposób w jaki traktuje się go w muzyce współczesnej. Słuchaliśmy więc nagrań jazzowych, np. Monka i słyszeliśmy w nich nie

Monka w próżni, bez żadnych wpływów, tylko całą spuściznę Schonberga, Bartoka czy pianistów szkoły rosyjskiej. Mimo, że była to czysta muzyka jazzowa, to wyciągaliśmy z niej choćby właśnie inspirację muzyką dodekafoniczną. Słuchaliśmy Dolphy'ego odnosząc się do systemów które stosował Strawiński itd., itd. W ten sposób chłopaki zaczęli się w to wciągać.

RS: Magnolia to Twój bezkompromisowy priorytet prawda?

KS: Tak, zdecydowanie. Reszta jest bardziej zapracowana (*uśmiech*). Patryk Dobosz ma swój krakowski High Definition, Szymon studiuje muzykę klasyczną w paryskim konserwatorium, u jednego z najlepszych profesorów klas saksofonu Jeana Yvesa Fourmeau, poza tym pisze muzykę na swój autorski oktet i wkłada w niego wpływy ECM. Mateusz jest etatowym kontrabasistą w Sinfonia Iuventus. A ja jestem już 3 lata nakierowany głównie na Magnolię, moja głowa i moje serce są skierowane właśnie w tę stronę. Mimo, że były różne, krótkoterminowe przygody i grania z bardziej doświadczonymi muzykami jak choćby w Chain Quartet z Wacławem Zimlem, Wojciechem Traczykiem i Robertem Raszem, to cały czas MAQ jest priorytetem. Uczę w szkołach improwizacji. Pracuję z dziećmi. Przyczyna jest taka, że ja ogólnie jestem dość bezkompromisowy i nie mam ochoty chałturzyć jak większość, tylko grać to z czym czuję się prawdziwie dobrze, a żyć z tego że staram się przekazywać dzieciom coś wartościowego. One przecież nie mają okazji się z tym spotkać w przytłaczającej większości szkół muzycznych.



fot. Piotr Gruchała

RS: Widzę, że to też trochę niebezpieczne zajęcie, co się stało z Twoim nosem!?

KS: Niestety okazało się, że i taki zawód bywa niebezpieczny (*śmiech*). Nos został skasowany podczas ostatnich zajęć kiedy rysowałem graficzną partyturę dla dzieciaków na dość masywnej tablicy, która postanowiła zsunąć się właśnie na mój nos. Sztuka wymaga poświęceń (*śmiech*).

RS: Skoro jesteśmy przy edukacji, powiedz jak wpłynęło Twoje wykształcenie na to, jakim jesteś jazzmanem, jak odbija się na MAQ. Poza podstawą warsztatową, o czym wspominają zawsze absolwenci, to, co takiego dał Ci wydział klasyczny, czego nie dostałbyś w Katowicach kształcąc się na wydziale jazzowym?

KS: To, co mi dała uczelnia klasyczna, to to, że potrafię odkręcać sobie w głowie śrubki. To znaczy – jeżeli ktoś rzuca hasło „jazz”, to ja nie myślę perspektywą „jazz – Duke Ellington i drzwi się zamykają”. Ja myślę tą perspektywą, którą myśli obecnie świat. Mimo, że w Nowym Jorku nie ma takiego boomu jak w latach 50., to w perspektywie całego globu, tam ciągle jest grubo. Trendy, które panują obecnie na nowojorskiej scenie, czy na chicagowskiej scenie (jedna i druga jest inna – każda niezwykle fascynująca) docierają do nas z opóźnieniem, a z jeszcze większym opóźnieniem do adeptów szkół jazzowych w Polsce. Zanim student z Katowic czy Bednarskiej dowie się np. o panu nazwiskiem Tim Berne albo pani Mary Halvorson, minie tyle czasu, że oni zdążą wydać po dziesięć płyt, a tam za oceanem już pojawią się kolejni i kolejni. Natomiast dzięki temu, że docieram do nowości także przez muzykę współ-

czesną mogę ich wcześniej zobaczyć, bo jednak oni bardzo często pojawiają się na współczesnej scenie i środowisko muzyki współczesnej również się nimi interesuje.

RS: ...na podobnej zasadzie muzyk studiujący na przykład w Institute of Jazz Studies na Rutgers University w Newark szybciej dowie się o Marcinie Maseckim z perspektywy muzyki współczesnej niż jazzowej tak?

KS: Idealne porównanie. Nie oszukujmy się – nie do wszystkich muzyków jazzowych w Polsce dociera to, że za oceanem jest taki Tyshawyn Sorey, który robi rzeczy przełomowe. Przez to, jeśli ktoś zaczyna u nas – na tle tego całego wtórnego starszego jazzu – grać podobną muzykę np. do Soreya – wydaje się być nowatorski. Prawda jest taka, że to przecież wcale nowe nie jest. Tak więc z jednej strony nasza płyta z gościnnym udziałem Maćka Obary i Tomka Dąbrowskiego zawiera trochę hard-bopu, sporo free, ale to nadal bardzo jazzowy materiał, a z drugiej strony na płycie zarejestrowanej w sierpniu jest jazz w tym szerokim worze, do którego wrzuciliśmy to, co się dzieje na muzycznych scenach, cały zważany M-Base, to co robi w tym momencie Steve Lehman, inspiracje muzyką współczesną itd, itd. Dlatego też Magnolia Acoustic Quartet różni się od innych formacji młodych jazzmanów, właśnie ze względu na to otwarcie się na muzykę współczesną i współczesność w innych gatunkach, co jak sądzę w pewnym stopniu dały nam studia na wydziałach klasycznych.

RS: Tym sposobem jeszcze bardziej zawężacie sobie publikę. Dla przeciętnego „uczestnika kultury” to

już jest strasznie trudna sztuka. Znam Twoje podejście do muzyki, znam też frekwencję na koncertach grup grających podobnie wymagającą muzykę. Pytam z powodu realistycznego spojrzenia na świat – czy myśleliście o popycie na taki materiał?

KS: W Europie jest bardzo dużo ośrodków, festiwali, klubów, miejsc gdzie gra się muzykę współczesną, alternatywną itp. Wiadomo, że odbiorcy takich klimatów w perspektywie całej populacji to ułamek procenta, ale uwierz, że ich i tak jest dużo. W samych Niemczech jest około 60. festiwali z muzyką współczesną – to jest kurewsko dużo! Jeżeli tam też są kluby, gdzie się gra „trudny” jazz za niemałe pieniądze, a te miejsca zarabiają na sobie to znaczy, że ludzie przychodzą. Wiesz, nam nie chodzi o to, żeby nasza twórczość podobała się tym, co słuchając Monka pytają – co to za „piosenka”, dlaczego „on tam tak puka” albo „czemu tam nikt nie śpiewa”. Jesteśmy świadomi, że potencjalni odbiorcy naszej muzyki to grupa bardzo wąska, ale jesteśmy też świadomi, że ta grupa jest. Według tego, co w ostatnim wywiadzie dla TVP Kultura powiedział minister kultury, w Polsce jest 3% odbiorców kultury ambitnej, a w Niemczech 25%. Zobacz, mimo to Opera Narodowa jest codziennie zapchana po brzegi. Choć oczywiście rodzi się pytanie ile z tych osób zakupiło bilet w kasie, a ilu panów prezesów dostało zaproszenia i od strony artystycznej nie mają pojęcia co tam robią, ilu kocha sztukę, a ilu snobizm...?

RS: Rzeczywiście mówi się, że jeśli zapytasz jakieś środowisko posiadające wysoki status społeczny – nie wiem, chociażby reżyserów – jakiej muzyki słuchają, to dla „prestiżu” większość powie, że jazzu albo kla-



fot. Piotr Gruchała

syki. Gorzej jednak jeśli tych spośród nich, którzy słuchają jazzu spytasz kim był Coltrane. Wtedy jest problem.

KS: Możesz spytać też ludzi chodzących tutaj po pl. Trzech Krzyży i ciężko będzie Ci trafić na kogoś kto wie kim był John. Natomiast zrobisz test w Kolonii w Niemczech i uwierz, że napotkani tam ludzie będą to wiedzieć.

RS: Nie wiem jak jest w Kolonii, ale tutaj prawdopodobnie masz rację. Niestety mnie to nie dziwi, ale spróbować można. Idziemy?

KS: Jasne.

(z pięciu spytanych przechodniów nikt nie wiedział kto to był John Coltrane...)

Tak samo byłoby z pytaniem o jakiegoś znanego reżysera, weźmy za przykład Wojtka Sma-

żowskiego. Nawet jeśli był promowany w mediach, mówiło się o nim w radiu i telewizji, czy też wisiały plakaty jego filmu, choćby *Dom Zły* to i tak Wojtek Smażowski jest anonimowy dla przeciętnego Polaka. A skoro on jest anonimowy, to co dopiero Mikołaj Trzaska, który tak genialną muzykę do tego filmu napisał. Jak to powiedział Zygmunt Bauman – żyjemy w świecie płynnej kultury. Jesteśmy wszystkożercami i my dwaj również temu ulegamy. Pisząc kompozycje dla Magnolii jestem tego świadomy. Nie mam z tym żadnego problemu.

RS: MAQ jest obecnie w bardzo płodnym okresie. Jesteście po pierwszej płycie, ale dopiero teraz czeka nas mocne uderzenie z Waszej strony, o którym już co nieco wspomnieliśmy.

KS: Tak, nasz pierwszy album został wyda-

ny przez Uniwersytet Muzyczny w Warszawie jeszcze jak byliśmy studentami w ramach stypendium banku Societe Generale. To było zwykłe, choć – tak uważam – bardzo dobre portfolio. Tam wszystko zostało zagrane w różnych stylach – to była bardzo dobra reklamówka na konkursy czy festiwale. Mogliśmy pozwolić sobie na tę różnorodność właśnie dzięki temu, że płyta nie ukazała się pod żadnym konkretnym labeliem. Tym razem już startujemy pod znaczkiem wytwórni For Tune. Nagraliśmy dwa materiały „live”. Pierwszy jaki się ukazuje nagrany został w 2011 roku. Jest to zapis koncertu kończącego trasę z gościnnym udziałem Tomka Dąbrowskiego i Maćka Obary. To już album ukierunkowany, bardzo skonsolidowany muzycznie. Współpraca z Maćkiem i Tomkiem była naszym świadomym wyborem. Ujęła nas wielka charyzma i otwartość brzmieniowa Tomka i bardzo stylowe ale niezwykle szerokie granie Maćka. To muzycy bardzo silni i wiedzący czego chcą. Tak jak wspomniałem, jest to nagranie mocno jazzowe. Natomiast kolejny krążek zarejestrowany został w sierpniu we wrocławskim Centrum Kultury Agora. Tutaj już nasz czysty kwartet, bez gości i muzyka pojmowana w szerszym charakterze, indywidualnym języku – muzyka improwizowana mówiąc wprost.

RS: Nie przywiązujecie się do konkretnych ram, czy szufladek, kolejna płyta może czekać za jakimś kolejnym dużym muzycznym zakrętem. Nie znasz jeszcze konkretnych dat ukazania się albumów o których mówimy. Wiemy tylko tyle, że to już całkiem niebawem. Wiem, że w sklepach nie znajdziemy też Waszego debiutu, choć podobno można go

otrzymać za darmo. To prawda?

KS: Tak! Wystarczy udać się do Biura Promocji Uniwersytetu Muzycznego w Warszawie i tam nasz debiut można dostać za darmo. Jeśli tam już egzemplarze się wyczerpały to oczywiście można zgłosić się do nas.

RS: W takim razie czekamy na nowe pozycje niecierpliwie, czekamy także na koncerty MAQ i nowe wieści od Was. Dzięki za rozmowę.

KS: Dzięki również!





fot. Bogdan Augustyniak

W zespole lubię mieć wybitne osobowości

Z francuskim gitarzystą wietnamskiego pochodzenia Nguyenem Le w przededniu koncertu rozpoczynającego 15. edycję cyklu Era Jazzu rozmawia Rafał Garszczyński.

Rafał Garszczyński: Zawsze chciałem zadać to pytanie, więc pozwolisz, że od niego zacznę, żeby potem nam nie uciekło... Jak to możliwe, że grasz tak różną muzykę, czasem dzień po dniu na koncertach. Jednego wieczoru projekt Saiyuki z Guo Ganem, Mieko Miyazakim i Pradhu Edouardem, a następnego dnia, czasem tylko kilkaset kilometrów dalej i kilkanaście godzin później, jesteś na innej scenie ze swoim zespołem i programem „From Hendrix To Jazz”, a zaraz potem jazzowe wcielenie muzyki klasycznej z zespołem Uri Caine’a. To wprost niesamowite. Jak dajesz sobie z tym radę?

Nguyen Le: To proste. To wszystko jest moja

muzyka. To różne strony mojej osobowości. Saiyki Band, to zespół wyciszony, akustyczny, za wyjątkiem mojej elektrycznej gitary. Ta muzyka bazuje na motywach i melodiach w stylu azjatyckim, które sami napisaliśmy. Ten zespół jest zupełnie inny. Demokratyczny, to mały skład. Ja go stworzyłem, ale chcę, żeby wszyscy mieli w nim tak samo ważne miejsce i decydowali o muzyce. W Warszawie gram Hendrixa. Tu jestem liderem zespołu. To zupełnie inna sytuacja. Oczywiście nie napisałem tej muzyki, ale wszystkie aranżacje są moje. Liderem staje się ten, kto pisze muzykę. Zwykle autor jest liderem, oczywiście czasem inna relacja może

wynikać z biznesowego aspektu funkcjonowania zespołu. Jako lider dbam o repertuar, kompozycje, brzmienie i wszystko inne.

RG: Zwykle jest tak, że muzycy nagrywają płytę, a później jadą w trasę promując właśnie nagraną muzykę, która siedzi w ich głowach, czasem dodając do repertuaru coś starszego i jakieś nowości, nowe pomysły, nad którymi pracują – taki załączek kolejnego albumu.

NL: Myślę, że możesz usłyszeć część mojej osobowości w każdym z moich zespołów. Mam nadzieję, że tak jest. Mam w głowie i w duszy całą muzykę, która mnie inspiruje. Nie istnieje żaden przełącznik, który naciskasz i przemieszczasz się z wyciszonej Azji do rockowej gorączki. To moja dusza. To także kwestia skupienia. Kocham rock z lat siedemdziesiątych. Staram się być prawdziwy poszukując inspiracji.

RG: Wszystkie nagrania odnoszą się w jakiś sposób do Twoich korzeni? Wyobrażam sobie, że „Purple” i „Songs Of Freedom” stworzyłeś z kompozycji, które już kiedyś słyszałeś, dawno temu... Projekty dalekowschodnie to też Twoje korzenie. Potrafisz w niezwykle sposób mieszać ze sobą rzeczy, które są niemożliwe do połączenia...

NL: Wiele rzeczy wpłynęło na mnie w przeszłości. Kocham wszystkie te style muzyczne, odmienne kultury. Jestem muzykiem. Staram się pokazać wszystkie te wpływy w mojej muzyce. Jeśli rozmawiamy o koncepcji, ona jest prosta. Muzyka jest różnorodna, ale cała wynika z mojej własnej osobowości. Używam muzycznego języka, który przecież jest uniwersalny, żeby

wyrazić własną osobowość. Korzenie dla każdego są ważne, ale nie powinniśmy zapominać, że każdy z nas tworzy samego siebie podejmując codziennie setki decyzji, które wpływają na to, kim jesteśmy. Nasza osobowość, to nie tylko nasze korzenie, mamy przecież na nią wpływ. To jest naturalna droga ewolucji. To przecież ja decyduję o tym, jak korzystam z moich korzeni w muzyce, którą teraz gram.

RG: Używasz dużo nowych technologii, szczególnie w studiu. Czy to tworzy nowe możliwości? **Nowe Brzmienia? Nie masz czasem ochoty na powrót do źródeł – tylko prosta elektryczna gitara, bez elektroniki?**

NL: To prawda, używam sporo elektroniki. Jest wiele powodów. Zanim zacząłem grać na gitarze elektrycznej, fascynowały mnie możliwości wtedy dostępnej elektroniki. Każdy gitarzysta uwielbia eksperymentować z dźwiękami, z brzmieniem. Kiedyś bardzo przeszkadzało mi, że nie mogłem zmienić szybko jednego brzmienia na inne. Dziś w moim całkowicie cyfrowym racku są urządzenia, które pozwalają zmienić mi kompletnie brzmienie za pomocą jednego przycisku. Mogę przejść z brzmienia akustycznego do ciężkiego rocka lub jazzu, albo czegoś kompletnie syntetycznego natychmiast. Lubię te nowe technologie. Lubię różne brzmienia, traktuję to wszystko jak dodatek do mojej gitary.

RG: Mimo tego, że dużo eksperymentujesz z brzmieniami, potrafisz zachować łatwo rozpoznawalne brzmienie. Nawet w tak egzotycznych projektach, jak „Othello Syndrome” Uri Caine’a.



NL: To oznacza, że udaje mi się być unikalnym...

RG: Nagrania z dużą ilością elektroniki często brzmią jak demo nowego instrumentu, są pozbawione emocji, właściwie to nie są muzyką, tylko zbiorem dźwięków. Ty potrafisz użyć tych nowych technologii w niezwykle kreatywny sposób...

NL: Mam wiele brzmień, których mogę użyć na scenie, jednak kiedy gram solo, lub moja gitara jest głównym głosem, używam prostych i naturalnych brzmień. To dlatego, że wtedy najważniejsza jest dla mnie ekspresja. Kiedy akompaniuję innym, lub dodaję nowe dźwięki do brzmienia zespołu, to uwielbiam eksperymentować.

RG: Co inspiruje Cię teraz? Nad czym pracujesz? Jakieś nowe projekty?

NL: Po pierwsze, to jest dla mnie ważne, właśnie powróciłem na nowo do Wietnamu. Pierwszy raz grałem tam w 1996 roku. Wtedy powstał album *Tales From Vietnam*. Wyjazdy do Wietnamu są dla mnie niezwykle ważne, nie tylko muzycznie. To kwestia mojej tożsamości. W 1996 roku stworzyłem wietnamski zespół z muzyków, których znalazłem we Francji. Wtedy to była jedyna możliwość. W zeszłym roku zacząłem jeździć do Wietnamu i grać z miejscowymi muzykami. To dla mnie zupełnie nowe doświadczenie. Bardzo to lubię. Nowoczesna muzyka Zachodu, w tym jazz, to ciągle coś nowego. Kiedy pierwszy raz pojechałem do Wietnamu w 1979 roku, zabrałem ze sobą trochę taśm z muzyką. Moja rodzina usłyszała wtedy

pierwszy raz *Kind Of Blue*. Wtedy pierwszy raz usłyszeli jazz. Jako muzyka amerykańska, jazz był w Wietnamie przez wiele lat zakazany. Teraz to bardzo otwarty kraj. Wietnamczycy pragną nowej muzyki. Myślę, że mogę im na swój sposób pomóc.

RG: Posługujesz się ich własnym muzycznym językiem... Amerykańskie klasyki mogą brzmieć zbyt radykalnie, odmiennie. Ty brzmisz tam bardziej swojsko...

NL: Wszystkie kraje rozwijające się mają swoją własną culture. Chcą oczywiście przyłączyć się do świata Zachodu, wtedy łatwo zapomnieć jest o własnym dorobku. To taki rodzaj fascynacji...

RG: Wietnamska muzyka jest o wiele bardziej dojrzała niż jazz, który ma przecież dopiero 100 lat..

NL: Masz rację, ale w Wietnamie ludzie zbyt łatwo zapominają o swojej własnej muzyce i skupiają się na wszystkim, co zachodnie... Mogę być tam przykładem tego, jak można łączyć oba światy. Mogę pokazywać, że te światy nie są ze sobą sprzeczne.

RG: Czy w Wietnamie masz już status supergwiazdy?

NL: Gram raczej dla koneserów. Ciągłe mogę spacerować po Hanoi i nikt mnie na ulicy nie rozpoznaje... (...śmiech...). Bardziej znany jestem w lokalnym środowisku muzycznym. Jeden z moich nowych projektów, to nagranie, którego jestem producentem i aranżerem, które zrobiłem wspólnie z wietnamskim wo-

kalistą Tung Duongiem, to wielka gwiazda popu w Wietnamie. On uwielbia moją muzykę i chciałby, żeby jego następna płyta brzmiała tak jak moje nagrania. To będzie dość zaskakujące dla wietnamskiej publiczności. Jestem w trakcie pracy nad tym projektem. Ukaże się w przyszłym roku. Będę miał też niedługo coś nowego dla reszty świata. To będzie nagranie z dużą orkiestrą. Ale to projekt, który jest w bardzo wczesnej fazie i nie chciałbym jeszcze zdradzać żadnych szczegółów.

RG: Nie należysz do artystów, którzy nagrywają co roku nową płytę... Biorąc pod uwagę sporo różnych zespołów, które istnieją na scenie, to wygląda trochę na lenistwo... Chciałbym widzieć więcej Twoich autorskich nagrań...

NL: Staram się mieć nowy album mniej więcej co dwa lata. Chcę, żeby nagrania były perfekcyjne, żeby były dziełami sztuki, które bronią się same...

RG: Twoje nagrania studyjne nie powstają raczej za jednym razem, na setkę... Wydałeś tylko jedną promocyjną płytę z rejestracją koncertu z dwoma utworami z festiwalu w Montreux.

NL: To prawda. Szef wytwórni ACT – Soggi Loch nigdy specjalnie nie palił się do nagrywania moich koncertów. *Songs Of Freedom* to rok pracy w studiu, nie licząc fazy przygotowań, kiedy rozmyślałem o nowej muzyce. Jeśli zabiorę się za nagrywanie nowej płyty, będzie to oznaczało, że mam coś nowego, nowość nawet dla mnie samego. Dobrym przykładem jest *Songs Of Freedom*. Pierwotnie to miał być drugi al-

bum z muzyką Jimi Hendrixa, tak chciał Soggi Loch. *Purple* to jest moja najbardziej popularna i najlepiej sprzedająca się płyta, wielki sukces komercyjny. W końcu Jimi Hendrix jest postacią bardziej popularną niż ja... (...śmiech...). Jednak zdecydowałem, że nie chcę powtarzać tego samego pomysłu po raz drugi. Tak właśnie powstała płyta *Songs Of Freedom*, która jest bardziej kontynuacją, niż powtórką z *Purple*.

RG: Według jakiego klucza wybierałeś utwory?

NL: Uwielbiam je wszystkie. Z wieloma z nich wiążą się konkretne wspomnienia różnych sytuacji z mojego dzieciństwa.

RG: Na *Songs Of Freedom* umieściłeś utwory The Beatles, Led Zeppelin, Steviego Wondera i kilku innych wykonawców. Każdy z tych zespołów i muzyków ma swoich wiernych fanów, ale oni raczej nie przepadają za pozostałymi...

NL: To prawda, ale ja lubię wszystkie te piosenki i ich wykonawców.

RG: Rozmawiamy dzień przed Twoim koncertem w Palladium w Warszawie. Jest reklamowany pod hasłem From Hendrix To Jazz. Co zagracie?

NL: Zagram w składzie, w jakim powstał album *Songs Of Freedom*. Będzie Jimi Hendrix i parę innych piosenek z tego samego okresu. Hendrix to wciąż wielkie nazwisko. Promotorzy proszą o to, żebyśmy grali Hendrixa. Zagramy „Little Wing” i „Purple Haze” w moich własnych aranżacjach.

RG: Od wydania *Purple* minęło już 10 lat. Czy ta muzyka jakoś się zmienia? Aranżacje dojrzewają, dopasowują do nowych muzyków? Grałeś tę muzykę na scenie setki razy. Czy ciągle nad nią pracujesz?

NL: Nie zmieniam aranżacji. Są grane przez innych muzyków i oczywiście zmieniają się partie improwizowane, one za każdym razem są inne.

RG: W Twoich zespołach od lat grają wybitni basiści. Grałeś z wielkimi gwiazdami gitary basowej – Carlesem Benaventem, Gabrielem Garcia-Fonse, Richardem Boną i innymi. Kiedyś sam grałeś na gitarze basowej.

NL: Tak, grałem na basówce. Ale kiedy zacząłem grać z takimi muzykami jak choćby Etienne Mbappe, porzuciłem gitarę basową... Afrykańska szkoła basu jest wyjątkowa. Bardzo energetyczna. Afrykańscy gitarzyści basowi nie grają agresywnie, ale bardzo energetycznie. Wiele dźwięków w środkowych rejestrach, ale jest w tym ciągle dużo z tradycji Jaco Pastoriusa. Gitara basowa jest w Afryce ważnym instrumentem. Jest gdzieś w środku między bębnami i gitarą. Nie ma zbyt wielu afrykańskich gitarzystów. A w zespole lubię mieć wybitne osobowości. Gabriel Garcia-Fons to geniusz. Byłby geniuszem, niezależnie od tego, na jakim instrumencie by grał...

RG: Tak właśnie kompletujesz zespół? Osobowość? To jest dla Ciebie najważniejsze?

NL: Absolutnie. Saiyuki powstał właśnie w ten sposób, spotkały się to dwie wybitne osobowości – grający na koto Mieko Miyazaki i tablista

Prabhu Edouard. Gramy bez basu, powstało coś zupełnie nowego.

RG: Pytam zwykle muzyków z różnych krajów o to, jakich znają polskich jazzmanów...

NL: Grałem z Leszkiem Możdżerem. Nagrywaliśmy ostatnio nową płytę Caecilie Norby dla wytwórni ACT. Znam Leszka ze wspólnych koncertów artystów wytwórni ACT (Act Family). Graliśmy razem w studio. To była naturalna i bardzo dobra współpraca. To są polscy muzycy, z którymi grałem. Była też krótka trasa z Jackiem Kochanem i Chrisem Jenningsem, który jest moim obecnym basistą. Oczywiście znam Tomasza Stańkę. Jest fantastycznym muzykiem, ale nigdy się nie spotkaliśmy. Znam jego pianistę, Marcina Wasilewskiego, jest równie wyjątkowy i również jego nigdy nie spotkałem. Słuchałem Adama Bałdycha, który nagrywa dla mojej wytwórni. No i oczywiście Zbigniew Seifert, on był absolutnie niesamowity. Jeszcze Michał Urbaniak i jego była żona – Urszula Dudziak.

RG: No i znowu wyszło na to, że skrzypce to polska jazzowa specjalność. Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia na koncercie...





Chcę swoją muzykę zabierać w podróże do najdalszych zakątków świata

Z gitarzystą Maciejem Pyszem rozmawia Sławomir Orwat.

Sławomir Orwat: Pochodzisz z Górnego Śląska. Jest to miejsce, kojarzone powszechnie ze sceną bluesową. To tam odbywają się takie festiwale jak Rawa Blues. Dlaczego młody, utalentowany gitarzysta z tej części Polski wybrał akurat jazz?

Maciej Pysz: To nie jest tak, że dokonywałem jakiegoś wyboru pomiędzy jazzem i bluesem. Dorastałem w domu, gdzie głównie słuchało się jazzu i mój kontakt z bluesem był znikomy. Dopiero podczas lekcji gry na gitarze miałem okazję nauczyć się 12-bar blues i skali pentatonicznej. Szybko mi się to jednak znudziło i rozpocząłem poszukiwania bardziej rozbudowanej

harmonii. Do dziś zdarza mi się grywać utwory oparte na bluesie. Jest to bądź co bądź bardzo popularna forma muzyczna i zawsze dobrze się bawię grając bluesa. Jednak to właśnie jazz zdecydowanie bardziej jest mi bliski.

SO: Rozpocząłeś grać w roku 1993, czyli w momencie gdy grupa Miłość przeprowadzała rewolucję w polskim jazzie. Czy to ówczesne odradzanie się tego gatunku miało wpływ na Twoje artystyczne wybory?

MP: Muszę Cię rozczarować, ale nie słuchałem wtedy grupy Miłość, ponieważ w moim domu nie było polskiej muzyki. Jazz którego wów-

czas słuchałem pochodził z zagranicy. Z polskiej sceny tato opowiadał mi jedynie o grupie Young Power, gdyż znał osobiście flecistę tego zespołu Krzysztofa Popka. W domu głównie słuchało się takich wykonawców, jak Miles Davis, Μοηαωισηνυ Ορχηστρα, John McLaughlin, Al Di Meola, Herbie Hancock, The Guitar Trio, King Crimson. Muzyka tych artystów bardzo mnie zainspirowała i wpłynęła na mój późniejszy rozwój. Szczególnie wiele zawdzięczał takim gitarzystom jak Al Di Meola i John McLaughlin. Po dziś dzień są oni dla mnie wielką inspiracją.

SO: Pamiętasz swój pierwszy koncert?

MP: Tak. Miałem wtedy 13 lat. Mój kuzyn był w pierwszej klasie liceum. Byłem u niego na próbie i coś tam sobie w kącie grałem na gitarze. Był tam również jego osiemnastoletni kolega, dzięki któremu dołączyłem do zespołu Rats, grającego grunge, czyli muzykę inspirowaną takimi zespołami jak Alice In Chains i Nirvana. Rats miał akurat koncert w auli Liceum, do którego obaj uczęszczali, a ja miałem zaledwie 13 lat i był to pierwszy ważny występ w jakim wziąłem udział.

SO: W powszechnej opinii gitarzyści jazzowi są znacznie lepsi technicznie od gitarzystów bluesowych i rockowych. Na czym to polega i co właściwie musicie bardziej umieć?

MP: Są tacy muzycy, którym jeśli pokażesz standard jazzowy, nie wiedzą jak mają go zagrać. Jeśli dasz im kawałek bluesowy, grają bez większych problemów. Jazz jest wyższą szkołą jaz-

dy. Trzeba nauczyć się więcej skal, i poświęcić więcej czasu na studiowanie harmonii. Jazz to nie tylko technika czy wiedza teoretyczna. Jazz to język, którego nie można się nauczyć z książek. Trzeba jak najwięcej grać, jamować, być otwartym, słuchać i analizować. Ja wciąż się uczę i mam nadzieję, że tak będzie zawsze. Generalnie nie zwracam uwagi na to, jakim ktoś jest gitarzystą: bluesowym, rockowym czy jazzowym i ile skal zna. Liczy się to, co każdy z nich ma do powiedzenia poprzez swoją grę.

SO: W jaki sposób poznałeś wszystkie tajniki jazzowego grania i doszedłeś do tak wysokiego poziomu, biorąc pod uwagę fakt, że nie ukończyłeś żadnej szkoły muzycznej?

MP: Przez pierwsze dwa lata miałem prywatnego nauczyciela, który pokazał mi pewne podstawy. Potem uczyłem się ze słuchu, z magazynów muzycznych i kaset video. Wtedy na rynku było dużo mniej dostępnych materiałów niż obecnie. Nie było Youtube'a, a internet nie był jeszcze tak rozpowszechniony. Na przykład pewna kasetka VHS z lekcjami gitary Franka Gambale była w moim mieście w obiegu do momentu, aż się starła. Każdy, kto uczył się gry na gitarze, chciał ją zobaczyć. W tamtych czasach można było się bardziej wyciszyć. Nie miałem wówczas komórki, ipada, laptopa i poczty elektronicznej. Obecnie cały czas jesteśmy bombardowani informacjami. Wielu ludziom ciężko jest dziś uciec w świat muzyki. Zdarza się nawet, że jeśli na dwie godziny wyłączę telefon, żeby pograć na gitarze, wielu ludzi myśli, że coś mi się stało (śmiech). Szalone czasy!

SO: W środowisku znane są Twoje artystyczne kontakty z Al Di Meolą. Czy to, że wirtuoz tej rangi uważa Twoje wysokie umiejętności, może mieć wpływ na rozwój Twojej kariery?

MP: Myślę, że mógłbym w przyszłości z nim wystąpić, tylko musiałbym mu coś bardzo konkretnego zaoferować. Mając tak bliski kontakt, mogę to zrobić właściwie kiedykolwiek. Mam świadomość, że on nie występuje z każdym. Dlatego nie chcę tej znajomości nachalnie wykorzystywać. Czekam raczej na moment, gdy zdarzy się coś konkretnego i wtedy być może wszystko potoczy się samo. Na razie nie chcę o tym zbyt wiele mówić. Są tacy ludzie, którzy zagrali z nim back stage przez trzy minuty i całe życie piszą, że z nim występowali. Wiem, że jest zainteresowany tym, co robię. Podczas ostatniego spotkania spytał się kiedy nagram płytę. Dałem mu moją EP z 2008 roku i wiem, że jej słuchał. Nie ukrywał, że podobała mu się i że chciałby usłyszeć więcej mojej muzyki. Wkrótce zasiądę do nagrania debiutanckiego albumu i jestem przekonany, że AL Di Meola zapozna się z nim jako jeden z pierwszych. Podobno on nigdy nie wysłuchuje do końca przekazanych mu nagrań, chyba że są to kompozycje Jaco Pastoriusa, The Beatles lub jego. On dostaje co wieczór około 10 płyt z prośbą, aby zechciał posłuchać i ocenić i rozumiem go, że nie może całego wolnego czasu spędzić, słuchając przekazywanej mu muzyki demo. Często powtarza, że z materiału który dostaje niewiele jest ciekawych kompozycji i prawdopodobnie właśnie to zniechęca go do ich słuchania. Fakt, że mojej EP wysłuchał w całości i nie poczynił uwag krytycznych, już mogę uznać za sukces (śmiech).

Na chwilę obecną Al Di Meola nie jest aż tak ważnym dla mnie artystą, jak miało to miejsce w czasie mojego muzycznego dorastania. To dzięki jego wpływom, zacząłem grać taką muzykę z jakiej obecnie jestem znany, ale są gitarzyści, którzy w moim mniemaniu dużo lepiej wyrażają się emocjonalnie od niego.

SO: Od kiedy mieszkasz w Wielkiej Brytanii?

MP: Od 23 lipca 2003.

SO: Kiedy zaistniałeś w świadomości londyńskiej społeczności muzycznej?

MP: Pomimo, że zawsze wolałem grać jazz, na początku byłem otwarty także na inne gatunki, aby jakoś zaistnieć. Przez trzy pierwsze lata grałem pop, rock i folk. Byłem także muzykiem sesyjnym i nagrywałem z wieloma artystami. Były to czasy, kiedy nie istniałem jeszcze jako Maciek Pysz.

SO: Z kim obecnie występujesz i pod jaką nazwą?

MP: Mam kilka projektów autorskich. Najważniejszy z nich to Maciek Pysz Trio. W jego skład wchodzi znakomity perkusista z Izraela Asaf Sirkis, który nagrywał i występował m.in. z Chickiem Coreą, Larrym Coryellem, Jeffem Berlinem, Johnem Abercrombiem i wieloma innymi cenionymi artystami. W trio jest również rosyjski wirtuoz kontrabasu Yuri Goloubev – moim zdaniem obecnie jeden z najlepszych i najciekawszych kontrabasistów na świecie. W lutym wchodzimy do studia, żeby nagrać płytę, o której już wspominałem. Gram również jako



Maciek Pysz Quartet, w którym występuje angielski basista Patrick Bettison oraz włoski muzyk Maurizio Minardi, który gra na pianinie, akordeonie oraz na saksofonie!

SO: Widzę tu pewną analogię do tria Leszka Możdżera, w którym także występuje izraelski perkusista – Zohar Fresco. Czy jazzowi perkusiści to jakaś specjalność tego kraju?

MP: Z Izraela pochodzi wielu znakomitych muzyków, a Asafę uważam za jednego z najlepszych perkusistów, jakich kiedykolwiek słyszałem. Już sam fakt, że występował na tej samej płycie co Chick Corea [album Northern Sinfonia / Tim Garland / Chick Corea: *The Mystery: Orchestral Music by Tim Garland* (2007) przyp.], świadczy o tym, że jest to perkusista światowego formatu.

SO: Czy wzorem takich muzyków jak Tomasz Stańko, Leszek Możdżer, czy Adam Bałdych nie zamysłasz włączyć do swojego repertuaru jakiegoś pierwiastka skandynawskiego, który jest szczególnie popularny w jazzowych projektach wielu artystów polskich ostatnich lat?

MP: Odkryłem nie tak dawno postać norweskiego trębacza. Nazywa się Mathias Eick. Pomimo, że nie jestem fanem sekcji dętej w muzyce jazzowej, właśnie jego sposób gry na trąbce szczególnie przypadł mi do gustu. Podobnie gra inny Norweg – Nils Petter Molvær. Jest w ich grze dużo przestrzeni, są długie nuty, a skoro wymienię Adama Bałdycha, to nie ukrywam, że właśnie w związku z moją fascynacją muzyczną przestrzenią, jestem także bardzo zainteresowany skrzypcami.

SO: Skąd pomysł na duo gitarowe i dlaczego Gianluca Corona?

MP: Na pewno jest to kolejne poważne doświadczenie w moim rozwoju artystycznym. Czasami spotyka się kogoś, na kogo czekało się od lat, kogoś kto ma te same inspiracje, podobne credo i ambicje. Od dawna poszukiwałem gitarzysty, który nie tylko kocha podobną muzykę jak ja, ale również potrafi grać na takim samym poziomie i który pozwoli nam obu doskonale komunikować się ze sobą oraz z publicznością. To jest niezwykle rzadka umiejętność. Grałem kiedyś w podobnym projekcie z polskim gitarzystą Ryszardem Gracą. W ostatnich latach koncentrowałem się jednak głównie na swoim trio. Gianluca był mi dotychczas znany głównie ze współpracy z Alem Di Meolą oraz izraelską piosenkarką Achinoam Nin, znaną bardziej jako Noa. Jakiś czas temu wysłałem mu swoją muzykę. Spotkaliśmy się na jamie. Grało nam się doskonale i postanowiliśmy naszą współpracę kontynuować. Latem tego roku mieliśmy okazję zagrać serię koncertów na południu Francji. Obecnie mamy już regularny projekt z próbami oraz plan nagrania płyty. Powstał też oddzielny projekt cyklu koncertów w Londynie, podczas których będę występował z różnymi gitarzystami. Pomyślałem, że występy z Gianluca będą stanowiły znakomitą inaugurację moich wieczorów gitarowych. Gianluca to znakomity muzyk i wspaniały człowiek. Koncert, który obejrzysz za chwilę w LOST Theatre to nasz debiut w Londynie [rozmowa z Maćkiem odbyła się 21. października tuż przed ich wspólnym występem – przyp].

SO: Kiedy wychodzisz na scenę ze swoim zespołem, to Ty ustalasz reguły. Jak odbywa się to w przypadku dwóch równorzędnych i świadomych swojej klasy gitarzystów? Kto wtedy decyduje o kształcie interpretacji i kto ma decydujące zdanie o poszczególnych improwizacjach?

MP: Głównym celem jest muzyka. Nie chodzi tu o osobiste sprawy typu: kto gra więcej solówek lub kto ma do zagrania ciekawsze melodie. Odbywa się to w naszym przypadku w sposób naturalny. Nigdy nie mieliśmy kłótni. Wspólnie próbujemy, gramy, nagrywamy i słuchamy.

SO: Czy masz już sprecyzowany pomysł dotyczący Twojej pierwszej płyty długogrającej?

MP: Zdecydowanie tak.

SO: Jakie utwory będzie ona zawierała?

MP: Posiadam obecnie materiał na dwie płyty. Jedna jako trio, a druga jako duet gitarowy. W tym roku ukończyłem także EP z kwartetem, która czeka na oficjalną datę ukazania się. Niedawno otrzymałem dofinansowanie od Jazz Services i British Council na nagranie płyty we wspólnym studio we Włoszech, które nazywa się Artesuono. Nagrywali w nim swoje albumy bardzo znani artyści dla ECM Records, w tym, z tego co wiem, również Tomasz Stańko i Marcin Wasilewski. Jest to doskonałe studio, gdzie nagrywa się jazz i muzykę akustyczną. Inżynier dźwięku Stefano Amerio był nominowany do nagrody Grammy. Jest to dla mnie idealne miejsce do nagrania tego albumu. Nie mogę się już doczekać! Na pewno będziemy się starać

także zwrócić uwagę ECM na to nagranie, ponieważ ta wytwórnia jest bardzo spokrewniona z tym właśnie studiem.

SO: Polscy muzycy mieszkający w Londynie nie są powszechnie znani w naszym kraju. Rok temu Agata Rozumek odniosła sukces w Make More Music i niedawno nagrała album. Katy Carr została zauważona przez radiową Trójkę. Czy będziesz zabiegał o to, aby być rozpoznawalnym w Polsce, czy bardziej zależy Ci na karierze międzynarodowej?

MP: Jest tak, że jeśli zrobi się karierę w Wielkiej Brytanii i na świecie, to popularność w Polsce przychodzi sama. Ubiegłorocznym występem w poznańskim klubie jazzowym Blue Note udowodniłem, że zależy mi na popularności w Polsce. Miałem także wywiad w poznańskiej Telewizji i w jednej ze stacji radiowych. Była też o mnie wzmianka w prasie. Chcę to rozwinąć i zorganizować w Polsce poważną trasę koncertową. Poznałem tam kilka osób zainteresowanych moją twórczością. Chciałbym również, aby moje kompozycje pojawiały się w radio. Jakikolwiek kraj stworzy mi warunki do popularyzacji mojej muzyki, tam się zaangażuję. Jeśli stanie się to w Polsce, bardzo chętnie skupię się na tym rynku. Polska nie jest ani mniej, ani bardziej ważna pod tym względem od innych krajów. Polska jest częścią mojego planu artystycznego. Dostrzegam tam potencjał i olbrzymie zainteresowanie artystami tworzącymi zagranicą. Zauważyłem to podczas naszego koncertu w Poznaniu, gdzie była prasa, medialne nagłoszenie oraz wspaniała publiczność. W tym roku wystąpiłem wraz z kilkoma polskimi artystami jazzowymi z Londynu w warszawskich Łazien-

kach, ale był to raczej koncert o charakterze prywatnym zorganizowany z okazji Fashion Culture przez Kasię Kwiatkowską-Działak. Jestem świadomy faktu, że trudno jest zrealizować różnego rodzaju cele i marzenia bez wydania płyty. Dlatego bardzo cierpliwie czekam do lutego, aby nagrać album i wtedy rozpocząć kampanię na rzecz udziału w różnego rodzaju festiwalach, koncertach lub artystycznych kolaboracjach. Na razie zbieram kontakty, które zagwarantują mi profesjonalną organizację trasy koncertowej i dobrą promocję. Poza tym w Polsce jest bardzo dużo festiwali jazzowych. Pracuję nad projektem mojego występu na jednym z nich z kimś znanym. Mogłoby to być Al Di Meola. Chodzi tylko o budżet. Trzeba znaleźć kogoś, kto uwierzy w ten koncert. Każdy festiwal ma sponsorów. Jeśli któryś z nich zaakceptuje taki pomysł, mogłaby to być znakomita promocja mojej muzyki w Polsce.

SO: Kto spoza polskiego i londyńskiego środowiska jazzowego jeszcze Cię zauważył?

MP: Na południu Francji poznałem kilkoro muzyków, którzy mieliby ochotę zrealizować ze mną projekt podobny do tego, który realizuję teraz z Gianluca. Są to muzycy, którzy mają już tam ustaloną renomę. Między innymi jest to basista, który grał z Johnem McLaughlinem. W związku z tym, że ci muzycy mieszkają w tej części Europy, ze względów logistycznych łatwiej byłoby nam zrealizować ten projekt właśnie we Francji. Z tego powodu tworzy się okazja do ewentualnych występów i udziału mojego tria w jazzowych festiwalach właśnie w tym kraju. Spędziłem niedawno we Francji około dwóch miesięcy i postanowiłem wrócić tam la-

tem przyszłego roku, aby sfinalizować niektóre moje projekty artystyczne.

SO: Polscy muzycy jazzowi to od dziesięcioleci światowa czołówka. Jednocześnie w gronie gitarzystów... tłumów raczej nie ma. Najbardziej znani z nich to Jarosław Śmietana i Marek Napiórkowski. Czy nie upatrujesz w tym szansy dla siebie?

MP: Oczywiście. Używam gitary akustycznej i mieszam jazz z muzyką świata. Chcę pisać muzykę interesującą nie tylko znawców jazzu, ale także atrakcyjną dla publiczności, która nie jest ukierunkowana wyłącznie na muzykę jazzową.

SO: Ile w Twoim występie jest szczegółowo dopracowanej kompozycji, a ile jest improwizacji, która powstaje pod wpływem emocji?

MP: Myślę, że około 70-80% to dokładnie przygotowane kompozycje, a reszta to improwizacja. Oczywiście, że najczęściej jest to jedynie zarys kompozycji, na bazie którego podczas koncertu powstaje efekt słyszalny dla widza. Czasami ta proporcja zależy od danego wieczoru i od chemii, która powstaje tu i teraz.

SO: Najczęściej grasz z muzykami, z którymi znasz się długo. Zdarza Ci się jednak spotkać na scenie artystów, których spotykasz po raz pierwszy. Jaką klasę trzeba posiadać, aby zaistniała harmonia i aby widownia mogła zachwycić się efektem Waszego spotkania na scenie?

MP: Bardzo wysoką. Zdarza się, że jeśli nawet widz nie zauważa naszych potknięć i akceptuje to, co wychodzi spod naszych palców, my i tak

dokładnie słyszymy każdą dysharmonię i nie dając po sobie tego poznać, potrafimy w takich sytuacjach bardzo cierpieć. Sztuka polega na tym, aby z każdej takiej sytuacji wyjść obronną ręką. Przez lata nauczyłem się manewrowania emocjami i w takich chwilach staram się bardziej grać pod partnera, niż mu coś narzucać.

SO: Gdybyś miał określić swoje artystyczne credo, które zdefiniowałoby to co wyróżnia Ciebie spośród innych gitarzystów jazzowych? Z jakimi gitarzystami jest Ci stylistycznie i emocjonalnie najbliższe?

MP: Nie chcę być odbierany tylko jako gitarzysta jazzowy. Jestem gitarzystą akustycznym, który miesza gatunkami, tworząc fusion. Na pewno bliski jest mi Pat Metheny, bliski jest mi ciągle Al Di Meola.

SO: Jakie jest Twoje największe marzenie?

MP: Marzę, abym mógł utrzymać się na dobrym poziomie z grania tylko swojej muzyki oraz jeździć z tą muzyką po świecie, czyli być ciągle w trasie koncertowej. Chciałbym jeździć do Brazylii, Japonii, Stanów Zjednoczonych i po całej Europie podobnie jak od kilkadziesiąt lat robią to Chick Corea, Al Di Meola czy Pat Metheny. Ten ostatni od trzydziestu lat około dziewięć miesięcy w roku jest w trasie. Marzę o tym, aby mój projekt stał się rozpoznawalny i był mile widziany na festiwalach jazzowych. Chcę nagrywać albumy i zabierać je w podróże do najdalszych zakątków świata.

SO: Jakie są Twoje plany artystyczne na najbliższą przyszłość?

MP: Na pewno kontynuowanie współpracy z Trio oraz z Gianluca. Termin nagrywania albumu mojego Trio jest już ustalony na koniec lutego 2013 roku. Przed tym wydarzeniem planuję kilka koncertów we Włoszech. Zaczęłem również nowy projekt na południu Francji, który jeszcze nie ma nazwy. Weźmie w nim udział doskonały basista, który gra na co dzień z Johnem McLaughlinem, ale nie chcę na razie rzucać nazwiskami. Mam w planie serię koncertów na wiosnę, a następnie myślę o kilku festiwalach jazzowych. Na pewno latem przyszłego roku znów pojadę na południe Francji. Jest jeszcze kilka projektów, które nie zostały potwierdzone, ale jeśli uda mi się tego dokonać, może to być coś naprawdę dużego, o czym będę Cię Sławku na bieżąco informował. Poza tym jak najwięcej chcę grać!



Seamus Blake, Piotr Lemańczyk, Jacek Kochan

Rozmowa z kontrabasistą Piotrem Lemańczykiem przed koncertem w trio z saksofonistą Seamusem Blakem i perkusistą Jackiem Kochanem, w poznańskim klubie Blue Note, Poznań 6 października br.

Dariusz Soltan: Piotrze, wczoraj zagraliście w Trójmieście jeden z pierwszych koncertów w tej trasie. Jak oceniasz ten występ?

Piotr Lemańczyk: To był pierwszy koncert prezentujący nowy program. Zagraliśmy na Sopot Jazz Festiwal i było fajnie.

DS: Wiemy, że ten obecny materiał powstał z myślą o nowej płycie.

PL: Przedwczoraj nagraliśmy cały materiał w studiu nagraniowym w Gdańsku. Ja skomponowałem dziewięć utworów, a dwa są autorstwa Jacka Kochana.

DS: Czego możemy spodziewać się po trio? Udział Blake'a sugerowałby, że wracamy do korzeni.

PL: Niekoniecznie. Myślę, że jesteśmy muzykami wszechstronnymi, więc kierunek w jakim możemy podążać pojawia się znienacka i nie jest z góry przewidziany.

DS: Piotr jesteśmy przyzwyczajeni do pewnej standardowej konwencji Twoich produkcji, nazwałbym ją konwencją zgodną z tradycją, klasyką jazzową. Wczoraj rozmawialiśmy z trębaczem Maciejem For-



tuną, który w jednym ze swoich projektów przeskoczył rewolucyjnie pewien próg i dodał do instrumentów klasycznych elektronikę, wspomagając się bardzo silnie techniką komputerową? Czy to, o czym mówiłeś przed chwilą może oznaczać, że w pewnym momencie Ty również wykroczysz poza obszar standardowego jazzu?

PL: Nie wiem czy to jest rewolucja, czy to kwestia doboru koloru. Współpracuję z Maćkiem Fortuną i czekam na koncert z jego trio i An On Bast [drugą połową elektronicznego duetu Macieja Fortuny – przy red.], nie mniej ja w swoich projektach na dzień dzisiejszy tego nie uwzględniam.

DS: Właśnie o to chciałem zapytać, bo to jest dość odważne zachowanie jak na jazzmena. (zachowanie Maćka i dodanie tak silne elektroniki)



PL: To jest temat przerabiany od jakiegoś czasu. Muzycy jazzowi na każdym kontynencie używają komputerów do modyfikowania brzmienia. To, co robi Maciek jest ciekawe i podoba mi się jego projekt z Anką. Tak się złożyło, że artystycznie wypowiadam się językiem jazzu. Jazz jest szerokim pojęciem i obejmuje wiele zagadnień ogarniających elektroniczne techniki również. Wszystko zależy od tego czy dany projekt powstaje z potrzeby serca czy z krótkotrwałej mody, która właśnie teraz zachwyca się pewną nowinką techniczną. Uważam, że aby grać wspólnie nie trzeba eksploatować elektroniki. Czy wprowadzenie do projektu laptopa gwarantuje bycie nowoczesnym lub rewolucyjnym? Czy oto tak naprawdę chodzi? Dążmy do muzyki pięknej i wartościowej, a nie nowej, bo ona nie musi być dobra. Seamus i Jacek mają własne projekty wspomagane tym zjawiskiem i to z pewnością nie jest kwestia odwagi czy

szaleństwa. Mój nowy zespół, to trio bez instrumentu harmonicznego. To bardzo trudna i niebezpieczna forma uprawiania muzyki improwizowanej, dająca jednocześnie wiele możliwości wypowiedzi. Czujemy się silni i wiem, że to, co gramy jest świeże i bardzo dobre. Razem czujemy się świetnie i mamy poważne plany. Na tym się teraz skupiam.

DS: Gdzie w najbliższym czasie będzie można Cię usłyszeć?

PL: Zapraszam do odwiedzenia mojej strony internetowej. Tam podany jest szczegółowy plan koncertów na ten rok. Na początku przyszłego roku zagram w Szwecji, Kanadzie i Niemczech.

DS: bardzo dziękuję za rozmowę.

PL: Ja również dziękuję.



Steve Kindler

Steve Kindler amerykański skrzypek, keyboardzista i gitarzysta, międzynarodowej sławy wirtuoz skrzypiec. Jest pierwszym muzykiem grającym na dziesięciostrunowych skrzypcach elektrycznych, wykonanych specjalnie dla niego przez Johna Jordana (słynnego lutnika). Skrzypce Kindlera mają zakres wszystkich instrumentów smyczkowych.

Steve Kindler pochodzi z muzycznej rodziny, a był najmłodszym z pięciorga rodzeństwa. Już od najmłodszych lat, bo od trzeciego roku życia, jako „cudowne dziecko” rozpoczął naukę gry na skrzypcach pod okiem wielkiego mistrza Raphaela Spiro (żydowski emigrant z Polski), ucznia Leopolda Auera. W wieku 10 lat grał w Młodzieżowej Orkiestrze Filharmonii w Portland, z którą podróżował do wielu krajów świata. Sześć lat później otrzymał stypendium na studia w Instytucie w Tanglewood pod kierownictwem Leonarda Bernsteina i Seigi Ozawy. Prywatnie uczył się u Eugene’a Lehnery i Romana Totenberga. Przez kilka lat był pierwszym skrzypkiem w Orkiestrze Symfonicznej w Honolulu.

W wieku 18 lat został zaproszony do słynnej grupy jazzowo-rockowej Johna McLaughlina Mahavishnu Orchestra, grając m. in. z Jean-Lucem Pontym i Naradą Michaellem. Uczestniczył w nagraniu albumu *Visions Of The Emerald Beyond* (Columbia; 1974). Był także członkiem formacji Jeff Beck/Jan Hammer, do której zaprosił go pianista Jan Hammer. Przez trzy lata, jako członek tej formacji, odbył z nią sze-

reg podróży koncertowych i nagrał albumy: *The First Seven Days*, *Oh Yeah* i *Melo dies*, zaś z gitarzystą Jeffem Beckiem album *Jeff Beck Live*. W latach 1974-1979 Steve Kindler podczas pobytu w Nowym Jorku grał z takimi osobistościami, jak: Cat Stevens, Perry Robinson, Brubeck Brothers, Oregon Collin Walcott (Glen Moor and Paul McCandless) czy Kenny Werner (pianista jazzowy).

W 1975 r. otrzymał od firmy Barcus-Berry pierwsze wielostrunowe skrzypce elektryczne. W okresie tym grał z zespołem Spring Flowers, z mistrzem sarodu Vasanti Rai.

Po przeprowadzce na Hawaje wszedł w skład orkiestry symfonicznej w Honolulu, gdzie grał pierwsze skrzypce. W tym okresie ma sposobność grania z takimi muzycznymi znakomościami, jak: Robert La Marchina, Leonard Paneiro, Maksym Szostakowicz, Dimitri Szostakowicz, YoYoMa, Shlomo Mintz i wieloma innymi.

Lata 70. to czas narodzin gatunku muzyki elektronicznej określanej terminem *ambient*, cechującego się odejściem od linearnie rozwijanej linii melodycznej, charakterystycznej dla klasycznej muzyki elektronicznej (Vangelis, Kitaro), na rzecz luźnej kompozycji płam dźwiękowych. Gatunkami pokrewnymi ambientu są chillout i downtempo, a podgatunkiem dark ambient. W latach 80. wieku Steve Kindler stał się wiodącym reprezentantem muzyki ambientowej. Stworzył szereg nowatorskich i wpływowych nagrań z takimi muzykami, jak: Zakir Hussein, Randy Jackson, Juaguin Lievano, Su-

san Cianni, David Friesen, Georgia Kelly, Paul Horn, Teja Bell, Casey Scheuerell, Jim Berenger, Carlos Reyes i wielu innych. Pochodzące z tego okresu nagranie Kindlera „Dolphin Smiles” z Tejem Bellą przez 7 tygodni było w „10” notowań Billboardu. Wysoko cenione były także nagrania z harfistką Georgią Kelly. Znalazł się także na okładce magazynu Billboard. Wyprodukował wiele albumów muzycznych różnych artystów z wytwórni CBS-Sony.

W latach 80. wraz bębniarzem Berkeley Clayem Henrym założył grającą muzykę etniczną formację Barfoot. Nowatorska muzyka zespołu stanowiła wyznacznik dla wielu innych muzyków i dla kierunku muzycznego, który wkrótce nazwano World Music, obejmującego swym zakresem głównie muzykę etniczną, bądź muzykę nią inspirowaną, ale również muzykę zbliżoną stylistycznie do popularnej muzyki rozrywkowej, tworzoną w krajach egzotycznych.

W 1983 roku pracował z mistrzem lutnikiem – Stevem Kleinem nad zaprojektowaniem i wyprodukowaniem swoich pierwszych sześciostunowych skrzypiec elektrycznych.

Pod koniec lat 80. Steve Kindler, jako skrzypek został zaproszony na pierwsze zachodnie tournée przez Masanori Takahashi, znanego jako Kitaro – japońskiego muzyka, kompozytora, multiinstrumentalistę, twórcę muzyki filmowej i new age. Skrzypce słyhać w albumie Kitaro *Kojiki* (1990).

W 1991 na Steve’a Kindlera spadł poważny cios. Pożar pochłonął studio i jego rezydencję, niszc-

ząc wszystko wraz z całą zawartością, jak np. instrumenty, wyposażenie studia, kasety master, rękopisy kompozycji, nagrania z koncertów. Sam muzyk uszedł z życiem z jednymi skrzypcami i jednym pudełkiem kaset. Od tego czasu Steve Kindler, poza koncertowaniem, pracował nauczając historii skrzypiec barokowych, grając m. in. węgierską muzykę ludową, by w ten sposób zarobić na utrzymanie rodziny.

Steve Kindler wprowadził nowe możliwości w świat zachodnich instrumentów smyczkowych a jego „nadzwyczajne” skrzypce łączą brzmienia instrumentów smyczkowych, jak: kontrabas, wiolonczela, altówka, skrzypce a także skrzypce piccolo.

Steve Kindler to także ekspert w zakresie gry na wielostrunowych skrzypcach elektrycznych i na instrumentach smyczkowych. Prowadzi w tym zakresie warsztaty, szkolenia, seminaria dla muzyków. Za cel sobie postawił by wzbogacać ich muzyczny warsztat o nowe i ciekawe techniki gry, przedstawianie możliwości instrumentu smyczkowego, jako narzędzia do terapii muzyką w strukturach zachodniej skali chromatycznej.

W lutym tego roku muzyk przebywał w Polsce i wziął udział w pierwszym międzynarodowym wydarzeniu w ramach kampanii *My Music for Peace*. Wystąpił wraz z multiinstrumentalistą Józefem Skrzekiem, z którym zagrał dwa koncerty: 12 lutego w studiu Radia PIK w Bydgoszczy wraz z towarzyszeniem grupy Question Mark, a dwa dni później w hotelu Bulwar w Toruniu. Być może Steve Kindler zawita ponownie

do naszego kraju. Wówczas będzie możliwość usłyszenia jego legendarnych dziewięciostrukowych skrzypiec elektrycznych i odbioru na żywo jego muzyki. Jednak zanim muzyk ponownie pojawi się w Polsce, warto zapoznać się z jego dorobkiem płytowym. Na początek odpowiednim album będzie wydany w 1992 roku *Across A Rainbow Sea*.

Z wybranej dyskografii Steve'a Kindler'a:

Mahavishnu Orchestra, *Visions of the Emerald Beyond* (Columbia, 1975),

Steve Kindler and Paul Lloyd Warner, *Lemurian Sunrise* (Waterfall Music, 1981),

Steve Kindler, *Automatic Writing* (Global Pacific Records, 1985),

Georgia Kelly & Steve Kindler, *Fresh Impressions* (Global Pacific, 1978),

Steve Kindler & Teja Bell, *Dolphin Smiles* (Global Pacific, 1987),

Kitaro, *Kojiki* (Geffen, 1990),

Steve Kindler, *Across A Rainbow Sea* (Jigu Records Corporation/Global Pacific Records; 1992),

Steve Kindler, *Paradise Lost* (1993).

Kitaro, *Kukai IV* (2010).

Źródło:

<http://elmuzyka.blogspot.com/2012/08/steve-kindler-across-rainbow-sea.html>

http://www.earthwireband.com/about/about_steve/about_steve.html

http://www.borynafoundation.com/index.php?option=com_content&view=article&id=231:steve-kindler-informacje-o-artycie&catid=1:latest-news

<http://www.mysonicisland.com/steve-kindler.html>

<http://www.discogs.com/artist/Steven+Kindler>

<http://elmuzyka.blogspot.com/2012/08/steve-kindler-across-rainbow-sea.html>

<http://trzeciwymiar muzyki.blogspot.com/2012/09/tor-dietrichson-global-village.html>

Krzysztof Sadłowski

I Heard You Twice the First Time – Branford Marsalis

Tym, co czyni bluesową tradycję tak wyjątkową jest fakt, iż niezbędne jest poznawanie dorobku poprzedników. To najbardziej atrakcyjne elementy tej tradycji pozwalają nam opowiadać ciekawe historie. I to właśnie sprawia, że blues jest właśnie taka interesującą opowieścią.

Branford Marsalis

www.branfordmarsalis.com

Wydany 8 września 1992 roku album *I Heard You Twice the First Time* Branforda Marsalisa utrzymany jest w konwencji bluesowej, o czym przesądzają także, choć nie tylko, zaproszeni do udziału tacy artyści, jak B.B. King, John Lee Hooker, Russell Malone, Linda Hopkins czy Joe Louis Walker. Zresztą charakter płyty nie jest jednorodny – znajdziemy tu zarówno rdzenne-go country bluesa („Berta, Berta” to kompozycja przypisywana niewolnikom zatrudnianym przy budowie kolei), klasyczne bluesy (zagrane przy współudziale klasyków gatunku: „B.B.’s Blues” czy „Mabel” z Hookerem), gospelową interpretację Lindy Hopkins („The Road You Choose”), hołd dla Theloniusa Monka („Dance of the Hei Gui”), czy elementy postcoltranowskiego jazzu („Brother Trying to Catch a Cab (On the East Side) Blues”) postrzegane jako zapowiedź późniejszego projektu Branforda zatytułowanego „Buckshot LeFonque”.

Zaproszenie do udziału w nagraniu płyty znamienitych gości miało służyć przywróceniu muzyce jazzowej ludowych korzeni, których tak szybko – jak twierdzi Marsalis – i łatwo pozbywa się większość muzyków jazzowych. Jed-



nak, obok wielkich bluesmenów, którzy nadali albumowi bluesowego charakteru, niewątpliwie swoje piętno odcisnęli członkowie stałego składu Branforda: Kenny Kirkland (piano), Robert Hurst (bass) i Jeff „Tain” Watts (drums). Ten ostatni nie tylko wywarł znaczący wpływ na ostateczny charakter albumu, ale także okazał się pełnokrwistym bluesmenem, czego dowodzi śmiała kompozycja jego autorstwa („Brother Trying to Catch a Cab [On the East Side] Blues.”). I *last but not least* bracia Wynton i Delfeayo Marsalis. W szczególności ten ostatni, którego udział w produkcji krążka jest trudny do przecenienia.

Album został uhonorowany The Grammy Award w kategorii Best Instrumental Jazz Album, Individual or Group za 1992 rok.

Ryszard Skrzypiec

Branford Marsalis – *I Heard You Twice the First Time* (1992, Columbia Records, numer katalogowy 4721692 edycja UK)

1. Brother Trying to Catch a Cab (On the East Side) Blues (R. Hurst) – 9:05
2. B.B.'s Blues (B.B. King, B. Marsalis) – 10:07
3. Rib Tip Johnson (B. Marsalis) – 9:19
4. Mabel (J.L. Hooker) – 6:47
5. Sidney in da Haus (B. Marsalis) – 6:32
6. Berta, Berta (Public Domain, Traditional) – 5:28
7. Stretto from the Ghetto (J. Watts) – 7:15
8. Dance of the Hei Gui (B. Marsalis) – 5:32
9. The Road You Choose (B. Marsalis, J.L. Walker) – 6:23
10. Simi Valley Blues (R. Hurst, B. Marsalis, J. Watts) – 3:10

Muzycy

Branford Marsalis – Tenor, Alto and Soprano Saxophones, Vocal

Kenny Kirkland – Piano

Jeff „Tain” Watts – Drums

Robert Hurst – Bass

B.B. King – Guitar, Vocal

Russel Malone – Guitar

Reginald Veal – Bass

Herlin „Homey” Riley – Drums

John Lee Hooker – Guitar, Vocal

Wessel Anderson – Alto Saxophone

Wynton Marsalis – Trumpet

David Sagher – Trombone

Joe Louis Walker – Guitars

Earl Gardner – Trumpet

Delfeayo Marsalis – Trombone

Bernard Purdie – Drums

T-Blade – Guitar

Linda Hopkins – Vocal

Thomas Hollis – Vocal

Roscoe Carroll – Vocal

Carl Gordon – Vocal

Charles Dutton – Vocal

Dwight Anderson – Musical Consultant, Conductor (Berta, Berta)

***Escalator Over The Hill* – Carla Bley, Paul Haines**

„*Escalator Over the Hill*” ogromne dzieło, pierwotnie wydane na trzech płytach długogrających, nawet dziś wydaje się nieco szalonym pomysłem, jak na debiut. Wyraźnie sygnalizuje znaczący spadek popularności jazzu w tamtym czasie.

Trevor MacLaren, www.allaboutjazz.com

Album *Escalator over the Hill* przez krytyków określany jako jazz opera, a przez samych twórców „chronotransdukcja” został nagrany pomiędzy listopadem 1968 a czerwcem 1971 roku. Muzykę skomponowała Carla Bley, słowa napisał Paul Haines, całość została zagrana przez Jazz Composer’s Orchestra a wyprodukowana przez Michaela Mantlera.

Przełom lat 60. i 70. ubiegłego wieku odegrał istotną rolę w przemianach kultury młodzieżowej i polityki, ale okazał się także kolejnym momentem zwrotnym w historii jazzu, kiedy to do muzyki improwizowanej przeniknęły elementy funku, rocka i kontrkultury, zmieniając ją na stałe. Płyta *Escalator* kapitalnie wpisuje się w ten klimat czerpiąc pełnymi garściami z różnych tradycji – muzyki rockowej, syntetyzatorówowych eksperymentów, muzyki hinduskiej, czy nawet kabaretu z epoki Weimarskiej.

Escalator jest awangardowym koncept-albumem, podobnie jak beatlesowski *Sgt. Pepper’s Lonely Hearts Club Band*, *Freak Out!* zappowskiej formacji „Mothers of Invention”, czy orkiestrowe dzieło *Skies of America* Ornette Coleman. Libretto Hainse łączy w sobie elementy poezji bitników i absurda liryki rodem z albumu *Trout*



Mask Replica formacji Captain Beefheart.

W nagraniach uczestniczyli znakomici muzycy jak m.in. saksofonista tenorowy Gato Barbieri, trębacz Don Cherry, John McLaughlin, Jack Bruce i Paul Motian (to ostatnie trio w numerze „Rawalpindi Blues”), czy znakomita wokalistka Linda Ronstadt (w kompozycji „Why”).

W swoim czasie było to najdłuższe dzieło jazzowe. Do trzy płytowego boxu dołączono książeczkę z tekstami, fotografiami oraz notkami biograficznymi muzyków uczestniczących w nagraniu. W 1997 roku ukazała się wersja live albumu *Escalator over the Hill*, zreorkiestrowana przez Jeffa Friedmana.

Album został wyróżniony nagrodami: „Jazz Album of the Year 1972” w głosowaniu czytelników pisma „Melody Maker” i „Grand Prix du Disque” w 1973.

Ryszard Skrzypiec

Carla Bley, Paul Haines – *Escalator Over The Hill* (1971, ECM Records, numer katalogowy Watt 1802)

Strona pierwsza

1. Hotel Overture – 13:11

Strona druga

1. This Is Here... – 6:02

2. Like Animals – 1:21

3. Escalator Over the Hill – 4:57

4. Stay Awake – 1:31

5. Ginger and David – 1:39

6. Song to Anything That Moves – 2:22

Strona trzecia

1. Eoth Theme – 0:35

2. Businessmen – 5:38

3. Ginger and David Theme – 0:57

4. Why – 2:19

5. It's Not What You Do – 0:17

6. Detective Writer Daughter – 3:16

7. Doctor Why – 1:28

8. Slow Dance (Transductory Music) – 1:50

9. Smalltown Agonist – 5:24

Strona czwarta

1. End of Head – 0:38

2. Over Her Head – 2:38

3. Little Pony Soldier – 4:36

4. Oh Say Can You Do? – 1:11

5. Holiday in Risk – 3:10

6. Holiday in Risk Theme – 0:52

Strona piąta

1. A.I.R. (All India Radio) – 3:58

2. Rawalpindi Blues – 12:44

Strona szósta

1. End of Rawalpindi – 9:40

2. End of Animals – 1:26

3. ... And It's Again – 9:55 (na edycji CD opublikowano wersję o długości 27:17, która zawiera trwający 17:23 fragment dźwięków odkrytych na wewnętrznych rowkach krążka).

Kompozycje Carla Bley, słowa Paul Haines

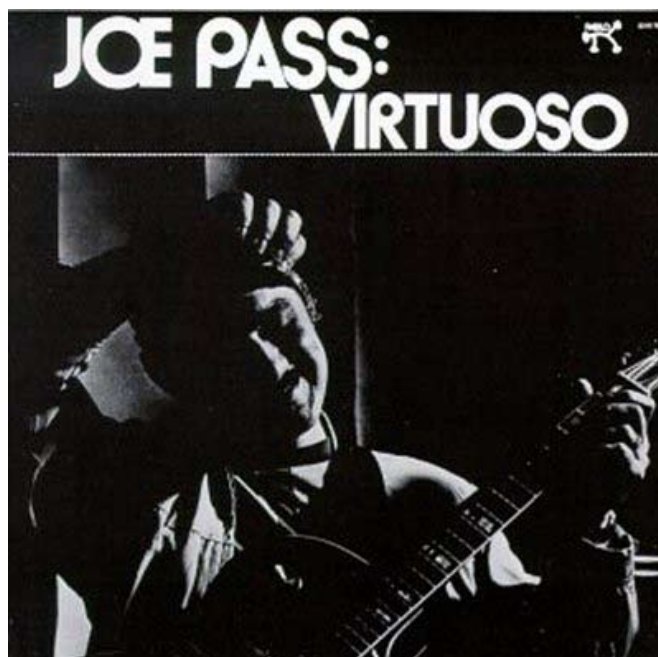
Carla Bley piano, organ, vocals, Michael Mantler trumpet, John McLaughlin guitar, Jack Bruce bass, vocals, Charlie Harden bass, Paul Motian drums, Gato Barbieri tenor saxophone, Enrico Rava trumpet, Sharon Freeman French horn, Roswell Rudd trombone, Don Cherry trumpet, Jimmy Lyons tenor saxophone, Perry Robinson clarinet, Don Preston synthesizer, Jeanne Lee voice, Linda Ronstadt voice i inni



radioJazz.fm

fot. Bogdan Augustyniak





Joe Pass – *Virtuoso*

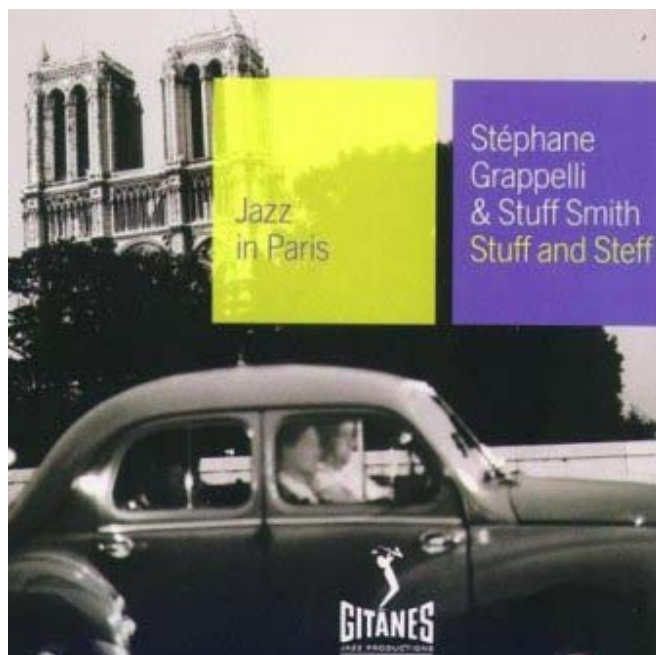
Virtuoso to jedna z najważniejszych płyt jazzowej gitary. To także jedna z najważniejszych płyt Joego Passa. Była tak doskonała i sprzedawała się tak dobrze, że Joe Pass i Norman Granz postanowili trzy lata później nagrać i wydać *Virtuoso* #2, a później jeszcze *Virtuoso* #3 i zbór nagrań z okresu pierwszej płyty – obszerny dwupłytowy album *Virtuoso* #4.

W 1973 roku album *Virtuoso* zrobił z Joego Passa supergwiazdę. Co było bardzo niespodziewane, zważywszy na fakt, że był to czas triumfu jazz-rocka, nie zaś moment na taką płytę jak *Virtuoso*. A jednak się udało. To dodatkowo potwierdza siłę tej płyty. Kolejne nie były wcale gorsze muzycznie, ale los sequeli jest trudny, pewnie żaden z kolejnych odcinków nie sprzedał się już tak dobrze. Nie znam oficjalnych statystyk, jednak Norman Granz wiele razy twierdził, że ten album to jeden z najważniejszych produktów wytwórni Pablo.



Joni Mitchell – *Hejira*

Niektórzy z Was być może uznają, że *Hejira* nie jest płytą jazzową, inni, że Joni Mitchell w całości nie kwalifikuje się do Kanonu Jazzu z żadną ze swoich płyt. Z pewnością granice jazzu rozszerzają się z biegiem lat i dziś *Hejira* to mógłby być niemal jazzowy mainstream. W 1976 roku, kiedy płyta się ukazała, określano ją jako fuzję rocka, jazzu i folku. Dla mnie jednak Joni Mitchell w Kanonie Jazzu ma swoje miejsce. A *Hejira* reprezentuje tutaj jej dorobek nagraniowy równie dobrze, jak nieco późniejszy album *Mingus*, przez wielu uznawana za jej najlepszą, choć bardziej folkową niż jazzową płytę – *Blue*, czy te nagrane z udziałem najbardziej gwiazdorskiego jazzowego składu – *Shadows And Light*, czy *Don Juan's Reckless Daughter*. Są jeszcze wyśmienite nagrania z Jamesem Taylorem, ale to raczej już zdecydowanie nie jest jazzowe granie. Za to *Hejira* jak najbardziej...



Stéphane Grappelli & Stuff Smith – *Stuff And Steff*

Tekst, który przeczytacie poniżej napisałem kilka lat temu. Dziś pozostaje aktualny. Nawet pora roku się zgadza – znowu zima za pasem, a odrobina słońca, optymizmu, która płynie z każdej nuty Stephane Grappelliego przyda się każdemu. Dawno skrzypiec w Kanonie nie było. W tym tygodniu będzie dawka podwójna. To płyta wybitna. Próbowałem coś w tekście o niej zmienić, ale być może oprócz innego doboru słów, po latach zgadzam się sam z sobą...

Herbie Hancock – *Takin' Off*

Takin' Off to jeden z najbardziej błyskotliwych debiutów wszechczasów. Płyta została nagrana w czasie jednej długiej, zapewne nocnej, sesji nagraniowej w studiu Rudy Van Geldera w Engelwood Cliffs, 28 maja 1962 roku. W ciągu kilkunastu miesięcy od debiutu Herbie Hancock nagrał równie rewelacyjne albumy – *My Point Of View*, *Inventions And Dimentions* i *Empyre-*



an Island, a także rozpoczął współpracę z jednym z najsłynniejszych składów Milesa Davisa, z którym już w rok po swoim solowym debiucie nagrał pierwszą płytę – *Seven Steps To Heaven*.

Quincy Jones – *Back On The Block*

Back On The Block to worek z potencjalnymi przebojami. Nie tylko jazzowymi, ale takimi, które podobają się zwyczajnie wszystkim i mają swoje drugie życie w szerszym nieco – niż jazzowy – kręgu odbiorców. Sam album był w chwilę po wydaniu na pierwszych miejscach chyba wszystkich jazzowych i hip-hopowych list przebojów. Był też najwyżej ze wszystkich albumów Quincy'ego Jonesa na najbardziej prestiżowej liście amerykańskiej – Billboard 200, osiągając 9 miejsce, co udało się tylko kilku albumom jazzowym...

Rafał Garszczyński

www.jazzpress.pl/index.php/kanon-jazzu



Pod dobrze ułożoną gwiazdą – 32. Rawa Blues Fest

Wydarzeniem tegorocznej Rawy Blues w katowickim Spodku niewątpliwie był koncert pięciokrotnego zdobywcy nagrody Grammy, gitarzysty Roberta Cray'a – jedyne, co najbardziej zaskakujące w programie tegorocznej edycji, czarnoskórego muzyka występującego w katowickim Spodku. Ale zanim po 21-szej nastąpiła oczekiwana kulminacja atmosferę już od 15-tej podgrzewały występy liczne grono artystów.

Festiwal tradycyjnie rozpoczęły konkursowe zmagania na bocznej scenie, które w tym roku wygrała chorzowska formacja Around the Blues i to ona zainaugurowała koncert na głównej scenie, a tuż po niej zagrał laureat internetowego plebiscytu Heron Band. W części polskiej uwagę przykuły dwie formacje: dowodzona przez znanego z Wielkiej Łodzi Krzysztofa Rybarczyka formacja Dr Blues & Soul Re Vision, z urokliwą

i sprawną basistką Joanną Dudkowską oraz supergrupa Harmonijkowy Atak. Dr Blues & Soul Re Vision zagrał kilka utworów ze świeżo wydanej koncertowej płyty *In The Midnight Hour*. Natomiast Harmonijkowy Atak, firmowany przez czterech znakomitych harmonijkarzy: Tomka Kamińskiego, Michała Kielaka, Bartka Łęczyckiego i Łukasza Wiśniewskiego, wspieranych przez sekcję pod kierunkiem gitarzysty Jacka Jagusia zaserwował garść standardów z ubiegłococznej płyty *Harpcore*. Jak w kulisach zdradził Łukasz Wiśniewski – formacja będzie działać, choć raczej w dotychczasowej konwencji, czyli wykonując standardy, bez ambicji pisania autorskiego programu.

Te dwa koncerty znakomicie wprowadziły część gwiazdorską festiwalu, którą otworzył pochodzący z Indiany The Reverend Peyton's



tiwal

Big Damn Band. Trio, które tworzą lider, wokalista i gitarzysta w jednej osobie, grająca na tarze jego żona oraz perkusista Aaron Persinger, przez 40 minut bombardowało publiczność w stylu przypominającym punk bluesa zaprezentowanego przed czterema laty przez gitarzystę Samuela Jamesa. Pod tej dość trudnej w odbiorze – na dłuższą metę – dawce nastąpiła odrobina nowoorleańskiego szaleństwa w wykonaniu – mało znanej poza specjalistami – formacji Davina and the Vagabonds, której lideruje wokalistka i pianistka Davina Sowers. Po niej na scenie pojawiła się grupa, której słuchanie to w zasadzie odtwarzanie dobrze znanej płyty. W występie istniejącego od 45 lat zespołu Roomfull of Blues nie zabrakło niczego, co w bluesowym koncercie znaleźć się powinno – i ballada, i boogie-woogie, i big band, a nawet klimaty weselne w standardzie „Jambalaya”.

Ostatnim artystą, który budował atmosferę przed występem głównej gwiazdy wieczoru był gospodarz festiwalu – Irek Dudek. W tym roku zagrał z towarzyszeniem Big Bandu i choć zaprezentował znany, to jednak przyciągający słuchaczy, repertuar.

Kulminacyjnym punktem wieczoru był występ gitarzysty Roberta Cray'a i towarzyszącego mu kwartetu. Gitarzysta i wokalista przez półtorej godziny prosto, jasno i sugestywnie prezentował materiał z ostatniej płyty *Nothin' But Love*. Okraszając tematy stylowymi i granymi z wyczuciem solówkami, w których nie ustępował mu pola organista Jim Pugh. Już od pierwszych dźwięków wiadomo było, że to zupełnie inne granie niż wszystko, co do tej pory usłyszeliśmy – i jak się miało okazać później, usłyszymy – na tej edycji Rawy. Dobrze ułożona kwintesencja





Harmonijkowy Atak

Joan

chicagowskiego bluesa część słuchaczy zachwycała, a nawet zauroczyła, a innych wręcz przeciwnie. Najwięcej żaru wykrzesał – jak to zwykle bywa – Cray w zagranym na bis standardzie „I’ve Got the Blues”.

Festiwal zamknął Eric Sardinias & Big Motor. Gitarzysta, który gościł już na Rawie przed kilkoma laty, przez ponad godzinę sypał dźwiękami na solidnym fundamencie ostro podającej sekcji. Na specjalną uwagę zasługuje solowa interpretacja przez Sardinasa kompozycji Roberta Johnsona „Hellbound on My Trial”.

W tym roku zabrakło shormana na miarę Lil’ Eda, który bawił publiczność w roku ubiegłym czy Ricka Estrina występującego na jubileuszowej, 30. Rawie, przed dwoma laty. Wyczyny Erica Sardinasa aż tak nie wciągały publiczności, choć ta dość żywo na nie reagowała. Natomiast zdecydowanie na plus, chociażby w porównaniu z rokiem ubiegłym, trzeba ocenić część polską. Niewątpliwie rodzynkiem, w którego występie przyjdzie się nam jeszcze rozsmakowywać, był koncert Roberta Cray’a.

Ryszard Skrzypiec



na Dutkowska



Davina



Irek Dudek

Nick Curran (1977–2012)

6 października 2012 odszedł Nick Curran – artysta wyjątkowy, szczególnie doceniany nie tylko w kręgach bluesowych, ale także w szerokim świecie muzycznym. Dane mu było przeżyć jedynie 35 lat, a będziemy pamiętać go jako tego, który na nowo definiował granice bluesa, tego który sprawiał, że muzyka bluesowa zyskiwała nowe życie.

Był muzykiem jakby z innego świata, bo ktoś inny mógłby łączyć bluesową gitarę spod znaku T–Bone Walkera i Clarence’a Gatemouth Browna, rockandrollową estetykę Little’a Richarda z elementami rockabilly hard rocka i punk rocka.

Zdążył nagrać tylko 5 płyt, ale energią, unikalną koncepcją i radością grania można by obdzielić wielokrotnie więcej wydawnictw. Albumy te – jak *Doctor Velvet*, *Player* i *Reform School Girl* – powinny być pozycjami obowiązkowymi w płytotece miłośnika dobrej muzyki. Warto dodać, że przez pewien czas był członkiem legendarnej kapeli Fabulous Thunderbirds, z którą nagrał płytę *Painted On*.

Szkoda, że nie będzie już nowych nagrań Nicka Currana, cieszę każdą nutką, którą zostawił... Ech.... Brak słów...

Piotr Łukasiewicz

Ian Siegal – blues i korzenie

Niewielu jest artystów, którzy dzięki swoim atrybutom są rozpoznawalni od pierwszych dźwięków. Często decydują o tym kompozycje, brzmienie instrumentów czy też głos artysty. Właśnie, dzięki wokalnym możliwościom do tej grupy artystów zaliczam Iana Siegala. Renomowany magazyn Blues Revue określił go tak: „Wyobraźcie sobie hybrydę Howlin’ Wolfa i Toma Waitsa, a otrzymacie Iana Siegala”. To duże uproszczenie, ale sporo mówi o wokalnych atrybutach Iana.

Ian Siegal to gitarzysta i wokalista, który oryginalnością swojej muzyki sprawia, że niezwykle trudno przypisać go do jakiegoś specyficznego nurtu. Jego twórczość, w zdecydowanej większości autorska, to rootsowa mieszanka muzyki amerykańskiej, w której przeważa chropowata odmiana bluesa z południa USA, z domieszką folku, rhythm’n’bluesa lat 60., poetyckiej alternatywy spod znaku Toma Waitsa czy też „bagiennego” blues-rocka z okolic Louisiany. Od lat 90. jego kariera z powodzeniem toczyła się na Wyspach Brytyjskich, gdzie wydał 5 płyt i zdobył status bluesmana nr 1, co ma odzwierciedlenie w corocznych, licznych nagrodach British Blues Awards. Sławę przyniosły mu zwłaszcza eklektyczne, rewelacyjnie przyjęte albumy: *Swagger* oraz *A Bigger Plate of Meat & Potatoes*. Sukcesy nagraniowe i trasy koncertowe sprawiły, że również za Wielką Wodą zaczęto zauważać wyjątkowość twórczości Iana Siegala.

Przełomowy okazał się rok 2010, kiedy to Siegal na fali rosnącej popularności w USA zdecydował się na podbój ojczyzny bluesa. Pomysł nagrania płyty w bluesowym epicentrum, czy-

li w stanie Mississippi, z czołowymi muzykami hill country bluesa okazał się strzałem w dziesiątkę. Wydana w roku 2011 płyta *Skinny* z miejsca podbiła bluesowe listy przebojów w USA, zebrała bardzo pozytywne recenzje na całym świecie, czego efektem była nominacja do Blues Music Awards. W nagraniu tego materiału uczestniczyli m.in.: Garry Burnside, Duwayne Burnside, Robert Kimbrough, Alvin Youngblood Hart oraz Cody i Luther Dickinson. Zwłaszcza dwaj ostatni odcisnęli silne piętno na brzmieniu albumu. Bracia Dickinson to 2/3 North Mississippi Allstars – jednego z najbardziej popularnych jam bandów, kultywujących tradycje hill country bluesa, czyli nurtu, którego znakami firmowymi są R.L. Burnside i Junior Kimbrough. Jest to zespół, którego fanom bluesa szeroko przedstawiać nie trzeba, wystarczy wspomnieć o nominacjach do Grammy Awards i zdobytych statuettach Blues Music Awards. Nagrany wspólnie album przesiąknięty jest ciemnym transowym brzmieniem z północnej części Mississippi, ale bez wątpliwości Ian Siegal nadaje tej muzyce nowy wymiar, wprowadzając charakterystyczne dla jego muzyki: unikalny wokół oraz miksowanie licznych wpływów muzycznych.

Idąc za ciosem, Siegal wraz z braćmi Dickinson oraz Alvinem Youngblood Hartem zawiązali formację Ian Siegal & The Mississippi Mudblooms i grając w tym składzie zdobyli serca fanów bluesa na licznych festiwalach w Stanach i w Europie. W październiku 2012 ukazał się ich kolejny album pt. *Candy Store Kid*. Ponownie ci sami muzycy, te same wpływy, ale wyraźnie płyta nagrana na większym luzie. Po sukcesie

Skinny Siegal nie musi nic udowadniać, dzięki czemu mamy tu więcej Siegala w Siegalu. Album to połączeniem stylu z pierwszych płyt z brzmieniami z ostatniej płyty.

Po podboju Stanów Zjednoczonych przyszedł czas na Polskę. Artysta, wraz z The Mississippi Mudblooms, czyli braćmi Dickinson i Alvinem Youngblood Hartem, uświetni jubileuszową edycję cyklu koncertowego Warsaw Blues Night. Cała ekipa przybędzie do Polski 12 listopada, by zagrać jeden koncert w warszawskim klubie Hybrydy.

Piotr Łukasiewicz



Małoobiektywny bluesowy przegląd płytowy

Robert Cray Band, *Nothin' But Love* (Provogue)

Obok tej płyty po prostu nie można przejść obojętnie. Po pierwsze płytę nagrał „wielki” Robert Cray, po drugie mieliśmy okazję podziwiać koncert Cray’a na Rawie w ramach trasy promującej tę płytę, a po trzecie jest to absolutnie rewelacyjna płyta.

Analizując historię nagrań artysty można wyciągnąć wniosek, iż różnice między albumami są stosunkowo nieznaczne. Delikatny gitarowy blues okraszony wokalem o soulowej barwie to znak rozpoznawczy Cray’a.

Jednakże dla miłośników talentu gitarzysty, każdy album ma swoją odrębną specyfikę, treści i zabarwienie. Najnowsza, wydana w sierpniu 2012 płyta *Nothin' But Love* to eksplozja tego, co pamiętamy z płyt artysty nagrywanych w latach 80. Ponownie słyszymy solidną sekcję dętą, a kompozycje są jak na Cray’a wyjątkowo wyraziste. Jego wokal, jak za dawnych lat, przechodzi z ciepłego soulowego śpiewu w nieco zabrudzony z lekka zadziorny bluesowy styl.

Pod względem kompozycji płyta jest wyjątkowo zwarta i osobiście nie znajduję na niej słabszych momentów. Począwszy od przebojowego wejścia w postaci „(Won’t Be) Coming Home”, poprzez pełen gitarowych popisów „I’ll Always Remember You”, dynamiczny „Blues Get Off My Shoulder”, a na moim ulubionym, ozdobionym smyczkami „długasie” „I’m Done Cryin’” kończąc. Robert Cray z zespołem są na prostej drodze do kolejnej nagrody Grammy.

Hard Times, *Trio*

Nieczęsto zdarza mi się pisać recenzje płyt polskich wykonawców, bo rzeczywiście niewiele jest w naszym kraju wydawnictw, które trafiają w mój gust. Jednak od czasu do czasu pojawiają się właśnie takie rodzyнки jak najnowsza płyta akustycznego zespołu Hard Times.

Hard Times to wybuchowa mieszanka talentów prezentujących odmienne style, a nawet gatunki muzyczne. Łukasz Wiśniewski to znakomity harmonijkarz, wokalista o potężnym głosie oraz lider bluesowej kapeli Blue Machine. Piotr Grząślewicz to kolega Łukasza z Blue Machine. Jest uznanym, wszechstronnym gitarzystą oscylującym wokół bluesa i jazz-rocka. Marcin Hilarycz jest gitarowym wirtuozem stylu flamenco.

Zanim zabrałem się do słuchania usłyszałem od Łukasza, że mogę być zaskoczony, bo nie jest to płyta bluesowa. Fakt, że niektóre utwory pochodzą z „innej bajki”, ale – daj Boże – aby na innych polskich płytach mieniących się bluesowymi było tyle bluesa. Na płytę składa się 9 kompozycji z czego 4 to standardy m.in. cover „Sixteen Tons” i bluesowe „Last Kind Words” oraz „Forty Days, Forty Nights”. Aby nie było tak łatwo utwory te jedynie nieznacznie przypominają oryginały, na każdym odcieśnięte jest piętno autorskie Hard Times.

Kompozycje własne muzyków zasługują na szczególną uwagę i dowodzą muzycznej dojrzałości zespołu. Wielki plus dla Łukasza za „Lumbago Blues” – zgrabnie skomponowaną i jeszcze lepiej zaśpiewaną piosenkę – co nie często spotyka się wśród rodzimych muzyków.

Silną stroną tej płyty jest jej eklektyczny charakter, wsparty na silnych bluesowych podstawach. Podobnie jak na koncertach panowie blendują elementy bluesa z inspiracjami muzycznymi z różnych stron świata, poczynawszy od country poprzez afrykański folk i gorące rytmy muzyki hiszpańskiej. Pomimo silnego zróżnicowania album stanowi solidną całość, która przypadnie do gustu wielbicielom szeroko pojętej dobrej muzyki.

Raphael Wressnig & Alex Schulz, *Soul Gift* (ZYX Music)

Często zdarza się, że projekty w których wyjątkowi muzycy spotykają się, by wspólnie stworzyć coś unikalnego kończą się fiaskiem, a efekt jest przeciętny.

Podobne obawy miałem biorąc do ręki wydawnictwo znakomitego austriackiego mistrza organów Hammonda oraz legendarnego amerykańskiego gitarzysty Alexa Schulza, którego maestrię mieliśmy okazję podziwiać rok temu na koncercie w Polsce. Jeśli dodać znamienitych gości specjalnych m.in.: Dietra Farr, Tada Robinsona, Kirka Fletchera, Gordona „Sax” Beadle’a i Erica Blooma, to mamy znakomicie zapowiadający się muzyczny tort pełen smakowitych rodzynek.

Jak wspomniałem na wstępie nieufnie podchodzę do takich projektów, ale tu od pierwszych dźwięków zdałem sobie sprawę, że mam do czynienia z dziełem nietuzinkowym.

Na płytę składa się 14, w większości własnych, kompozycji i kilka pieczołowicie dobranych standardów przyprawionych soulem, bluesem, jazzem, gospel i funky. Uderzająca jest swoboda

z jaką muzycy poruszają się w różnych muzycznych konwencjach odrzucając rutynę i obdarowując słuchacza olbrzymią dawką emocji.

O każdym z utworów można by napisać osobny tekst ale chciałbym zwrócić uwagę szczególnie na „Same Old Blues”, w którym Schulz nie pozostawia, żadnych wątpliwości co do faktu, iż zaliczany jest do wąskiego grona najwyżej cenionych współczesnych gitarzystów bluesowych. Gitarowe, swingujące partie w jego wykonaniu przenoszą nas w klimatyczne rejony zachodniego wybrzeża Stanów, zapierają dech w piersiach, a po zakończeniu pozostawiają niedosyt. Mogłyby trwać w nieskończoność.

Wirtuozeria organowa Wressniga odcisnęła silne piętno na większości utworów. Jego swobodny, rozimprovizowany styl gry, przesycony jazzowymi i bluesowymi klimatami lat 60. i 70., sprawia, że utwory nabierają szczególnej energii i lekkości. W połączeniu z gitarą Schulza, zwłaszcza w utworze „Soul Dressing”, przenosi nas to w zupełnie inny wymiar rzeczywistości.

Zaproszeni goście nie są bynajmniej ozdobnikami. Fletcher w gitarowych duetach z Alexem Schulzem w „Double Bubble”, soul-bluesowy wokół Robinsona w „Go Now” i „Ain’t Nothing Like Real Thing”, ciemny bluesowy głos Dietry Farr czy swingujący saksofon Beadle’a to atuty godne odrębnych płyt. W tym przypadku tworzą imponującą całość będącą wyśmienitym solowym prezentem.

Piotr Łukasiewicz



Sesje jazzowe

1 listopada

do 5 listopada 1961 roku John Coltrane wraz z zespołem występował w Nowym Jorku w Village Vanguard. Po latach te nagrania zebrano w jeden z najlepszych koncertowych zestawów nagrań Johna Coltrane'a – 4 płytowy zestaw *The Complete 1961 Village Vanguard Recordings* (Impulse! – IMPD4–232).

CD1:

1. India
2. Chasin' The Trane
3. Impressions
4. Spiritual
5. Miles' Mode
6. Naima

CD2:

1. Brasilia
2. Chasin' Another Trane
3. India
4. Spiritual
5. Softly As In A Morning Sunrise (Hammerstein II, Romberg)

CD3:

1. Chasin' The Trane
2. Greensleeves (tradycyjna)
3. Impressions
4. Spiritual
5. Naima
6. Impressions

CD4:

1. India
2. Greensleeves (tradycyjna)
3. Miles' Mode
4. India
5. Spiritual

Kompozycje John Coltrane, oprócz zaznaczonych.

Muzycy: John Coltrane – saksofony; Eric Dolphy – saksofon altowy, klarnet basowy; McCoy Tyner – fortepian; Jimmy Garrison – kontrabas; Reggie Workman – kontrabas; Elvin

Jones – perkusja, fortepian; Roy Haynes – perkusja; Ahmed Abdul-Malik – oud; Garvin Bushell – obój, kontrafagot.

2 listopada

1956 roku Donald Byrd i Phil Woods nagrali w studiu Rudy Van Geldera w Engelwood Cliffs materiał na album *The Young Bloods* (Fantasy Records OJCCD 1732–2).

1. Dewey Square (Parker)

2. Dupeltook

3. Once More

4. House of Chan

5. In Walked George

6. Lover Man (Davis, Ramirez, Sherman)

Kompozycje Phil Woods, oprócz zaznaczonych.

Muzycy: Donald Byrd – trąbka; Phil Woods – saksofon altowy; Al Haig – fortepiano; Teddy Kotick – kontrabas; Charlie Perslip – perkusja.

3 listopada

do 4 listopada 1964 roku Thelonious Monk z zespołem grał w Jazz Workshop w San Francisco. Nagrania ukazały się w postaci dwupłytowego albumu *Live At The Jazz Workshop: Complete* (Columbia C2 38269).

CD1:

1. Don't Blame Me

2. Ba-Lue Bolivar Ba-Lues-Are

3. Well You Needn't

4. Evidence

5. Rhythm-A-Ning

6. Epistrophy

7. Hackensack

8. Bright Mississippi

9. Evidence

10. Epistrophy

11. 'Round Midnight

12. I'm Gettin' Sentimental Over You
13. Memories Of You
14. Just You, Just Me
15. Epistrophy

CD2:

1. Blue Monk
2. Well You Needn't
3. Bright Mississippi
4. Bemsha Swing
5. 'Round Midnight
6. Nutty
7. Straight No Chaser
8. Thelonious
9. Hackensack
10. Misterioso
11. Ba-Lue Bolivar Ba-Lues-Are
12. Epistrophy

Muzycy: Thelonious Monk – fortepiano; Charlie Rouse – saksofon tenorowy; Larry Gales – kontrabas; Ben Riley – perkusja.

4 listopada

do 11 listopada 1963 roku w studiu Rudy Van Geldera w Engelwood Cliff powstała płyta *Idle Moments* Granta Grena (Blue Note BLP 4154).

1. Idle Moments (Pearson)
2. Jean De Fleur (Green)
3. Django (Lewis)
4. Nomad (Pearson)

Muzycy: Grant Green – gitara; Joe Henderson – saksofon tenorowy; Bobby Hutcherson – wibrafon; Duke Pearson – fortepiano; Bob Cranshaw – kontrabas; Al Harewood – perkusja.

5 listopada

do 6 listopada 1969 roku Oscar Peterson i Herb Ellis nagrali wspólnie album *Hello Herbie* (MPS 15040).

1. Naptown Blues (Montgomery)
2. Exactly Like You (Fields, McHugh)
3. Day By Day (Christian, Goodman, Henderson)
4. Hamp's Blues (Hawes)
5. Blues For H.G. (Peterson)
6. A Lovely Way To Spend An Evening (Adamson, McHugh)
7. Seven Come Eleven (Cahn, Stordahl, Weston)

Muzycy: Oscar Peterson – fortepiano; Herb Ellis – gitara; Sam Jones – kontrabas; Bobby Durham – perkusja.

6 listopada

1964 roku w studiu Rudy Van Geldera w Engelwood Cliff Grant Green nagrał album *Street Of Dreams* (Blue Note BLP 4253).

1. I Wish You Love (Trenet)
2. Lazy Afternoon (Latouche, Moross)
3. Street Of Dreams (Lewis, Young)
4. Somewhere In The Night (Gordon, Myrow)

Muzycy: Grant Green – gitara; Bobby Hutcherson – wibrafon; Larry Young – organy; Elvin Jones – perkusja.

7 listopada

1968 roku Dizzy Gillespie z orkiestrą koncertował na festiwalu w Berlinie. Pamiątką tego koncertu jest płyta *The Dizzy Gillespie Reunion Big Band, 20th & 30th Anniversary* (MPS Records MPS 15015).

1. Things To Come
2. One Bass Hit
3. Frisco
4. Con Alma
5. The Things Are Here
6. Theme: Birks Works

Muzycy: Dizzy Gillespie – trąbka; Reunion Big Band: Jimmy Owens, Dizzy Reece, Victor Paz, Stu Haimer – trąbka; Curtis Fuller, Tom McIntosh, Ted Kelly – puzon; Chris Woods, James Moody, Paul Jeffery, Sahib Shihakontrabas; Cecil Payne

Sesje jazzowe

– saksofon; Mike Longo – fortepian; Paul West – kontrabas; Candy Finch – perkusja.

8 listopada

1954 roku Stan Getz nagrywa w czasie koncertu w Shrine Auditorium w Los Angeles album *At The Shrine* (Norgran 2000 series).

1. Flamingo (Anderson, Grouya)
 2. Lover Man (Davis, Ramirez, Sherman)
 3. Pernod (Mandel)
 4. Tasty Pudding (Cohn)
 5. I'll Remember April (DePaul, Johnston, Don Raye)
 6. Polka Dots And Moonbeams (Burke, Van Heusen)
 7. Open Country (Brookmeyer)
 8. It Don't Mean A Thing (If It Ain't Got That Swing) (Ellington, Mills)
 9. We'll Be Together Again (Fischer, Laine)
 10. Feather Merchant (Basie, Mundy, Mundy)
- Muzycy: Stan Getz – saksofon tenorowy; Bob Brookmeyer – puzon; John Williams – fortepian; Bill Anthony – kontrabas; Art Mardigan – perkusja.

9 listopada

1958 roku w Nowym Jorku zespół Art Blakey'a nagrał materiał wydany pierwotnie przez Blue Note w postaci dwu płyt – *Holiday For Skins Volume 1 i Volume 2*.

Holiday for Skins Volume 1 (BLP 4004)

1. Aghano
2. The Feast
3. Mirage
4. Lamento Africano

Holiday for Skins Volume 2 (BLP 4005)

5. O'Tinde
6. Swingin' Kilts (Bryant)
7. Dinga
8. Reflection (Bryant)

Kompozycje Art Blakey, oprócz zaznaczonych.

Muzycy: Art Blakey – perkusja; Donald Byrd – trąbka; Ray Bryant – fortepian; Wendell Marshall – kontrabas; Art Taylor, Philly Joe Jones – perkusja, śpiew; Ray Barretto, Victor Gonzales, Julio Martinez, Sabu Martinez, Chonguito Vincente – konga; bongosy; Fred Pagani – kocioł; Andy Delannoy – maracasy; Austin Cromer, Hal Rasheed – skandowanie.

10 listopada

do 11 listopada 1964 roku trwały nagrania albumu *More Blues And The Abstract Truth* (Impulse A 75) Oliviera Nelsona.

1. Blues And The Abstract Truth (Nelson)
2. Blues O'Mighty (Hodges)
3. Theme From Mr. Broadway (Brubeck)
4. Midnight Blue (Hefti)
5. The Critic's Choice (Nelson)
6. One For Bob (Nelson)
7. Blues For Mr. Broadway (Brubeck)
8. Goin' To Chicago Blues (Basie, Rushing)
9. One For Phil (Nelson)

Muzycy: Olivier Nelson – dyrygent, aranżer; Thad Jones, Danny Moore – trąbka; Phil Woods – saksofon altowy; Phil Bodner – saksofon tenorowy, róg angielski; Ben Webster – saksofon tenorowy; Pepper Adams – saksofon barytonowy; Roger Kellaway – fortepian; Richard Davis – kontrabas; Grady Tate – perkusja.

11 listopada

Tego dnia 1960 roku w Half Note Cafe w Nowym Jorku zagrał Donald Byrd. Materiał ukazał się jako *At The Half Note Café* (Blue Note BLP 4060 i BLP 4061).

1. Introduction by Ruth Mason
2. My Girl Shirl (Pearson)
3. Soulful Kiddy (Byrd)
4. Child's Play (Byrd, Pearson)
5. Chant (Pearson)

6. A Portrait of Jennie (Burdge, Robinson)
 7. Cecile (Byrd)
 8. Jeannine (Brown jr., Pearson)
 9. Pure D. Funk (Byrd)
 10. Between the Devil and the Deep Blue Sea (Arlen, Koehler)
 11. Theme from Mr. Lucky (Mancini)
 12. Kimyas (Byrd)
 13. When Sunny Gets Blue (Fisher, Segal)
- Muzycy: Donald Byrd – trąbka; Pepper Adams – saksofon barytonowy; Duke Pearson – fortepian; Laymon Jackson – kontrabas; Lex Humphries – perkusja.

12 listopada

1964 roku Larry Young w studiu Rudy Van Geldera w Engelwood Cliff nagrywa album *Into Somethin'* (Blue Note BLP 4187).

1. Tyrone
2. Plaza De Toros (Green)
3. Paris Eyes
4. Backup
5. Ritha
6. Ritha (Quartet Version)

Kompozycje Larry Young, oprócz zaznaczonych.

Muzycy: Larry Young – organy; Sam Rivers – saksofon tenorowy; Grant Green – gitara; Elvin Jones – perkusja.

13 listopada

Tego dnia w 1960 roku w studio Rudy Van Geldera w Engelwood Cliffs Hank Mobley nagrał album *Roll Call* (Blue Note BLP 4058).

1. Roll Call
2. My Groove Your Move
3. Take Your Pick
4. A Baptist Beat
5. The More I See You (Gordon, Warren)
6. The Breakdown

Kompozycje Hank Mobley, oprócz zaznaczonych.

Muzycy: Hank Mobley – saksofon tenorowy; Freddie Hubbard – trąbka; Wynton Kelly – fortepian; Paul Chambers – kontrabas; Art Blakey – perkusja.

14 listopada

W 1964 roku rozpoczęła się w studiu A&R w Nowym Jorku trwająca do 20 listopada sesja, w czasie której Chet Baker nagrał płytę *Baby Breeze* (Limelight LM 82003).

1. Baby Breeze (Carpenter)
2. Born To Be Blue (Torme, Wells)
3. This Is The Thing (Galper)
4. I Wish You Love (Beach, Trenet)
5. Everything Depends On You (Carpenter, Dunlap, Hines)
6. One With One (Galper)
7. Pamela's Passion (Galper)
8. The Touch Of Your Lips (Noble)
9. Comin' Down (Carpenter)
10. You're Mine You (Green, Heyman)
11. Sweet Sue, Just You (Harris, Young)
12. A Taste Of Honey (Marlow, Scott)
13. Think Beautiful (Freeman, Lawrence)

Muzycy: Chet Baker – flugelhorn, śpiew; Frank Strozier – saksofon altowy, flet; Phil Urso – saksofon tenorowy; Kenny Burrell – gitara; Hal Galper, Bobby Scott, Bob James – fortepian; Michael Fleming – kontrabas; Charlie Rice – perkusja.

15 listopada

1957 roku Red Garland z kwintetem nagrał album *Soul Junction* (Prestige PRLP 7181).

1. Soul Junction (Garland)
2. Woody 'N' You (Gillespie)
3. Birk's Works (Gillespie)
4. I've Got It Bad (And That Ain't Good) (Ellington, Webster)
5. Hallelujah (Grey, Robin, Youmans)

Muzycy: Red Garland – fortepian; John Coltrane – saksofon



tenorowy; Donald Byrd – trąbka; Arthur Taylor – kontrabas; George Joyner – perkusja.

16 listopada

1958 roku Sonny Clark rozpoczął pracę nad albumem *Standards*. Nagrania zakończyły się 7 grudnia tego samego roku. Album ukazał się w 1998 roku (Blue Note 21283).

1. Blues In The Night (Arlen, Mercer)
2. Can't We Be Friends (James, Swift)
3. Somebody Loves Me (DeSylva, Gershwin, MacDonald)
4. All Of You (Porter)
5. Dancing In The Dark (Dietz, Schwartz)
6. I Cover The Waterfront (Green, Heyman)
7. Blues In The Night (Arlen, Mercer)
8. Gee Baby, Ain't I Good To You (Razaf, Redman)
9. Ain't No Use (Kirkland, Wyche)
10. I Can't Give You Anything But Love (Fields, McHugh)
11. Black Velvet (Jacquet, Mundy)
12. I'm Just A Lucky So And So (David, Ellington)
13. The Breeze And I (Camarata, Lecuona, Stillman)
14. Gee Baby, Ain't I Good To You v

Muzycy: Sonny Clark – fortepian; Paul Chambers, Jimmy Merritt – kontrabas; Wes Landers – perkusja.

17 listopada

do 13 grudnia 1960 roku w studio Rudy Van Geldera w Engelwood Cliffs Kai Winding zarejestrował w 4 sesjach materiał na płytę *The Incredible Kai Winding Trombonem* (Impulse! A3).

1. Speak Low (Nash, Weill)
2. Lil' Darlin' (Hefti)
3. Doodlin' (Hendricks, Silver)
4. Love Walked In (Gershwin, Gershwin)
5. Mangos
6. Impulse (Winding)

7. Black Coffee (Burke, Webster)
8. Bye Bye Blackbird (Dixon, Henderson)
9. Michie (Slow) (Winding)
10. Michie (Fast) (Winding)

Muzycy: Kai Winding, Jimmy Knepper, Johnny Messner, Ephie Resnick – puzon; Paul Faulise; Dick Lieb; Tony Studd – puzon basowy; Bill Evans, Ross Tompkins – fortepiano; Ray Starling – melofon; Bob Cranshaw, Ron Carter – kontrabas; Al Beldini, Sticks Evans – perkusja; Olatunji – konga.

18 listopada

W paryskiej Olimpii odbył się koncert Johna Coltrane'a i Ericka Dolphy'ego wydany po latach jako *John Coltrane Quintet Featuring Eric Dolphy Live In Paris 1961* nakładem Jazzway (LTM 1503).

1. Impressions (Coltrane)
2. Blue Trane (Coltrane)
3. I Want To Talk About You (Eckstine)
4. My Favourite Things (Hammerstein II, Rodgers)

Muzycy: John Coltrane – saksofony; Eric Dolphy – saksofony, flet; McCoy Tyner – fortepian; Reggie Workman – kontrabas; Elvin Jones – perkusja.

19 listopada

1960 roku powstała w Nowym Jorku płyta Clarka Terry'ego *Color Changes* (Candid CJM 8009).

1. Blue Waltz (Conn)
2. Brother Terry (Lateef)
3. Fluttin' And Fluggin'
4. No Problem (Jordan)
5. La Rive Gauche
6. Chat Qui Peche (A Cat That Fishes)

Kompozycje Clark Terry, oprócz zaznaczonych.

Muzycy: Clark Terry – trąbka, flugelhorn; Jimmy Knepper – puzon; Julius Watkins – waltornia; Sheldon Powell – sakso-

fon tenorowy, flet; Yusef Lateef – saksofon tenorowy, flet, obój; Tommy Flanagan – fortepian; Joe Benjamin – kontrabas; Ed Shaughnessy – perkusja.

20 listopada

1957 roku Jimmy Smith nagrał płytę *Lonesome Road* (Blue Note (J) TOCJ 1615).

1. Margie (Conrad, Davis, Robinson)
 2. Lonesome Road (Austin, Shilkret)
 3. I Want A Little Girl (Mencher, Moll)
 4. Diane (Pollack, Rapee)
 5. Blue Lou (Mills, Sampson)
 6. Love Is Here To Stay (Gershwin, Gershwin)
 7. Danny Boy (Weatherly)
 8. Taking A Chance On Love (Duke, Fetter, Latouche)
- Muzycy: Jimmy Smith – organy; Eddie McFadden – gitara; Donald Bailey – perkusja.

21 listopada

do 24 listopada 1988 roku w Gimmick Studio w Yerres we Francji Barney Wilen nagrywa album *Wild Dogs Of The Ruwenzori* (IDA Records – IDA 020).

1. Port Of Spain Shuffle (trad., aranżacja Wilen)
 2. Oh Johnny # 1 (trad., aranżacja Wilen)
 3. By The Lake (Jean-Marie)
 4. Wild Dogs Of The Ruwenzori (Wilen)
 5. Little Lu (Rollins)
 6. Auburn Prive (Everett)
 7. Poinciana (Simon)
 8. Pauline Extended (Wilen)
 9. Mama Ines (Grenet)
 10. Grixy And Scurt (Wilen)
 11. La Danse De Marie (del Fra)
 12. I Need A Man (trad., aranżacja Wilen)
 13. Oh Johnny # 2 (trad., aranżacja Wilen)
- uzycy: Barney Wilen – saksofony; Alain Jean-Marie – fortepian; Riccardo Del Fra – kontrabas; Sangoma Everett – perkusja; Henri Guedon – instrumenty perkusyjne.

22 listopada

do 23 listopada 1958 roku Ella Fitzgerald nagrywała materiał, który ukazał się jako *Ella Swings Lightly* (Verve Records MG V 4021).

1. Little White Lies (Donaldson)
 2. You Hit The Spot (Gordon, Revel)
 3. What's Your Story Morning Glory? (Lawrence, Webster, Williams)
 4. Just You, Just Me (Greer, Klages)
 5. As Long As I Live (Arlen, Koehler)
 6. Teardrops From My Eyes (Toombs)
 7. Gotta Be This Or That (Skylar)
 8. Moonlight On The Ganges (Myers, Wallace)
 9. My Kinda Love (Alter, Trent)
 10. Blues In The Night (Arlen, Mercer)
 11. If I Were A Bell (Loesser)
 12. You're An Old Smoothie (Brown, DeSylva, Whiting)
 13. Little Jazz (Eldridge, Harding)
 14. You Brought A New Kind Of Love To Me (Fain, Kahal, Norman)
 15. Knock Me A Kiss (Jackson, Razaf)
 16. 720 In The Books (Adamson, Savitt, Watson)
- Muzycy: Ella Fitzgerald – śpiew; Marty Paich Dek-Tette Orchestra, Don Fagerquist, Al Porcino – trąbka, Bob Enevoldsen – saksofon tenorowy, puzon; Vince De Rosa – waltornia; John Kitzmiller – tuba, Bud Shank – saksofon altowy; Bill Holman – saksofon tenorowy; Med Flory – saksofon barytonowy; Lou Levy – fortepiano; Joe Mondragon – kontrabas; Mel Lewis – perkusja.

23 listopada

1986 roku w klubie Carlos 1 w Nowym Jorku Billy Bang zagrał koncert wydany na płycie *Live At Carlos 1* (Soul Note 121136-1).

1. Thank You Ma'am
2. Sinawe Mandelas
3. Sad Song



4. Abuela

5. Rainbow Gladiator

6. Going Through

Kompozycje Billy Bang .

Muzycy: Billy Bang – skrzypce, klaweszy; Roy Campbell – trąbka; Oscar Sanders – gitara; William Parker – kontrabas; Zen Matsuura – perkusja; Thurman Barker – marimba, instrumenty perkusyjne; Eddie Conde – konga.

24 listopada

1969 roku w Jazzhus Montmartre w Kopenhadze Bill Evans zagrał koncert wydany jako *Jazzhouse* (Milestone M 9151).

1. How Deep Is the Ocean? (Berlin)

2. How My Heart Sings (Zindars)

3. Goodbye (Jenkins)

4. Autumn Leaves (Kosma, Mercer, Prevert)

5. California, Here I Come (DeSylva, Jolson, Meyer)

6. A Sleepin' Bee (Arlen, Capote)

7. Polka Dots and Moonbeams (Burke, Van Heusen)

8. Stella by Starlight (Washington, Young)

9. Five (Theme) (Evans)

Muzycy: Bill Evans – fortepian; Eddie Gomez – kontrabas; Marty Morell – perkusja.

25 listopada

1974 roku Al Cohn i Zoot Sims nagrali album *Motoring Along* (Sonet SNTF 684).

1. Stockholm – L.A. (Cohn)

2. My Funny Valentine (Rogers, Hart)

3. Yardbird Suite (Parker)

4. Motoring Along (McGriff)

5. Fallin' (Cohn)

6. What The World Needs Now (Bacharach, David)

Muzycy: Al Cohn, Zoot Sims – saksofon; Horace Parlan – fortepian; Hugo Rassmussen – kontrabas; Sven Erik Noregaard – perkusja.

26 listopada

1961 roku w studiu Rudy Van Geldera w Engelwood Cliff Ike Quebec nagrał album *Heavy Soul* (Blue Note BLP 4093).

1. Acquitted (Quebec)

2. Just One More Chance (Coslow, Johnston)

3. Que's Dilemma (Quebec)

4. Brother, Can You Spare A Dime? (Gorney, Harburg)

5. The Man I Love (Gershwin, Gershwin)

6. Heavy Soul (Quebec)

7. I Want A Little Girl (Mencher, Moll)

8. Nature Boy (Ahbez)

9. Blues For Ike (Reinhardt, Roach)

Muzycy: Ike Quebec – saksofon tenorowy; Freddie Roach – organy; Milt Hinton – kontrabas; Al Harewood – perkusja.

27 listopada

do 4 grudnia 1973 roku Gabor Szabo i Paul Desmond w studiu Rudy Van Geldera w Engelwood Cliff nagrali album *Skylark* (CTI 6039).

1. Take Ten (Desmond)

2. Romance De Amor (trad.)

3. Was A Sunny Day (Simon)

4. Music For A While (Purcell)

5. Skylark (Carmichael, Mercer)

6. Indian Summer (Dubin, Herbert)

Gabor Szabo – gitara; Paul Desmond – saksofon altowy; Gene Bertoncini – gitara; Bob James – fortepian; fortepiano elektryczny; Ron Carter – kontrabas; Jack DeJohnette – perkusja; Ralph MacDonald – instrumenty perkusyjne; George Ricci – wiolonczela.

28 listopada

1952 roku Lester Young spotkał się w Nowym Jorku z muzykami zespołu Oscara Petersona. Powstał album *Lester Young With The Oscar Pe-*

terson Trio (EMI Columbia 33c 9001).

1. Ad Lib Blues (Peterson, Young)
 2. I Can't Get Started (Duke, Gershwin)
 3. Just You, Just Me (Greer, Klages)
 4. Almost Like Being In Love (Lerner, Loewe)
 5. Tea For Two (Caesar, Youmans)
 6. There Will Never Be Another You (Gordon, Warren)
 7. (Back Home Again In) Indiana (Hanley, MacDonald)
 8. On The Sunny Side Of The Street (Fields, McHugh)
 9. Star Dust (Carmichael, Parish)
 10. I'm Confessin' (That I Love You) (Daugherty, Neiburg, Reynolds)
 11. I Can't Give You Anything But Love (Fields, McHugh)
 12. These Foolish Things (Remind Me Of You) (Link, Marvell, Strachey)
 13. (It Takes) Two To Tango (Hoffman, Manning)
- Muzycy: Lester Young – saksofon tenorowy, śpiew (13); Oscar Peterson – fortepian; Barney Kessel – gitara; Ray Brown – kontrabas; J. C. Heard – perkusja.

29 listopada

1957 roku w Carnegie Hall w Nowym Jorku odbył się koncert Thanksgiving Jazz. Wystąpiło wiele gwiazd, w tym między innymi Billie Holiday, Ray Charles, Sonny Rollins i wielu innych. Dwa sety zagrał kwartet Theloniousa Monka z gościnnym udziałem Johna Coltrane'a. Wydanie tego cudem odnalezionego w archiwach Voice Of America materiału w 2005 roku było wydawniczą sensacją *Thelonious Monk Quartet with John Coltrane at Carnegie Hall* (Blue Note – 0946 3 35174 2 4, Thelonious Records – 0946 3 35174 2 4).

1. Monk's Mood
2. Evidence
3. Crepuscule With Nellie
4. Nutty
5. Epistrophy (Clarke, Monk)
6. Bye-Ya

7. Sweet & Lovely (Daniels, Arnheim, Tobias)

8. Blue Monk

9. Epistrophy (incomplete) (Clarke, Monk)

Kompozycje Thelonious Monk, oprócz zaznaczonych.

Muzycy: Thelonious Monk – fortepian; John Coltrane – saksofon tenorowy; Ahmed Abdul-Malik – kontrabas; Shadow Wilson – perkusja.

30 listopada

1956 roku John Coltrane i Tadd Dameron nagrali album *Mating Call* (Prestige PRLP 7070).

1. Mating Call
2. Gnid
3. Soultrane
4. On A Misty Night
5. Romas
6. Super Jet

Kompozycje Tadd Dameron.

Muzycy: Tadd Dameron – fortepian; John Coltrane – saksofon tenorowy; John Simmons – kontrabas; Philly Joe Jones – perkusja.

Opracowano na podstawie www.jazzdisco.org,
www.discogs.com, www.allmusic.com,
www.allaboutjazz.com, www.jazzdiscography.com,
Wikipedia, stron muzyków oraz kolekcji redaktorów JazzPRESS.



Redakcja

Redaktor naczelny: Ryszard Skrzypiec –

jazzpress@radiojazz.fm

Rafał Garszczyński – rafal@radiojazz.fm

Maciej Nowotny – maciej.nowotny@radiojazz.fm

Szymon Gołąb – szymon@radiojazz.fm

Jerzy Szczerbakow – jerzy.szczerbakow@radiojazz.fm

Roch Siciński – roch.sicinski@radiojazz.fm

Jacek Wróbel – jacek@radiojazz.fm

Aleksandra Nowosad – ola@radiojazz.fm

Piotr Wickowski – kameralny@radiojazz.fm

Piotr Wojdat – piotr.wojdat@radiojazz.fm

Kacper Pałczyński – kacper@radiojazz.fm

Piotr Łukasiewicz

Łukasz Pura

Kuba Bąk

Adiustacja

Emilia Skrzypiec – emilia@radiojazz.fm

Skład i opracowanie graficzne

Beata Wydrzyńska – beata@radiojazz.fm

Skład na czytniki

Stanisław Frankowski – s.frankowski@radiojazz.fm

Zdjęcia

Bogdan Augustyniak, Krzysztof Wierzbowski, Rafał

Garszczyński, Piotr Gruchała, Piotr Kaczmarczyk

Zdjęcia nie opisane nazwiskiem autora pochodzą

z materiałów prasowych muzyków i organizatorów

koncertów.

Wszystkie materiały w numerze objęte są licencją Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 3.0 Polska, to znaczy, że wolno je kopiować i rozpowszechniać, jednak należy oznaczyć w sposób określony przez Twórcę lub Licencjodawcę, nie wolno używać do celów komercyjnych i nie wolno zmieniać, przekształcać ani tworzyć nowych dzieł na podstawie tego utworu.

Z tekstem licencji można zapoznać się na [stronie](#) »



Wydawca **euroJazz**

© Fundacja Popularyzacji

Muzyki Jazzowej EuroJAZZ

Adres redakcji:

02-582 Warszawa

ul. Wiktorska 88 m. 22

ISSN 2084-3143

Od stycznia ukazały się:

JazzPRESS, listopad 2012



STYCZEŃ 2012



LUTY 2012



MARZEC 2012



KWIECIEŃ 2012



MAJ 2012



CZERWIEC 2012



LIPIEC 2012



WRZESIEŃ 2012



PAŹDZIERNIK 2012